



# Ziemia ODROWAŻÓW



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

POWIAT KOŃECKI - POWIAT OPOCZYŃSKI - POWIAT PRZYŚLUSKI - POWIAT SZYDŁOWIECKI

Nr 001(004) ISSN 2080-0967 Końskie, Rok II, marzec 2010



*zbnigniew j. derda 2009*

**Zbigniew J. Derda**



"Ziemia Odrowązów" kwartalnik społeczno-kulturalny  
Nr 001 ISSN 2080-0967 Końskie, rok II, marzec 2010  
26-200 Końskie, ul. Staszica 2

e-mail: [ziemiaodrowazow@powiat.konskie.pl](mailto:ziemiaodrowazow@powiat.konskie.pl)  
e-mail: [ziemiaodrowazow@ziemiaodrowazow.pl](mailto:ziemiaodrowazow@ziemiaodrowazow.pl)  
<http://www.ziemiaodrowazow.pl>

tel. (041) 372-41-34 wew. 557, 558, 559  
fax. (041) 372-83-20

Redaguje kolegium w składzie:  
Emilian Niemiec - redaktor naczelny,  
Dorota Czerwńska,  
Zbigniew Kwiatkowski,  
Wiesław Turak,  
Inga Pytko-Sobułka

Stali współpracownicy: Marian Frak, Agnieszka Werens,  
Ełżbieta Musiał-Pelaga Borowska, J. M. Klusek,  
Projekt okładki: Krzysztof Rusin

Skład i opracowanie graficzne: Katarzyna Brzechwa

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów,  
nadawania tytułów i skrótów. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Końskich, ul. Staszica 2, 26-200 Końskie

Na mocy porozumienia zawartego z powiatami:  
opoczyńskim, przysuskim i szydłowieckim.

Druk: Drukarnia Przymat ul. Robotnicza 42, 26-200 Końskie



*Niech te Święta Wielkanocne będą pełne nadziei i wiary,  
Niech Chrystus Zmartwychwstały przyniesie  
wiosenne kwiaty radości, miłości, spokoju i szczęścia.  
Ciepłych, pełnych radosnej nadziei Świąt Zmartwychwstania  
Pańskiego,  
rodzinnego ciepła, radosnych spotkań przy wielkanocnym stole  
oraz smacznego święconego jajka  
w imieniu swoim, i współpracowników  
życzy  
Emilian Niemiec - Redaktor Naczelny  
„Ziemia Odrowążów”*

# SPIS TREŚCI

Słowo wstępne od Redaktora Naczelnego.....	5	„Nie wystarczy zobaczyć, trzeba jeszcze zrozumieć” - E. Musiał.....	50-51
Nie wolno nam zapomnieć!.....	6-7	Andrzej Paradowski.....	52
Symbole powiatu sztydlowieckiego.....	8-9	Wojciech Grzędowski.....	53
Pani na zamku Sztydlowieckim.....	10-11	„Pocałunek Nimfy”.....	54
Sesja popularyzacyjna.....	12	„Miał być utopiony kot, a nie pies”.....	55
Wspomnienie 1934-2009.....	13	„W świecie kobiet” Marzeny Kądzieli.....	56
Sztydlowieccy mieszczaństwo.....	14-15	Konkurs „Końskie nocą” rozstrzygnięty.....	57
Uroczystości państwowe, narodowe, święta lokalne w międzywojennym sztydlowcu.....	16-18	Nagroda Kulturalna.....	57
Starosta Roku 2009.....	19	Wyszukane obrazy Zofii Turno.....	58-59
Sportowiec Roku 2009.....	19	Fryderyk Chopin w Końskich.....	60-61
Człowiek-najlepsza inwestycja.....	19	Z fraszek M. Frąka.....	62
Znani i nieznanymi ludźmi ziemi przysuskiej - Henryk Dembiński.....	20	Łąkowe Uciechy.....	63
Dembiński herbu Nieczuja.....	21-23	Zbigniew Derda.....	64-65
Rys historyczny cz. I.....	24-27	Wiktoria Admaczyk.....	66
Rys historyczny cz. II.....	28-30	Debiut poetycki.....	67
Inscenizacja historyczna w Opocznie.....	31	Paweł Słowak.....	68-69
Dobra lokalna inicjatywa.....	32-33	Józefa Nita.....	70-71
20 lat samorządu.....	33	Katarzyna Wiśniewska.....	72
Koło Gospodyń wiejskich.....	34	Regulamin XXX Jubileuszowych Międzynarodowych Mistrzostwo Polski w Poezji.....	73
Odnaczenie Włodzimierza Koperkiewicza.....	34	Danuta Ewa Skalska.....	74-77
Pomnik Tadeusza Kościuszki.....	35	Wielka Aukcja Charytatywna.....	78
Lniane dzieje.....	36-38	Kolegiata p.w. św. Mikołaja.....	79
Rzemiosło artystyczne.....	39		
Plener rzeźbiarski.....	39		
Kościół Parafialny w Gowarczowie.....	40-41		
Jerzy Kamoda i jego mistrz.....	42		
„Z małpy kanarka nie da się zrobić”.....	42-43		
„Antoni Borowiec-zapomniany artysta” kilka słów o wystawie.....	44		
Satyra - Marian Frąk.....	45		
„Wieś Duraczów” - S. Jedynak.....	46		
„Diabli Góra” - S. Jedynak.....	47		
Powstał Klub Szachowy.....	48		
„Życie jak poemat”.....	49		
Uroczystość otwarcia rozbudowanej części budynku Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego.....	49		

# SŁOWO WSTĘPNE REDAKTORA NACZELNEGO



Kwartalnik wkroczył w drugi rok swojego istnienia. Rok ważny dla naszego pisma jak i dla powiatów dla których został stworzony. Ważny między innymi dlatego że jest to rok wyborczy i to rok który, może się okazać dla gazety rozstrzygający. Pozostanie dla Redakcji zagadką do końca roku niewiadomą jak nowo wybrane Rady i Zarządy Powiatów będą kontynuować ideę Ziemi Odrowążów, a w konsekwencji naszego pisma?

Jesteśmy pełni nadziei, że dorobek i idea Ziemi Odrowążów będzie kontynuowana.

Jak wybory, to będziemy świadkami egzotycznych koalicji, bulwersujących wypowiedzi, ale też pozytywistycznych programów i postaci. Wybór będzie należał do nas do Obywateli i to jest piękne w demokracji. Odbędą się też wybory Prezydenta Rzeczypospolitej, osoby która może mieć i ma ogromny wpływ na funkcjonowanie państwa. Te wybory też odcisną swe piętno na postawach politycznych obywateli naszych powiatów. W tej gorącej politycznej atmosferze będziemy My ze swoim programem ze swoimi planami. Postaramy się utrzymać ten profil pisma, i nie wikać Go w bieżącą walkę polityczną. Mamy też świadomość, że nie jesteśmy na

bezludnej wyspie, że jesteśmy zależni od decyzji ciał politycznych jakim są Rady Powiatów, ale te same Rady na Sejmikach Ziemi Odrowążów zatwierdziły program wydawniczy i profil pisma i tego będziemy się trzymać.

Rok ten, to również rok w którym będziemy obchodzić 30 lat Porozumień Sierpniowych. Będą organizowane uroczystości, państwowe, związkowe i w naszych powiatach. Będziemy zamieszczać relacje z tych wydarzeń. Numer czerwcowy chcemy poświęcić w dużej części, wspomnieniom, relacjom, i pamiątkom z tamtych dni. To rok w którym obchodzić będzie 100-lecie otrzymania Nagrody Nobla przez naszą wielką Polkę Marię Skłodowską-Curie. ONZ ogłosił ten rok rokiem Marii Skłodowskiej-Curie. Inny wielki Polak Fryderyk Chopin swoją muzyką odcisnął piętno swoją wielkością i pięknem muzyki na muzyce świata. To święto będzie świętem Polski i Świata. Tak więc powodów do intelektualnego świętowania nie zabraknie.

Zachęcamy Czytelników do nadsyłania materiałów. Żeby nie popadać w patos przejdźmy do bardziej przyjemnych i smakowitych wydarzeń. Zbliżają się Święta Wielkiej Nocy, Święta Rodzinne. Zadbajmy aby je przeżyć właśnie w rodzinnej atmosferze, i zdrowo!

**Emilian Niemiec**  
**Redaktor Naczelny**

# NIE WOLNO NAM ZAPOMNIEĆ!

**7 kwietnia 1940 roku w Królewcu i Adamowie, w gminie Smyków, miała miejsce jedna z pierwszych w Europie masakr ludności cywilnej, jakich hitlerowcy dopuścili się w czasie II wojny światowej.**

Upraszczać nieco fakty, jednego dnia Niemcy zamordowali tutaj 104 mężczyzn, w wieku od 16 do 82 lat. Stało się to w czasie, gdy działaniami wojennymi objęte były tylko dwa europejskie kraje: Czechy i Polska.

## **Ziemia we krwi...**

Dziś, po 70-tu latach od tamtej tragedii, winni jesteśmy tamtym, bestialsko zamordowanym ludziom pamięć. Zwalaszca, że Królewec i Adamów, to nie jedyne wsie, którym wówczas hitlerowcy zgolowali kark...

Śledztwo sędziego Andrzeja Jankowskiego, wsiołecznego kierownika Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, prowadzone dopiero w 1969 roku (!) wykazało, że w ciągu dwunastu dni, pomiędzy 30 marca a 11 kwietnia 1940 roku, niemiecy zbrodniarze wtargnęli do 31 wsi dawnego województwa kieleckiego. Zginęło wówczas 712 osób, prawie wyłącznie mężczyzn. (...)

W dwunastu wsiach Niemcy dokonali podpałów, przy czym czterzy spalili doszczętnie a jedną w większej części. W ośmiu wsiach zamierzali wymordować wszystkich mężczyzn.

Opowieść naszą, pisaną z punktu widzenia Królewca i Adamowa, otwiera pismo z Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach, przesłane w sierpniu 2007 roku do Urzędu Gminy w Smykowie, jako odpowiedź na pytanie o pacyfikację wspomnianych Królewca i Adamowa. Oto ono:

## **Znalazł się pretekst**

„Z materiałów, zebranych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich wynika, iż w dniach od 30 marca do 11 kwietnia 1940 roku Niemcy przeprowadzili akcje przeciwko oddziałowi majora „Hubala” – Henryka Dobrzańskiego, połączoną z masowymi zabójstwami ludności cywilnej i paleniskami wsi.

W ramach tej akcji 6 kwietnia 1940 roku otoczony został obszar, położony w trójkącie, utworzonym przez drogi Mńów – Sielpa, Mńów – Stąporków oraz rzekę Czarną na odcinku Sielpa – Stąporków. Stanowiska na drodze Mńów – Sielpa zajął 8 pułk SS-TV (oddziały „rupich czaszek”) z Krakowa, dowódca Leo von Jena. Przed frontem tego pułku znalazł się Królewec. Oficer pododdziału, obsadzającego Smyków poszedł z żołnierzami spenetrować Królewec i idąc przez wieś znalazł się przed frontem sąsiedniej kompanii, której żołnierze, widząc pomiędzy domami Królewca sywełkę w mundurze (spodziewał się znaleźć tam oddział „Hubala”), otworzyli ogień i śmiertelnie tego oficera zranili. Pod tym pretekstem, przrzucając winę na ludność polską, SS-mani 7 kwietnia 1940 roku dokonali pacyfikacji Królewca i Adamowa.

## **Obława**

W Adamowie zabito na miejscu jednego mężczyznę, 6 zabito, prowadząc ich do Smykowa, pozostałych

14 doprowadzono na punkt zborny w Smykowie.

W Królewcu Niemcy spędzili w jedną gromadę na polu kobiety i dzieci a następnie zaprowadzili je do Smykowa i po zakończeniu akcji zwołnili. Mężczyzn bądź zatrzymali pojedynczo, bądź spędzili na podwórko Stanisława Opali, rozmawiając ze sobą po niemiecku, że zatrzymanych rozstrzelają. Znajdujący się wśród zatrzymanych dwaj miejscowi Żydzi, bracia Najfeldowie, zrozumieli rozmowę SS-manów i rzucili się do ucieczki, ostrzegając równocześnie Polaków, którzy również się rozbiegli.

Niemcy, strzelając do uciekających, zabił 6-osiu, niektórych schwytał, innym udało się skutecznie ukryć. Zatrzymanych w Królewcu mężczyzn w liczbie 55 zaprowadzili do Smykowa. W Smykowie połączyli w jedną grupę mężczyzn z Królewca i Adamowa, oddzielił dwóch z Królewca, i obydwu zastawili, przypuszczalnie po przesłuchaniu i ciężkim pobiciu. Pozostałych nie tylko nie przesłuchiwali, ale nawet nie legitymowali i nie pytali o nazwiska. Wszystkich ich rozstrzelali na wschód od drogi Mńów – Sielpa na polu „pod Królową gruszką” i w lesie smykowskiem, w pobliżu pozostałości nieczynnej kopalni.

## **Dotępienie zła**

SS-mani dokonali w czasie opisywanej akcji podpałów w Królewcu „Podlubnym”, Królewcu „Poprzecznym”, w przysiółkach Podzastawie, Zastawie i Psaki Królewckie oraz w Adamowie. W rezultacie spłonął całkowicie Królewec „Podlubny” – ponad 40 zagrod, około 10 zagrod w przysiółkach, oraz 3 całe zagrody i częściowo 2 dalsze w Adamowie. Następnego dnia, 8 kwietnia 1940 roku, Niemcy przeprowadzili ogromną obławę we wszystkich wsiach, oloczonego obszaru 28 mężczyzn z Królewca uwieźli i wywieźli do Skarżyska, gdzie osadzili ich w areszcie sędziy gestapo. 9 z nich zwołniono, 19 nie wróciło i nigdy nie dało znaku życia. Najprawdopodobniej zostali rozstrzelani w mławowej egzekucji 760 ofiar z różnych wsi i aresztów dnia 29 czerwca 1940 roku w lasku Brzask k. Skarżyska.

Mimo przesłania odpowiednich materiałów władzom RPN nie było tam żadnego procesu przeciwko sprawcom, zarówno tej jak i innych pacyfikacji.

## **Niech świat się dowie!**

Niemcy krzyk Królewca i Adamowa nabiegłą zatrważającą mocą, dopiero, w zestawieniu z innymi faktami, ustalonymi przez sędzię Andrzeja Jankowskiego, w trakcie śledztwa, które zaczęło się dopiero w bez mała trzydziści lat od popełnienia zbrodni. Oto drugie pismo z kieleckiego IPN, nadesłane także do Urzędu Gminy w Smykowie. Wyjaśnia ono szczegółowo, dlaczego Królewec i Adamów „nie był tam”!

„Pacyfikacja Królewca i Adamowa stanowiła fragment większej akcji, którą Niemcy przeprowadzili w dniach od 30 marca do 11 kwietnia 1940 roku. Objęta ona w różnych formach i w różnym zakresie 31 wsi dawnego województwa kieleckiego. Zginęło 712 osób, prawie wyłącznie mężczyźni. (...) W dwunastu wsiach Niemcy dokonali podpałów, przy czym czterzy spalili doszczętnie a jedną w większej części.

W ośmiu wsiach zamierzali wymordować wszystkich mężczyzn.

I tak, **wieś Skłoby, 11 kwietnia 1940 roku**, niemal wszyscy mężczyźni w liczbie 265 rozstrzelani, wieś doszczętnie spalona.

**Stefanków, 30 marca 1940 roku** – niemal wszyscy mężczyźni (77) wywiezieni i 70 z nich rozstrzelano na Firleju k. Radomia. Wsi nie spalono.

**Gaiki, 30 marca 1940 roku**, 40 mężczyzn wywiezionych i zamordowanych na Firleju k. Radomia. 11 kwietnia 1940 roku 12 mężczyzn zamordowanych na miejscu, wieś doszczętnie spalona.

**Mechlin, 30 marca 1940 roku**, 23 mężczyzn wywiezionych i rozstrzelanych na Firleju k. Radomia. Wsi nie spalono.

**Hucisko, 31 marca 1940 roku**, 1 mężczyzna zabity, 29 wywiezionych do obozów koncentracyjnych, gdzie większość zginęła, 11 kwietnia 1940 roku, 22 mężczyzn rozstrzelanych, pozostali udało się schronić w lesie, wieś doszczętnie spalona.

**Szałas „Komornik”, 1 kwietnia 1940 roku**, 28 mężczyzn wywiezionych i rozstrzelanych. Wsi nie spalono.

**Królewiec i Adamów – 7 – 8 kwietnia 1940 roku** – zgodnie z opisem w poprzednim piśmie, łącznie zabitych 104 mężczyzn.

**Szałas Stary, 8 kwietnia 1940 roku**, 64 mężczyzn – wszyscy, których we wsi złapano rozstrzelanych, zwłoki spalono, wieś doszczętnie spalona.

**Stadnicka Wola, Jelenia Góra, Niebo, Piętko, Sielcia Mała, 6 – 7 kwietnia 1940 roku**, zastrzelonych 29 osób. (27 mężczyzn i 2 dzieci) i spalona jedna zagroda.

**Malachów Fabryczny, 6 kwietnia 1940 roku**, 11 mężczyzn rozstrzelanych.

W pozostałych miejscowościach, objętych pacyfikacją, Niemcy dokonali szeregu pojedynczych zabójstw i podpałów. (...) W czasie pacyfikacji Niemcy dokonali też wielu aresztowań, najwięcej w czasie wielkiej obławy 8 kwietnia 1940 roku, o czym była mowa w poprzednim piśmie. (...)

Dokumenty dotyczące zbrodni, popełnionych w czasie opisanych wyżej pacyfikacji, zebrane przez byłą Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich przekazane zostały władzom niemieckim. Prokuratura w Monachium prowadziła w tej sprawie śledztwo, ustaliła ponad 200 uczestników pacyfikacji i śledztwo umorzyła. Warto nadmienić, że umorzone zostały przez niemiecką prokuraturę także wszystkie inne śledztwa o pacyfikacje polskich wsi.\* W podpisie: Leszek Bukowski, Naczelnik Delegatury IPN w Kielcach.

#### Zaproszenie...

11 kwietnia 2010 roku, „w pieniąż niezdzielę po Wielkanocy”, w Królewcu i Smykowie odbędą się obchody 70-tej rocznicy pacyfikacji Królewca i Adamowa. Zdaniem sędziego Andrzeja Jankowskiego, który pierwszy udokumentował i nazwał opisane tutaj tragedię nie tylko mieszkańcy Królewca i Adamowa, ale również pozostałych wsi, uroczystości takie są konieczne. Bez stałego i konsekwentnego przypominania o ludobójstwie, dokonanych przez hitlerowców na niewinnych ludziach, pamięć o zbrodni, popełnionej już na samym początku II wojny światowej, odejście w zapomnienie. Wraz z jej ostatnimi świadkami.

**Teresa Krąż**

Przedruk z Nr 2 wydawnictwa „Smyków, Nasza Gmina”, kwartalnika Urzędu Gminy w Smykowie



#### Program uroczystości

09.00 – spotkanie uczestników Mszy Mszyjnej przed kościołem Parafialnym w Królewcu

10.00 – wyjazd pod pomnik na skraju lasu w Krowcu, w miejscu śmierci 104 mieszkańców Królewca i Adamowa

#### 10.00 – 10.30 – Uroczystości główne

- 1 Powitanie przybyłych gości
- 1 Msza święta w intencji graniczących w pacyfikacji mieszkańców Królewca i Adamowa
- 1 Wystąpienie okolicznościowe
- 1 Wygłoszenie przemówień
- 1 Apł przyśpiewek
- 1 Młodzież wokalna i instrumentalna – Smyków, Adamów, Młodawa
- 1 Zakończenie uroczystości

# SYMBOLE POWIATU SZYDŁOWIECKIEGO

Większość miast, gmin i powiatów posiada swoje symbole, do których zalicza się herb oraz flagę. Każde z nich posiada różną genezę, ściśle związaną z dziejami danego obszaru. W wielu przypadkach symbole te sięgają korzeniami czasów średnio-wiecznych. Wśród rzadziej spotykanych symboli można znaleźć sztandar, logo, hejnał, pieczęć oraz dewizę. Przedmiotem mojego referatu są symbole powiatu szydłowieckiego. Powiat ten od 2008 posiada nowy herb oraz flagę, a aktualnie przygotowuje się do stworzenia własnego sztandaru, być może znajdzie się na nim również dewiza. Heraldyka, czyli nauka o herbach, posiada swoje ściśle reguły i zasady. Symbole powiatu nawiązują do regionu oraz stolicy powiatu - Szydłowa.

## Herb



Herb powiatu składa się z dwóch pół przedzielonych pasem. Pole górne ma barwę czerwoną i przedstawia od prawej rogacinę z zawiasą kółkową w kolorze białym, od lewej krzywań w tym samym kolorze. Pas górny odwołuje się do fundatorów Szydłowa. W polu dolnym umieszczono pomniejszony herb ziemi sandomierskiej w prawym dolnym polu po trzy pasy poprzemne białe i czerwoną na przemian o równej szerokości, a w lewym dolnym polu – osiem złotych szpicioramiennych gwiazd na błękitnym tle. Dla lepszego zrozumienia opisu chciałbym omówić poszczególne elementy herbu powiatu.

Rogacina z zawiasą kółkową inaczej strzala z grotem, rozdziera dołem w wąż to nic innego jak godło rodowe Odrowążów. Znajduje się ono w herbie powiatu, bowiem jest to uhonorowanie rodu Odrowążów i ich następców Szydłowieckich jako właścicieli i największych dobrodziej miasta Szydłowa i najbliższej okolicy. Odrowążowie byli w posiadaniu ziemi szydłowieckiej od XII wieku. Szereg przedstawień herbu Szydłowieckich, znajduje się w ilustracjach cyklera mogińskiego Stanisława Słomostrejzlika, miniaturzysty renesansowego.

Drugie godło określane jako krzywań, ma rodowód ryński i występuje w średnio-wiecznych herbach Drużyna oraz Szreniawy, gdzie dodatkowo umieszczano na niej krzyżyk. Krzywań to główne godło herbu miasta Szydłowa, symbolizuje kilka motywów, dla których właściciele wybrali to godło.

W wieku XVI krzywań przyjęło się nazywać rzeką, a jej genezę wiązano z rzeką Szreniawą.

Właściciele miasta czerpiąc wzór ze Szreniawy, nawiązali do wijącej się pod miastem rzeką Korzeniówką.

Najbardziej prawdopodobne jest uczynienie z herbu inicjału nawiązującego do łacińskiego brzmienia królewskiego imienia Sigismundus, bowiem Szydłowiecy byli ściśle związani z dworem na Wawelu i naddławowi wzory z niego płynące. Po wstąpieniu na tron polski Zygmunta Starego, popularny stał się królewski monogram „S”. Mikołaj i Krzysztof Szydłowiecy, podobnie jak ojciec Stanisław – marszałek dworu królewskiego i ochmistrz synów Kazimierza Jagiełłowicza – byli szczególnie związani z królem Zygmuntem. Ze względu na szczególny charakter królewskiej cyfry nie było wskazane nadanie Szydłowcowi herbu dosłownie ją powtarzającego. Umówienie władcy, w którego służbie Mikołaj i Krzysztof pozostawali przez kilkadziesiąt lat, było ważną przesłanką skłaniającą do nadania Szydłowcowi herbu inspirowanego również cyfrą króla Zygmunta. O przywiązaniu do imienia królewskiego świadczy też wybór imienia dla wcześniej zmarłego syna Krzysztofa, któremu nadano właśnie imię Zygmunta.

Można też przypuszczać, że Szydłowiecy przebywający często w okolicach Krakowa dali miastu krzywań wzorując się na herbie Skawiny, która otrzymała herb nawiązujący do inicjału miasta, jeszcze w XV wieku. Może oznaczać to więc inicjał łacińskiej nazwy miasta Szydłowicz.

Wreszcie można się też dopatrzeć odniesienia herbu Szydłowa do patrona kościoła i całego miasta – Świętego Zygmunta.

Tak więc krzywań może symbolizować zarówno rzekę Korzeniówkę, odwrócony monogram „S” oznaczający króla Zygmunta Starego, inicjał patrona miasta Świętego Zygmunta oraz nazwę miasta „Szydłowicz”.

Dolne pole herbu powiatu nawiązuje do regionu czyli ziemi sandomierskiej. Wprawdzie obecnie Szydłowiec znajduje się w województwie mazowieckim, lecz w swojej historii zawsze związany był z ziemią świętokrzyską. W podziale na regiony historyczno-kulturowe Szydłowiec znajduje się w Małopolsce, która jest rozległą dziedziną składającą się z ziemi lubelskiej, krakowskiej, łamowskiej i sandomierskiej (zwanej również świętokrzyską, bądź kielecko-radomską). Herb ziemi sandomierskiej znajduje się w obecnym herbie województwa świętokrzyskiego, powiatu sandomierskiego i kilku innych herbach w regionie. Wzorem dla powstania herbu ziemi sandomierskiej był herb węgierskich Andegawenów (w polu prawym czerwonym cztery pasy srebrne, w polu lewym błękitnym liście o barwie złotej). Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że herb województwa sandomierskiego po podpisaniu przez Kazimierza Wielkiego w Budzie w 1355 roku, układów sukcesyjnych w sprawie następstwa tronu w Polsce z Andegawenami. Odbiło się to w obecności dygnitarzy obu królestw, w tym urzędników ziemi sandomierskiej. Pole prawe w herbie województwa sandomierskiego jest identyczne jak w herbie węgierskich Andegawenów.



W polu lewym lilie zostały zastąpione gwiazdami. Ustawienie gwiazd i ich ilość, zależna była od ilości powiatów znajdujących się na terenie województwa.

Symbolika barw w herbie jest następująca: Barwa złota symbolizuje świetność, doskonałość, mądrość, szacunek, wybitność. Z kolei barwa srebrna - czystość, rozsądek, radość, szlachetność. Barwa czerwona symbolizuje zwycięstwo, panowanie, waleczność. Ostatnia barwa z występujących w herbie - błękitna - symbolizuje wierność, skromność, oddanie.

W 1999 roku powstała pierwsza propozycja herbu powiatu szydłowieckiego.



Herb był bardzo podobny do obecnego, z tym że w polu górnym umieszczony był Orzeł Biały, godło Odrowąża znajdowało się po prawej, zaś Krzywań po lewej stronie orła. Orzeł Biały posiadał złotą koronę i był narysowany według wzoru przyjętego przed II wojną światową. Orzeł miał symbolizować nierozwalny związek ziem powiatu z państwem polskim i tożsamością narodową jego mieszkańców. W polu dolnym, w lewej części znajdowało się 9 gwiazd, obecnie jest ich 8.

### Flaga



Mniej znanym symbolem powiatu jest flaga, ustanowiona także w 2008 roku. Flaga powiatu szydłowieckiego składa się z dwóch pasów poziomych. W polu górnym czerwonym

umieszczone są centralnie: od prawej godło Odrowąż, od lewej Krzywań, obie w kolorze białym. W polu dolnym cztery pasy poziome: dwa białe i dwa czerwone na przemian, równej szerokości. Flaga ta nosi nazwę flagi herbowej. Jej górna część odwołuje się do właścicieli i siedziby powiatu. Dolna część jest to nawiązanie do symboliki ziemi sandomierskiej. Dawna flaga przedstawiała dwa czerwone prostokąty na skrajnych bokach i środkowy biały kwadrat, w środku którego umieszczony był herb powiatu szydłowieckiego. Dawny herb i flaga zostały zaskarżone przez komisję heraldyczną MSWiA, dlatego władze powiatu w 2007 roku podjęły próbę wykonania nowego herbu i flagi. W 2008 roku Rada Powiatu przyjęła aktualną wersję herbu i flagi. Dawne symbole powiatu obowiązywały w latach 1999-2007.



### Sztandar

4 listopada 2009, w Starostwie Powiatowym w Szydłowcu, został powołany Społeczny Komitet Fundacji Sztandaru Powiatu Szydłowieckiego, którego przewodniczącym został Marek Sokołowski. Przyjęty projekt sztandaru, zgodnie z obowiązującą procedurą, został przesłany do zaopiniowania do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Po akceptacji przez MSWiA sztandar będzie mógł być dopiero przyjęty uchwałą Rady Powiatu. Komisja heraldyczna MSWiA swoją opinię powinna wyrazić w terminie do trzech miesięcy. Ręcznie haftowany sztandar wykonają Siostry Klaryski z klasztoru w Skaryszewie. Uroczystość jego poświęcenia planowana jest na 17 kwietnia 2010 roku, na zakończenie obchodów 200- lecia Powiatu Szydłowieckiego.

### Mateusz Szymkiewicz

Mateusz Szymkiewicz - uczeń klasy II o profilu dziennikarskim w ZSO im. H. Sienkiewicza w Szydłowcu. Wykazuje szczególne zainteresowania historią regionu, dwukrotnie uczestnik Studenckich Sesji Kół Naukowych UJK w Kielcach, autor wielu haseł dotyczących regionalizmu w Wikipedii, autor Teatru ZAMCZYSKO w Sok. Zamk.

# PANI NA ZAMKU SZYDŁOWIECKIM

Wiele się obecnie mówi o niesłusznym ograniczaniu zakresu działalności kobiet do obowiązków wynikających z życia domowego, rodzinnego. O potrzebie stworzenia im możliwości aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym. Może zatem warto wspomnieć o kobiecie niezwyklej, nieprzeciętnej, zamożnej i utytułowanej, która nie ograniczała się do roli żony, matki, pani domu, ale aktywnie działała umiejętnie wywiązując się z obowiązków nie tylko wobec rodziny, ale również społeczeństwa i Ojczyzny.

Anna Zamoyska – spogląda z jednego z portretów umieszczonych na drzewie genealogicznym Zamoyskich w pałacu w Kozłowie. Suknia z dekoltem, zsuwający się z ramion przezroczysty szal, czoło zakryte drobnymi, ciemnymi, loczkami, mocno zarysowane brwi, ciemne oczy, usta bez uśmiechu. Wyraz twarzy dumny, poważny, a może tylko smutny?

Anna Jadwiga z Zamoyskich Aleksandrowa Sapieżyna była panią na zamku i włościach szydłowieckich w latach 1802 – 1828. Szydłowiec nabyła na licytacji, był on podobno prezentem od jej męża, dowodem wdzięczności za urodzenie syna Lwa (Leona). Jej dziećmi byli również Ludwik, Anna i Zofia.

Późniejsza księżna Sapieżyna była hrabianką Zamoyską, córką kanclerza Andrzeja Hieronima Zamoyskiego i Konstancji z Czartoryskich. Urodziła się 1 sierpnia 1772 roku. Wychowywano ją w duchu patriotycznym. Jej nauczycielem, a w późniejszym czasie domownikiem i doradcą, był Stanisław Staszic. Jako uczennica szczególnie interesowała się matematyką i naukami przyrodniczymi. Swojemu nauczycielowi i matce zawdzięczała również umiejętności związane z dobrą organizacją pracy i orientacją w sprawach majątkowych. Matka Anny, Konstancja Zamoyska, nie szczędziła pieniędzy na działalność patriotyczną, przeznaczała między innymi spore fundusze na rzecz powstania kościuszkowskiego, ale w wydatkach

domowych była bardzo oszczędna i tego wszystkiego nauczyła swoją córkę. Serdeczne stosunki łączyły obie panie z Tadeuszem Kościuszką, który bywał w rezydencji Zamoyskich w Zamościu. Anna darzyła Kościuszkę sympatią, a jej matka chętnie widziałaby w nim swojego zięcia. Kościuszko jednak nie chciał wstępować w związek małżeński, ponieważ nie mógł zapomnieć o dawnej miłości do Ludwicy Sosnowskiej. Małżeństwo Anny z Aleksandrem Antonim Sapiehą zaplanowały ich matki, popierał ten związek Stanisław Staszic. Anna wyraziła zgodę. Uroczystość zaręczyn odbyła się w Zamościu 31 grudnia 1793 roku w gronie rodzinnym, ale również z udziałem generała Józefa Zajączka, który starał się o pozyskanie funduszy na konspiracyjną działalność patriotyczną. Ślub młodej pary odbył się 10 czerwca 1794 roku, w posiadłości Zamoyskich Klemensowie.

Ksiądz Aleksander Antoni Sapieha (1773 – 1812) interesował się naukami przyrodniczymi, chemią, etnografią. Wiele podróżował. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Wydawało się, że obydwoje z Anną stanowią idealnie dobraną parę. Nie wiadomo co było przyczyną nieporozumień małżeńskich, które doprowadziły w końcu do separacji.

Anna była świetnie zorientowana w sprawach finansowych i w przeciwieństwie do Aleksandra Sapiehy doskonale zarządzała należącymi do niej majątkami. Finansowała prace naukowe swojego męża i ogromne sumy przeznaczała na cele patriotyczne, dawała pieniądze młodym ludziom, którzy chcieli się zaciągnąć do Legionów Polskich we Włoszech. Podobno to ona przywoziła do Polski nuty Mazurka Dąbrowskiego i zagrała go po raz pierwszy w 1800 roku w Warszawie. 6 i 7 lipca 1809 roku ksiądz Józef Poniatowski minister wojny, naczelny wódz wojska Księstwa Warszawskiego w drodze z Warszawy do Krakowa stacjonował wraz z wojskiem i generałami Zajączkiem, Roźnieckim, Dąbrowskim i Sokolnickim w Szydłowcu i kwaterował w szydłowieckim zamku Anny

**Sapieżyny.**Fakt ten upamiętnia zamieszczona na murach zamkowych tablica ufundowana przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Szydłowca. Po upadku powstania listopadowego Anna Sapieżyna znalazła się na emigracji, gdzie współpracowała z obozem swego zięcia księcia Adama Czartoryskiego i wspierała finansowo wszelkie działania patriotyczne. Zarządzała majątkiem Towarzystwa Patriotycznego tak znakomicie, że nazywano ją żartobliwie ministrem finansów Towarzystwa.

Anna Sapieżyna, która miała swoje rezydencje w Warszawie i Paryżu, bardzo lubiła Szydłowiec, chętnie przebywała w szydłowieckim zamku i modliła się w dziś już nieistniejącym (spłonął w 1876 roku) drewnianym kościele św. Duchą i św. Anny. Zrobiła wiele dobrego dla tego miasta. Dbała o oświatę. W Rynku Wielkim na jej zlecenie i za jej pieniądze wzniesiono w 1819 roku klasycystyczny budynek szkoły elementarnej, w której stosowano nowoczesne metody nauczania.



Wspólnie z miejscowym proboszczem i mieszkańcami miastałożyła na utrzymanie szkoły. Obywatelom miasta, wyłącznie chrześcijanom, ofiarowała las. Wspólnota leśna, użytkowana przez ich spadkobierców, istnieje do dziś. Założyła Kasę Pożyczkową Mieszczan Szydłowca, Kasę Żydowskich Fabrykantów i Kasę Ubogiej Ludności Żydowskiej. Pod rządami Sapieżyny miasto rozwinęło się pod względem gospodarczym, wzrosła liczba ludności z 2300 do 3300 osób. Kontynuowała urządzenie wnętrza

zamkowych. Przetwał do naszych czasów zielony salonik z empirową dekoracją w formie panneau ze zwisami laurowymi w obramowaniu z wieńców laurowych, w których znajdowały się motywy pejzażowe.



Zadbała o otoczenie zamku. Na dziedzińcu zamkowy prowadził przerzucony przez fosę most na palach w środku wygięty w górę Wyspę zamkową otaczał wał ziemny obsadzony drzewami owocowymi. Między zamkiem a miastem urządziła ogród o charakterze krajobrazowo-romantycznym, ulubione miejsce spacerów mieszkańców Szydłowca. Wokół zamku rosły rzadkie gatunki pięknych drzew, między innymi wspaniałe okazy wiązów, zdarzały się również drzewa powszechnie spotykane jak np. brzozy. Przy zamku znajdował się ogród owocowy, warzywny, kwiatowy. W pięciu stawach hodowano ryby. Pod jej rządami Szydłowiec rozkwitał. Niestety ulegając naciskom, acz niechętnie, 17 maja 1828 roku sprzedała miasto, 22 wsie i folwarki za sumę 2554, 454 zł. Skarbowi Państwa. I to był koniec świetności Szydłowca.

Anna Jadwiga z Zamoyskich Aleksandrowa księżna Sapieżyna zmarła 27 listopada 1859 roku. Została pochowana w grobowcu Sapiełów w Krasicy.

#### **Irena Przybyłowska - Hanusz**

Irena Przybyłowska - Hanusz - mgr Biologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Szydłowca. Prowadzi grupę leśną „Zamczyński”. Autorka publikacji „Księżna Krzyże Figury, jako pominiki 9121521550 i Świadczynie 021505 współczesnych” oraz „Szydłowiec i Nekropole jako dziedzictwo i pomniki przeszłości”. Obecnie pracuje nad drugą częścią „Szydłowieckich Nekropoli”.

# „Z DZIEJÓW POWIATU SZYDŁOWIECKIEGO” SESJA POPULARNONAUKOWA.

„Chcemy wypełnić białe plamy historii naszego powiatu. Temu służy właśnie sesja.”

Między innymi te słowa wypowiedział Starosta Szydłowski Włodzisław Górlicki włączając gości w pigułkowate wyczer.

18 grudnia 2009r. w Sali Kominkowej szydłowskiego zamku odbyła się sesja naukowa „Z dziejów powiatu szydłowskiego”.

Uroczystość prowadziła Anna Gwarska, sesję przewodniczył prof. Marek Przeniosło.

Przewszym z prelegentów był prof. Grzegorz Mianik z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Przedstawił „Podziały administracyjne na ziemi szydłowskiej”.

Dr Piotr Karłyk, również z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach przedstawił referat p.t. „Odrowążowie przez wieki – ze szczególnym uwzględnieniem terenów na północ od źródeł rzeki Kamiennej”.



W kolejnym punkcie referat prof. Jarosław Muzyczny p.t. „Dobra biskupstwa krakowskiego obecnego powiatu szydłowskiego w okresie staropolskim” streścił prof. Marek Przeniosło.

Goście wysłuchali też wykładu dr Jacka Pietsa, który tak jak poprzedni, przelagano wykładu na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. Zaprezentował „Drobną własność szlachecką w rejonie Szydłowca w XVI-XVII wieku, a prof. Marek Przeniosło przedstawił „Preferencje polityczne mieszczaków ziemi szydłowskiej w okresie II Rzeczypospolitej”.

Przycedł też czas na refleksje. Jednym z pozujących referatów na zlecenie powiatu szydłowskiego był niezbyt już Tomasz Palacz. Podczas sesji wspomniako go Danuta Stomaska – Paprocka, przybliżając jego sylwetkę tym, którzy nie mieli okazji Go poznać. Tomasz Palacz był przez całe życie związany z ziemią szydłowską. Na sesję przygotował materiał o Franciszku Kwawernym Chrząstkim, który był twórcą nowoczesnego drogownictwa polskiego i zakończył rezydencję węgierską w Orońsku.

Na zakończenie sesji osobę Władysław Malecki przybliżył Niszy Obomy Wielecki Dyrektor Muzeum Narodowego w Kielcach. Mówił o Maleckim jako o „artyście nie w pełni docenionym i rozpoznany, a zakągającym na wysoką pozycję w pantonie malarstwa polskiego”.

Po sesji goście wysłuchali krótkiego koncertu w wykonaniu Zespołu Instrumentalnego pod kierunkiem Krzysztofa Długosza z Parafialowej Spółki Muzycznej w Skarżysku-Kamiennym im. Zygmunta Noskowskiego. Koncert poprowadził dyrektor szkoły Elżbieta Rokita, która podkreślała, że wśród członków zespołu są też osoby z powiatu szydłowskiego.

Podczas wieczoru prof. Marek Przeniosło zaprezentował też publikację, która jest sprawozdaniem

z sesji. Książka p.t. „Z dziejów powiatu szydłowskiego” zawierająca referaty przedstawiłone podczas sesji, została rozdana wszystkim gościom. Bezdnie ja też można wyphotydrzyć w bibliotekach na terenie powiatu i w bibliotekach uniwersyteckich w kraju.



Na koniec Starosta Szydłowski Włodzisław Górlicki złożył życzenia święteczne i podziękował tym, którzy pomogli przy organizacji pigułkowej uroczystości. Dyrektor Małgorzata Bernatac i pracownikiem Szydłowskiego Centrum Kultury Zamek w Szydłowcu, Dyrektor Jacek Jędrzej Pobsady i pracownikiem Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu oraz nauczycielkom Marcie Birkowskiej i Barbarze Bednarczyk oraz uczniom z klas III i IV Technikum Żywności z Zespołu Szkół im. Korpusu Ochrony Pogranicza w Szydłowcu.

Klasy „Żywnościowe” przygotowały tego wieczoru święteczny poczęstunek, a ks. dziekan Adam Radziński odmówił mszę z przegibym gołmi modlitw.

Sesja „Z dziejów powiatu szydłowskiego” jest drugim krokiem, po wydanej publikacji Danuty Stomaskiej Paprockiej „Powiat szydłowski w województwie mazowieckim”, obecnych władz powiatowych, do szerszego i głębszego poznania historii naszego regionu. Jak mówi prof. Marek Przeniosło „Mieszkańcy mają prawo do takiej wiedzy, jest ona szczególnie niezbędna w realizacji prawidłowego procesu edukacji historycznej młodego pokolenia”.

Starosta Szydłowski Włodzisław Górlicki podkreśla: „Jako gospodarzowi Powiatu szczególnie zależy mi na umacnianiu więzi społecznych, gospodarczych i kulturalnych, łączących wszystkich mieszkańców naszych gmin. Dlatego ogromne znaczenie ma herbca współpraca, a także pielęgnowanie tradycji historycznej i kulturalnej Ziemi Szydłowskiej”. W planach są kolejne wydawnictwa, po to by integrować społeczeństwo naszego powiatu, zbliżać do siebie i uświadamiać liczne powązania i zależności. Te powązania podkreślił przybycie nie tylko Burmistrza Szydłowca Andrzeja Jarczyńskiego i Przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Marka Zdzienca, ale też Starosty Jarosław Znojewskiego z sąsiedniego powiatu starzyskiego i Jana Rajczaka, Radnego Sejmiku Województwa Mazowieckiego.

Inga Pyta - Sobulka

# TOMASZ PALACZ

## Serdeczny, uważny, czujący

Z Tomaszem Palaczem wdziałam się ostatnio w Szydłowcu 17 kwietnia ubiegłego roku na uroczystej inauguracji 200-lecia powiatu szydłowieckiego. Był jak zawsze skłonny, ale i przejęty, bo uroczystość dotyczyła tej części Polski, z którą związane było całe jego dojrzałe życie i z którą się mentalnie i uczuciowo identyfikował. Był przyjaźnie i serdecznie, wyrażał nadzieję na rychłe spotkanie w Orońsku. Rok wcześniej dzielił się bezinteresownymi uwagami na temat opracowywanej monografii powiatu, wykazując zdumiewającą wiedzę o regionie.

Naszą znajomość sięga 1968 roku, kiedy przystąpiłam do organizowania w Szydłowcu Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych, napotykając na trudności związane z remontem zamkowych pomieszczeń oraz wcieleniem w życie kolbergowskiej idei dokumentowania folkloru muzycznego Polski. Rzecz jednak nie w heroicznosci ówczesnych poczynań – ile raczej w chęci przekonania różnych środowisk do skusności tej idei. Wspominam o tym dlatego, że właśnie Tomasz Palacz był jej rzecznikiem, widząc w powołaniu ogólnopolskiego muzeum szansę awansu prowincjonalnego Szydłowca. Życiowość i pomoc Tomasza Palacza były szczególnie cenne z racji zwanego przezeń stanowiską kierowniczą Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Szydłowieckiej, którego był założycielem.

Jego wczesna publikacja z 1971 r. - „Zemia szydłowiecka w historii i kulturze Kielecczyzny” - świadczyła o rozległości zainteresowań, która owocowała po latach w jego opracowaniach historycznych i literackich, że przywołam tu wysmakowane w treści i w formie edytorskiej szkice o poetach okolic Orońska w książce „Skarbczyk pamięci”. Ale ta pierwsza skromna publikacja wpłynęła, zgodnie z intencją Autora, na pobudzenie aktywności miejscowego środowiska.

Również sprawy kultury ludowej były bliskie Tomaszowi Palaczowi. Docenił rangę szydłowieckiego muzeum, gdy jako dyrektor Muzeum Okręgowego w Radomiu pragnął uczynić z niego swój oddział. Być może dokonałby tego, gdyby nie plany samodzielnego muzeum, które miało się stać ogólnopolskim centrum dokumentacji ludowej kultury muzycznej, a więc nie tylko samych instrumentów i ich warsztatów, ale i praktyki muzycznej. Zamierzenia te były wspierane przez Międzynarodową radę Muzyki Ludowej UNESCO, wybitnych muzykologów i etnografów. Idea ta jednak przetrwała wyobrażenia ówczesnych decydentów, liczyły się inne priorytety.

Z podobnym oporem spotkał się Tomasz Palacz w Orońsku, kiedy zaangażował się – jak się później okazało – w dzieło swego życia: odrestaurowanie zabytkowego zespołu dworskiego i utworzenie Centrum Rzeźby Polskiej, które pod jego kierownictwem stało się dynamicznym ośrodkiem teatralnym, muzealnym i dokumentacyjnym.

Dziś radomsko - oroński był również niezwykle płodny w pisarskie dokonania Tomasza

Palacza, przede wszystkim związane z Janem Kochanowskim, któremu poświęcił kilka książek. Nie mnie jednak największe wrażenie wywarły studia z dziejów Orońska zawierające ogromną ilość doskonale udokumentowanych faktów składających się na frajującą historię gminy, sążąc z licznych cytatów i przywołań, książka o Orońsku znalazła uznanie wielu czytelników. Nie mnie oceniać dorobek pisarski i redakcyjny Tomasza Palacza, wszechstronność zainteresowań, Jego intuicję czy zdolności organizacyjne. Mogę jedynie podzielić się refleksją, iż to, co wyszło spod Jego pióra, jest wysokiej próby, jest przykładem pięknej polszczyzny, ale i manifestacją przywiązania do miejscowego środowiska, do małej ojczyzny. A wielofunkcyjny ośrodek rzeźbiarski w Orońsku właśnie Jemu zawdzięcza swą wysoką międzynarodową pozycję.

Ujęło mnie w Nim coś jeszcze, co wynikało zapewne z charakteru Tomasza Palacza, mianowicie jego otwartość, osobisty, czuły stosunek do ludzi, o których pisał, starając się – przy zachowaniu obiektywizmu – o umiar w ocenie ich dokonań, ale – gdy trzeba – o podniesienie ich zasług. Widąc to na przykładzie biografii odkrytego przez Niego Michała Mosioła, chłopięcego samouka, pisarza ludowego, działacza oświatowego i społecznego pochodzącego ze wsi Wysoka w pow. szydłowieckim, czy też Amelii Pruszkowej, córki generała Franciszka Christianiego, śpiewaczki i poetki prowadzącej w Orońsku salon literacko - muzyczny przyciągający osobistości z Warszawy i Radomia oraz okolicznych ośrodków.

Wspomniane oznaki czułości widzieliśmy u Tomasza Palacza, kiedy oprowadzał nas z mężem po „swoim” gospodarstwie w Orońsku, zwracając się niemal po imieniu do uśmiechniętych przed siebie dworskich dębów i wiązów, do wszędobylskich wiewiórek. Takim go też – serdecznym, uważnym, czującym – pragnę zapamiętać.

**Danuta Słomińska – Paprocka**

**Tomasz Palacz** urodził się w 1934 roku w Lubomierzu k. Mazanów dolnej. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do 1957 roku związany z regionem radomskim – w Szydłowcu był kierownikiem Wydziału Oświaty PPRN, w Radomiu dyrektorem Muzeum Okręgowego, a od 1983 do 2004 roku dyrektorem Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku. Był zasłużonym współorganizatorem i aktywnym działaczem regionalnych i ogólnopolskich stowarzyszeń kulturalnych, autorem licznych artykułów i prac o tematyce historyczno - artystycznej i kulturalnej, m. in. biografii osób zasłużonych dla regionu. Wytał także kilka książek opartych na rozległych i wnikliwych badaniach źródłowych: „Czarnolas Jana Kochanowskiego” (1986), „Orońsko – miejsce ludzi” (1997), „Czek – Boże grzyzki Jan Kochanowski w Radomsku” (1998), „Skarbczyk pamięci. Poeci okolic Orońska” (2005). Był redaktorem i współpracownikiem rocznika „Rzeźba Polska” i „Kwartalnika Rzeźby Orońska”. Otrzymał wiele odznaczeń, m. in. Krzyż Kawalerski OOP.

# SZYDŁOWIECCY MIESZCZANIE

W XIV wieku na prawym brzegu Korzeniówki, na południe od wsi Szydłowiec powstała osada targowa, którą nazwano Szydłowcem, a wieś, która dotąd nosiła tę nazwę przemianowano na Starą Wieś (obecnie jest to ulica Gabriela Nanutowicza).

Szydłowiec został miastem 8 lutego 1427 roku, kiedy to bracia Jakub i Sławko Odrowążowie Szydłowiecy nadali osadzie prawa miejskie, a w 1470 roku dzięki staraniom Stanisława Szydłowieckiego, marszałka dworu Kazimierza Jagiellończyka, burgrabiego, starosty krakowskiego, kasztelana zarnowskiego, rawskiego król nadał Szydłowcowi prawo magdeburskie.

Przez Szydłowiec przebiegał trakt handlowy łączący Opoczno i Skrzynno z Rżyną oraz drogi do Wąchocka, Bodzentyna, Radomia. W centrum miasta, na dawnym placu targowym powstał rynek (obecnie Rynek Wielki). Z jego narożników prowadziły drogi do Skrzynna, Radomia, Skaryszewa, Rżyni, Wąchocka, Chłewisk i Woli Korzeniowej. Za domami, otaczającymi rynek, na długich, wąskich działkach znajdowały się ogrody i zabudowania gospodarcze. Mieszczanie oprócz rzemiosła i handlu zajmowali się również uprawą roli.

Powstanie grodu, potem miasta, inwestycje dokonywane przez Szydłowieckich, położenie na skrzyżowaniu dróg handlowych – wszystko to przyczyniło się do rozwoju rzemiosła, handlu, do bogacenia się miasta. Gotycki zamek, wzniesiony przez Stanisława Szydłowieckiego w latach 1470 – 1480, został rozbudowany i przekształcony we wspaniałą renesansową rezydencję przez jego syna Mikołaja Szydłowieckiego – podskarbiego wielkiego koronnego, dworzannina Jana Olsbrachta, starostę radomskiego, kasztelana sandomierskiego, ulubionego towarzysza poddóży Zygmunta Starego. W latach 1496 – 1509 powstał ufundowany przez przyrodniego brata Mikołaja Jakuba Szydłowieckiego podskarbiego wielkiego koronnego, starostę łączącego i sandomierskiego, gotycki kościół parafialny pod wezwaniem św. Zygmunta Króla. W 1529 roku Mikołaj Szydłowiecki ufundował kościół pod wezwaniem św. Ducha i św. Anny wraz ze szpitalem i przytułkiem dla ubogich. Przy tych budowlach, jak i przy wznoszeniu domów mieszkalnych, zatrudniani byli z pewnością szydłowieccy rzemieślnicy, najczęściej bezmierni. Zachowały się jednak, zapisane grafitem lub brunatną gliną w kościele św. Zygmunta w kaplicy św. Stanisława ze Szczepanową, nazwiska trzech przedstawicieli rzemiosła: Osńskiego, Chojeckiego i szklarza

Joachima Kurka. Wiadomo również, że znanym szydłowieckim muratorem i rzeźbiarzem był Jan Herbek, budowniczym działającym na terenie Szydłowca Włoch Kasper Fodyga. Począwszy od XVII, dzięki księgom cechowym, uzyskaliśmy dużo więcej informacji na temat nazwisk rzemieślników i wykonywanych przez nich zawodów. W pierwszej połowie XVII wieku istniały w Szydłowcu następujące cechy: kowalski, kolodziejcki, szewski, tkacki, krawecki, kłodniński, kupiecki. W wieku XVIII pojawiły się dwa dodatkowe: bednarski i stelmaski. Do cechu kunsztu żelaznego należeli: kowale, ślusarze, puszkarze, szychlerze, kotlarze, rymarze, siodlarze, złotnicy, miecznicy, komisarze, szklarze, blacharze, ośmiernicy, czapnicy, powoźnicy i murarze. Z dokumentu określającego prawa i obowiązki mieszczan dowiadujemy się, że już w owym czasie dokonywano wydobycia i obróbki piaskowca, używanego między innymi do budowy zamku, kościoła farnego, ratusza, domów mieszkalnych. Rzemieślnicy byli zobowiązani do przywożenia co trzeciego obróbenego przez siebie kamienia myńskiego do pańskich młynów. W XVIII wieku odnotowano również takie zawody jak młynarstwo i piwowarstwo. Najwięcej było szewców. Przepuszczalnie od sztyla, którym posługiwali się w pracy, miasto otrzymało nazwę Szydłowiec.

Dzięki karierze politycznej właścicieli Szydłowca miasto rozkwitało. Jakub Szydłowiecki w roku 1436 uzyskał od Władysława Wameńczyka dokument nadający Szydłowcowi doroczny jarmark w dniu patrona kościoła Szydłowieckiego św. Zygmunta 2 maja. Szczególnie zasługi dla rozwoju miasta położył Mikołaj Szydłowiecki. W 1505 roku uzyskał przywileje królewskie na dwa nowe jarmarki na św. Wawrzyńca (10 sierpnia) i w czwartek przed Niedzielą Palmową, a w 1508 roku na targ odbywający się w każdy piątek. Dzięki Mikołajowi Szydłowieckiemu miasto otrzymało w 1512 roku przywilej na skład żelaza, produkowanego na Ziemi Sandomierskiej oraz monopol na hurtowy handel żelazem w północnej części Małopolski. Wobec konieczności składowania i handlu żelazem powstał rynek zwany Składowym albo Słomianym (obecnie plac Wolności). Ta druga nazwa pojawiła się w związku z tym, że aby wyciszyć hałas, spowodowany zrzucaaniem metalu na twarde podłoże, cały teren placu zaścianało słomą. W 1522 roku, dzięki proboszczowi miechowskiemu, Tomaszowi,

mieszczanie szydłowscy zostali zwolnieni od opłat jarmarcznych w Skaryszewie. Mikołaj Szydłowiecki drogą wykupu poszerzył granice miasta. Przed 1529 rokiem powstała nowa dzielnica Skalka i nowy rynek Skaleczny (obecnie plac Marii Konopnickiej). Szydłowiec rozwijał się również w kierunku południowym, gdzie powstał czwarty rynek zwany Proboszczowskim albo Plebanim w miejscu, w którym obecnie zbiegają się ulice Kielecka, Zakościelna i Iłżecka z ulicą Kościuszką.

W 1548 roku Elżbieta, córka Krzysztofa Szydłowieckiego, kanclerza wiekiego koronnego, brata Mikołaja Szydłowieckiego, poślubiła Mikołaja „Czarnego” Radziwiłła, strycznego brata królowej Barbary Radziwiłłówny, wojewodę wileńskiego, kanclerza litewskiego i wnosiła mu w posagu Szydłowiec. Radziwiłłowie władali miastem aż do 1802 roku. W tym czasie dla mieszczan szydłowieckich otworzyły się na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego nowe rynki zbytu. Handlowano najczęściej żelazem i wyrobami żelaznymi, które wywarzały okoliczne kuźnice, ale również garncami i artykułami spożywczymi, kamieniami mylniskimi, ośkami itp. nie tylko z Litwą, ale również z miastami polskimi, między innymi z Warszawą i Krakowem. Towary często przesyłano drogą wodną, spławiano Wisłą. Radziwiłłowie potwierdzili wszystkie dotychczasowe przywileje i zapewnili nowe. Na początku XVII wieku rajcy postanowili wybudować miejski ratusz. Po uzyskaniu zgody ówczesnego właściciela miasta Mikołaja Krzysztofa „Sierotki” za pożyczone od mieszczki Gomołczyńny pieniądze na Rynku Wielkim staraniem mieszczan wybudowano z szydłowieckiego piaskowca siedzibę władz miejskich późnorenesansowy ratusz. Przed nim ustawiono dwa pregierte. Jeden ozdobiony maskaronami ma wmontowane metalowe uchwyty do przywiązywania skazańca. Drugi, zwany „Zośką” przeznaczony był dla kobiet. Na ozdobionym łóżku akantu brzyzdy znajduje się wyrzeźbiona postać kobieca, otoczona metalowym ogrodzeniem. Tam właśnie na półmiewisko całego miasta umieszczano „wzeteżeczne niewiasty”. Za większe przewinienia kobiety były karane oholą „w pregi bite” i wypędzane z miasta, bez prawa powrotu. W latach 1802 – 1828 właścicielką Szydłowca była Anna z Zamoykich Sapieżyna. Wśród przywilejów, które dzięki niej zyskało miasto należy wspomnieć o nadaniu mieszkańcom (wyłącznie chrześcijanom) lasu. Wapńolna leśna użytkowana przez ich spadkobierców istnieje do dnia dzisiejszego. Sapieżyna ufundowała budynek szkolny i kołba na utrzymanie szkoły. Stworzyła kasy zapomogowo – pożyczkowe osobne dla chrześcijan i dla Żydów. W 1828 roku, ulegając naciskom, sprzedała Szydłowiec skarbowi państwa.

Mieszczanstwo szydłowieckie było

wielonarodowościowe. Oprócz ludności rdzennie polskiej w XVI wieku pojawili się Szkoci Russelowie, Sansterowie i inni. Zaczynali swoją działalność od drobnego handlu, ale szybko się bogacili, stawali się właścicielami okazałych kamienic i folwarków. Byli katolikami, co zapewne stało się jednym z zasadniczych powodów ich szybkiej asymilacji. Wśród współcześnie żyjących mieszkańców Szydłowca nie ma ludzi, których nazwiska mówiłyby o ich szkockim pochodzeniu. Pamięć o Szkotach zachowała się tylko w starych dokumentach i na nagrobnych płytach. Podobnie potoczyły się losy osiadłych w Szydłowcu Włochów, którzy na początku XVII wieku utworzyli całą kolonię; zostali całkowicie zasymilowani. Wśród Włochów najwięcej było budowniczych i kamieniarzy. Do najbardziej znanych należeli budowniczy zamku i ratusza Kasper Fodyga (Albert Fodyga, który w 1810 roku został nawet burmistrzem Szydłowca. Właścicielem zakładu kamieniarskiego był Gariboldi, dowodem jego kunsztu jest znajdujący się na szydłowieckim omentarzu nagrobek, który wystawił swemu przedwcześnie zmarłemu synkowi Fransuowi. W dokumentach został również zapisany rzeźbiarz włoski o nazwisku Kara. Dużą część społeczeństwa stanowili osadzi w Szydłowcu Żydzi. W 1939 roku stanowili już około 75% ogółu ludności miasta. W przeciwieństwie do Szkotów i Włochów niełatwo się asymilowali. Sporadycznie były przypadki przyjęcia chrztu czy zawarcia związku małżeńskiego z przedstawicielami społeczności chrześcijańskiej, polskiej. Zajmowali się rzemiosłem, ale przede wszystkim handlem. Szczególnie masowo pojawili się w XVII i XVIII wieku, kiedy to wskutek powstań, wojen i epidemii nastąpiło wyludnienie miasta, a jego ówczesni właściciele Radziwiłłowie w obawie przed tym, że Szydłowiec w ogóle przestanie istnieć stworzyli dla nowych osadników bardzo korzystne warunki. Wojny, zabory przyczyniły się do osadnictwa na terenie Szydłowca Niemców, Węgrów, Rosjan, Ukraińców, a nawet potomków Tatarów Krymskich. Ślady ich pobytu zachowały się w dokumentach, na płytach nagrobnych, niekiedy w obozniczących nazwiskach takich jak np. Sznajder, Szmil, Sztylek, Zyman, Timoszenko, Szynko, Wereszczuk.

W latach rozwoju miasta zaczęły się w Szydłowcu osiedlać i stawać mieszczanami przedstawiciele rodów szlacheckich Długoszy, Badowskich, Klepaczewskich i wielu innych. Żoną jednego z mieszczan była Ciolek Poniałowska (nazwisko i herb króla Stanisława Poniałowskiego).

Niestety wraz ze sprzedażą Szydłowca przez Annę z Zamoykich Sapieżynę skarbowi państwa w 1828 roku skończył się okres świetności miasta i jego mieszkańców.

**Irena Przybyłowska - Hanusz**

# UROCZYSTOŚCI PAŃSTWOWE, NARODOWE, ROCZNICOWE, ŚWIĘTA LOKALNEW MIĘDZYWOJENNYM SZYDŁOWCU.<sup>1</sup>

Święta narodowe, państwowe i lokalne obchodzone w małych miastach w latach 1918 - 1939 były okazją do spędzenia wolnego czasu, spotkania się z sąsiadami, wymienienia najnowszych wieści, jak również zmanifestowania stanowisk i postaw pojedynczych osób, czy organizacji społecznych wobec ówczesnej rzeczywistości. Ranga świąt była różna. Takie uroczystości, jak rocznice Odzyskania Niepodległości, imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego były jednymi z ważniejszych świąt, które obchodził każdy Polak, mający w tych dniach „święty obowiązek” uczestniczyć w mszy świętej, organizowanych pochodach i akademiach. Tym bardziej, że takie dni w celu ich umasowienia ogłaszano wolnymi od pracy. Oprócz ogólnych „impresz” urządzano osobne uroczystości w szkołach i urzędach, słuchano przemówień Marszałków Polski z odbiorników radiowych. Panował wtedy podniosły nastrój, dopasowany do rocznicy danego święta. Obok głównych świąt organizowano i takie, które nie wymagały zaangażowania mieszkańców całego miasta i zamykania zakładów pracy. Były one raczej sposobem na oddanie szacunku np.: wielkim pisarzom, poetom, działaczom kulturowym za dokonane zasługi (Stanisław Staszic, Jan Kochanowski), czy też okazją do uczczenia dzieci i matek w dniu ich świąt. Wiele z obchodzonych uroczystości i imprez artystycznych była inicjowana przez organizacje młodzieżowe, stowarzyszenia zawodowe, oświatowo-kulturalne albo przez magistraty miast i miasteczek, które realizowały w tym celu specjalne rozporządzenia Ministerstw. Niezależnie jednak od pozycji jaką zajmowało dane święto w kalendarzu, cieszyły się one zawsze ogromną popularnością, łącząc i angażując we wspólnych obchodach, starsze i młodsze pokolenia mieszkańców małych miast.

W Szydłowcu każdego roku organizowano i obchodzono wiele świąt i uroczystości. Były to święta krajowe, jak i lokalne, związane np. z odsłonięciem pomnika Tadeusza Kościuszki. Choć święta te były związane z polskimi wydarzeniami, czy też osobami polskiego pochodzenia, ich uczestnikami bywali również Żydzi.<sup>2</sup> Lecz ludność żydowska miała także „swoje” własne obchody i uroczystości. Wiązały się one nierozdzielnie ze sprawami politycznymi, np. uczczenie zabitych w rozruchach ulicznych Żydów. Nawet takie zdarzenia sławły się bodźcem do zorganizowania wszelkich obchodów wśród żydowskiej ludności miasta.

Program państwowej uroczystości

3 Maja każdego roku przebiegał tak samo. Rankiem w Kościele św. Zygmunta odprawiano mszę świętą z okolicznościowym kazaniem, która kończyła się odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę”.<sup>3</sup> W tym samym czasie w miejscowej synagodze odbywały się modły Żydów za Polskę. W modlitwach, młodzież szkolna, organizacje społeczne (Związek Strzelecki (ZS), Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (SMP), Ochotnicza Straż Pożarna (OSP), miejscowa ludność udawała się ulicami miał uroczystym pochodem, po którym następowały przemówienia wyznaczonych osób na temat obchodzonego święta. Treść przemówień dotyczyła zazwyczaj znaczenia święta 3 Maja i potrzeby znajomości konstytucji.<sup>4</sup> Popołudniem i wieczorami odbywały się zabawy i wystawiano dostosowane do święta sztuki teatralne. W tym dniu, w całym kraju odbywała się również zbiórka na „Dar Narodowy 3 Maja” na cele Polskiej Macierzy Szkolnej (PMS).<sup>5</sup> W Szydłowcu zapewne do momentu istnienia tej organizacji (nie udało się ustalić również urządzano zbiórki. W dniu święta majowego domy mieszkańców oraz witraży sklepowe dekorowano flagami polskimi oraz zamykano zakłady pracy, fabryki i szkoły.<sup>6</sup>

Święto Odzyskania Niepodległości było kolejną narodową uroczystością, w czasie której mieszkańcy miasta mogli zmanifestować swoje uczucia patriotyczne. Było ono zapewne świętem szczególnym, bowiem odbywało się w atmosferze niedawnych walk o wyzwolenie Polski. Rokrocznie, 11 listopada w Kościele katolickim i synagodze, przy Śmiecie zgromadzonych pracowników urzędów, przedstawicieli wojska, członkach różnych towarzystw społecznych i młodzieży, odbywały się nabożeństwa za pomyślność ojczyzny. Ze świętem, nierozdzielnie łączyły się defilady przy dźwiękach orkiestry szydłowieckiej, akademie, na których wysławiano okolicznościowe przemówienia.<sup>7</sup> Szczególnie wzniosłą rocznicą było 10-lecie Odzyskania Niepodległości, kiedy to władze powiatowe postanowiły — ufundować trwały pomnik świadomości naglejszych uczuć patriotycznych powiatu koneckiego. „Pomnikiem” tym był zamiysł stworzenia sieci bibliotek gminnych, których w ciągu późniejszych lat przybyło oraz ... utworzenie (...) funduszu (...) dla niezamożnej młodzieży kształcącej się w szkołach zawodowych”.<sup>8</sup> Od 1931 r. Święto Niepodległości stało się świętem państwowym. Wtedy to, pracownicy instytucji państwowych, uczniowie zostali zwolnieni ze swych obowiązków i mieli możliwość pełnego



uczestnictwa w obchodzonego święcie.<sup>1</sup> 30 września 1923 r.<sup>2</sup> Oprócz mieszkańców miasta, przybyli na nią liczni goście m.in. weteran powstania styczniowego, kapitan Wojdacki, pułkownik Rachmistrukow z 72 pułkiem piechoty oraz orkiestrą wojskową, członkowie oddziałów „Sokoła”, starosta konecki i inni. Zaproszono również ówczesnego wojewodę kieleckiego, Biłskiego, który z braku czasu nie przybył na odsłonięcie. Przesłał natomiast depeszę powitalną, w której złożył wyrazy uznania Komitetowi Budowy Pomnika T. Kościuszki.

Od rana, przy wyjeździe z miasta zaproszonych gości witała orkiestra strażacka i członkowie Komitetu Odsłonięcia Pomnika. Uroczystość rozpoczęła się mszą w miejscowym Kościele. Po nabożeństwie, ludność miast i goście udali się na plac, gdzie stała rzeźba, przy której warę honorową pełnili przebrani za kosmyerów młodzi chłopcy. Krótkie przemówienie wygłosił oraz poświęcenia pomnika dokonał ówczesny proboszcz ks. Świechowski, po czym starosta konecki przejął wstępną odczytując wykonane dzieło. Po odsłonięciu pomnika, kolejne przemówienie wygłosił redaktor naczelny „Słowa”, Józef Lisiewski. Następnie pułk. Rachmistrukow i żołnierze złożyli hołd Naczelnikowi za „trudy wojenne”, po czym znów nastąpiła seria przemówień m.in. burmistrza miasta Leona Lisowicza oraz defilada „Sokołów” ulicami Szydłowca.<sup>3</sup> Wieczorem odbyła się zabawa dla mieszkańców.

W 1928 r. wielkim zaszczytem dla takiego miasteczka prowincjonalnego, jakim był Szydłowiec, stała się kilkugodzinna wizyta prezydenta II RP, Stanisława Wojciechowskiego. Odbyła się ona 9 sierpnia, w ramach podróży głowy państwa do Kielc. Po swoim przyjeździe, S. Wojciechowski, został powitany przemówieniami burmistrza miasta L. Lisowicza oraz proboszcza fary szydłowieckiej, ks. Świechowskiego, który „...w krótkich i treściwych słowach” przywitał prezydenta. Po części wstępnej, prezydent zwiedził miasto, bo „...interesował się (...) siedzibą sławnego kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego i zabytkami, jakie po rodzice Szydłowieckich zostały (...)”.<sup>4</sup> Po spotkaniu w Szydłowcu prezydent udał się do Skarżyska-Kamiennej, a następnie do Starachowic.<sup>5</sup>

Momentem do świętowania, były również „imprezy” artystyczne – kulturowe towarzyszyły sportowych, oświatowych, obronnych, dobroczynnych i innych, urządzane z okazji ich wewnętrznych obchodów. W lipcu 1923 r. w mieście powstał podkomitet Fundacji

Ojca Świętego Piusa XI dla Inwalidów Wojennych. Oddział corocznie, podkomitet ten organizował w dniach od 25 do 31 marca Dni Inwalidzkie, które obchodzono poprzez urządzenie odczytów, koncertów, przedstawień oraz zbierek mających na celu zebranie funduszy na rzecz polskich inwalidów wojennych.<sup>6</sup> SMP w Szydłowcu przez cały okres międzywojenny obchodziło „Święto Młodzieży”, jubileusze papieskie, organizując dla swych członków i mieszkańców miasta z tych okazji akademie połączone z przemówieniami, śpiewami i deklamacjami.<sup>7</sup>

Spółeczeństwo szydłowieckie obchodziło również „Święto Morza”, zainicjowane przez Ligę Morską i Kolonialną od 13 lipca 1932 r.<sup>8</sup> Zachętą do udziału w święcie miały być słowa: „Rodacy! Dajmy w dniu Święta Morza, dowód naszej niezłomnej woli i utrzymania dostępu do morza (...), który jest największym źródłem i dźwignią dobrobytu i postępu naszego narodu”.<sup>9</sup> Na program obchodów składała się zawsze: msza święta, pochody organizacji wojskowych i OSP, przemówienia, zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej oraz inne imprezy widowiskowe. Święto Morza było nie tylko imprezą masową i artystyczną, lecz również wielką manifestacją polityczną, w czasie, której wyrażano dążenie i gotowość Polaków do obrony Pomorza i dostępu do Bałtyku przed Niemcami.

Organizacja obronna, Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przechwazowej, również co roku urządzała imprezy propagandowe – artystyczne pod nazwą „Tydzień Lotniczy”, które miały uświadomić groźbę ataku lotniczego i gazowego.<sup>10</sup> Przykładowo w powiecie koneckim, w 1933 r., od 14 do 21 maja odbył się „X Tydzień Lotniczy”, który uświetniły pochody propagandowe, odczyty, pokazy walki gazowej, obrony przeciwlotniczej oraz imprezy dochodowe.<sup>11</sup> Przez lata 1918-1939 w całej Polsce, nie wyłączając Szydłowca, urządzano takie uroczystości jak: Tydzień Dziecka, Dzień Spółdzielczości, czy Święto Matki obchodzone w kraju od 1923 r.<sup>12</sup>

Warto zauważyć, że pewną formą oddziaływania kulturalnego na społeczność małomiasteczkową były akademie i pochody żałobne urządzane w związku ze śmiercią przedstawicieli władzy państwowej: Marszałka Piłsudskiego oraz Bronisława Pierackiego, Ministra Spraw Wewnętrznych, zamordowanego w 1934 r. Na akademiach oddawano cześć zmarłym, urządzano odczyty o ich życiu i działalności, w przypadku Piłsudskiego czytano wyjątki z jego pism i mów oraz manifestowano swój szacunek poprzez

pochody. Takie wydarzenia gromadziły zawsze dużą liczbę miejscowego społeczeństwa, np. na akademii poświęconą Pierackiemu przybyło aż 800 Szydłowian.<sup>17</sup>

Jak już wspomniano, ludność żydowska obok uczestnictwa w polskich świętach, inicjowała własne uroczystości. Były to przeważnie obchody żydowskich partii politycznych, na których np. świętowano 35-lecie istnienia Bundu (10 listopad 1932r.), czy święcono sztandar nowopowstałej partii, jak Syjonistów – Rewizjonistów w październiku 1933r. Programy obchodów były odzworowaniem wszystkich uroczystości: najpierw odbywał się pochód, potem akademie z przemówieniami i częścią wokalną – muzyczną. Na takie uroczystości zapraszano gości ze stolicy oraz delegacje z powiatów.<sup>18</sup>

Wymienione uroczystości były obchodzone w latach międzywojennych w każdym polsko – żydowskim mieście i miasteczku. Liczba świąt i obchodów była jednak o wiele większa, ale nie sposób było wymienić je i opisywać wszystkich. Uroczystości te, wpisane na stałe w życie prowincji, stanowiły przejaw pewnych form życia kulturalnego, a zarazem wypełniały „pustkę” kulturalną ośrodków małomiasteczkowych. Były również „lekcjami historii”, ponieważ udiwadniały aktualne problemy i zadania społeczne czekające na rozwiązanie. Oprócz wymienionych celów, święta te miały także spełniać funkcję rozrywkową oraz ideowo – polityczną.

#### Agnieszka Karpeta

Agnieszka Karpeta – Szydłowianka. Absolwentka historii na Uniwersytecie J.Kochanowskiego w Kielcach. Interesuje się stosunkami społeczno – kulturowymi w małych miastach Kielecczyzny.

<sup>17</sup> Szydłowiec w okresie międzywojennym funkcjonował był w północnej części województwa kieleckiego. Od 1919 roku należał do powiatu koneckiego, a od 1 kwietnia 1939 r. do powiatu radomskiego. Liczył poniżej 20 tysięcy mieszkańców, a także w statystyce międzywojennej uważano za „małe miasto”. Posiadał wieloletnią historię i był jednym z najstarszych ośrodków miejskich w regionie (w 1427 r. otrzymał prawa miejskie) G. Manik, Podjęty administracyjnie na ziemi szydłowieckiej [w:] Z dziejów powiatu szydłowieckiego, pod red. M. Prgomysł, Szydłowiec 2009, s. 182 – 183; R. Ranz, Społeczność małomiasteczkowa w województwie kieleckim 1918-1939, Kielce 1990, s. 9; D. Borsiniak – Paprocka, Powiat szydłowiecki w województwie mazowieckim, Szydłowiec 2009, s. 23, 25.

<sup>18</sup> Żydzi zamieszkiwali Szydłowiec od końca XVI wieku. W latach 1918-1939 domowali licznie nad polskimi mieszkańcami miasta. W 1921 r. mieszkało tutaj 5 501 osób pochodzenia żydowskiego, tj. 76,1 % ogółu mieszkańców, zaś w 1938 r. było już 6 976 osób narodowości żydowskiej (na 10 568); R. Ranz, Życie codzienne Żydów w Szydłowie w latach 1918-1939 [w:] Żydzi szydłowieccy. Materiały sesji popularyzacyjno-naukowej 22 lutego 1987 r. pod red. J. Wójcicki, Szydłowiec 1987, s. 93; J. Wójcicka, Żydzi w Szydłowie do końca XVII wieku [w:] Żydzi szydłowieccy, s. 11.

<sup>19</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Akta miasta Kieleckiego (dalej: AMK), sygn. 481, k. 2, karta (dalej: k.).

<sup>20</sup> J. Stajman, 3 Maja. Święta radości i ofiary, Warszawa 1927, s. 7-26.

<sup>21</sup> PMS – była to jedna z najstarszych instytucji oświatowo – kulturalnych na ziemiach polskich, zaadaptowana w 1906 r., zawieszona po upadku rewolucji 1905 – 1907 r. i ponownie reaktywowana w 1916 r. Jej zadaniem było upowszechnianie oświaty w duchu narodowym i chrześcijańskim. W Szydłowie organizację te powstały między 1906 r. a 1907 r., APK, Urząd Województwa Kielecki (dalej: UWK), sygn. 3087, k. 3-6; R. Wójcicki, Dobre oświaty polskiej T.S. Warszawa 1996, s. 222-223.

<sup>22</sup> APK, AMK, sygn. 481, k. 2; Starożytno Powiatowe Koneckie (dalej: SPK), sygn. 31, k. 2.

<sup>23</sup> APK, SPK, sygn. 23, k. 40.

<sup>24</sup> APK, AMK, sygn. 482, k. 7.

<sup>25</sup> APK, UWK, sygn. 2688, k. 642.

<sup>26</sup> B. au., Kronikaradomska [w:] Słowo, 1923, nr 220, s. 3.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe w Radomiu, Chrześcijańskie Związki Zawodowe, sygn. 8, k. 98.

<sup>29</sup> APK, UWK, sygn. 2656, k. 261.

<sup>30</sup> Tamże, sygn. 627, b. p.

<sup>31</sup> APK, SPK, sygn. 23, k. 31, sygn. 25, k. 5, sygn. 34, k. 3, UWK, sygn. 2661, b. p.

<sup>32</sup> T. Biłoz, Liga Morska i Kolonizacja 1930-1938, Gdańsk 1983, s. 248 – 259; B. au., Odczuwaj [w:] Siewca Pracy 1932 nr 31, s. 12.

<sup>33</sup> APK, AMK, sygn. 480, k. 78.

<sup>34</sup> Tamże, UWK, sygn. 3055, k. 50, 342-407.

<sup>35</sup> Tamże, sygn. 2667, k. 104.

<sup>36</sup> Tamże, sygn. 2655, k. 79; B. au., Dzień Matki na terenie całej Polski [w:] Ziemia Radomska 1931, nr 122, s. 3.

<sup>37</sup> APK, UWK, sygn. 2778, k. 194, 229-230.

<sup>38</sup> Tamże, sygn. 2668, k. 206, SPK, sygn. 23, k. 28.

## STAROSTA ROKU 2009



Foto: J. Bednarski

W dniu 14.11.2009 r w Warszawie odbyła się uroczysta Gala na, której Starosta Przysuski Marian Niemirski zdobył tytuł „Najlepszy Starosta Roku 2009r” Patronat nad konkursem sprawował Marszałek Województwa Mazowieckiego oraz Minister Infrastruktury. W 2008 roku Powiat Przysuski zdobył III miejsce w kategorii „Powiat Roku 2008”

**Zbigniew Kwiatkowski**

## SPORTOWIEC ROKU 2009



Foto: „Echo Dnia”

Redakcja „Echo Dnia” była organizatorem 16 Plebiscytu na Najpopularniejszych Sportowców i Trenerów Ziemi Radomskiej.

Najpopularniejszym sportowcem w Powiecie Przysuskim został **Piotr Płoskoński** (Rusinów, lekkoatletyka), drugie miejsce przypadło dla **Grzegorza Bugały** (Hwarang Przysucha - Tang Su Do). Trzecie miejsce w plebiscycie zajął **Rafał Majewski** (UKS Tempo Przysucha, siatkówka).

Najpopularniejszym trenerem został **Wojciech Norek** (UKS Tempo Przysucha, siatkówka). Nagrody dla zwycięzców wręczył Starosta Przysuski Marian Niemirski podczas uroczystej Gali w dniu 8 stycznia 2010 roku w Radomiu.

**Zbigniew Kwiatkowski**

## CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

W dniu 4 XII 2009r. odbyła się konferencja promocyjna Projektu pn „Zmień swoje życie” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Priorytetu VII Promocja integracji społecznej Działanie 7.1 Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji i Poddziałanie 7.1.2 Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji przez Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie.

Koordinator Projektu omówił efekty realizacji Projektu. Zostały wręczone uczestnikom Projektu Zaświadczenia o ukończeniu szkoleń i kursów,

rozdano gadżety, budujące pozytywny wizerunek Projektu. Konferencje uświetnił występ uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej z Przysuchy i Lipin.

**Urszula Malczak**



Foto: Z. Kałkowski

# ZNANI I NIEZNANI LUDZIE ZIEMI PRZYSUSKIEJ

## HENRYK DEMBIŃSKI



Juliusz Dembiński herbu Nieczuja z synami:  
od lewej Stefan (Borkowice), Ludwik (Góry), Henryk (Przysucha)

Dembiński Henryk (1866-1915), hrabia, ziemianin, działacz Stronnictwa Polityki Realnej. Urodzony 23 kwietnia 1866 roku w Krakowie, syn Juliusza Dembińskiego herbu Nieczuja i Heleny z Wodzickich. Ukończył gimnazjum w Böhmisch Leipa (Morawy). Studia prawnicze odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim (1884-87) i Innsbuku (1887-89). Po śmierci swego ojca w 1887r. przejął dobra przysuskie w powiecie opoczyńskim.

W Przysusze osiedlił się na stałe wraz z żoną Zofią z Tyszkiewiczów w 1892r. Swoje gospodarstwo leśne, rolne i przemysłowe prowadził w sposób wzorowy. Jego dobra obejmowały 7820 morgów lasu oraz 846 morgów gruntów ornych i użytków. Ich funkcjonowanie opierało się na uprawie zbóż, inwestycjach przemysłowych: tartak, młyn, cegielnia, kopalnia glinek kolorowych a także uprawach o eksperymentalnym jak na lokalne warunki charakterze tj. stawy rybne i uprawa chmielu. W 1901 roku na wystawie rolniczej w Kielcach otrzymał nagrodę za nasiona jęczmienia. Pod względem politycznym konserwatysta, od 1905 roku członkiem a w latach 1908 - 1915

prezes Stronnictwa Polityki realnej. W latach 1907-1914 był posłem do II i III Durny Państwowej z guberni radomskiej.

W latach 1910-1914 pełnił funkcję radcy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Był również prezesem charytatywnego Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami i wiceprezesem Towarzystwa Popierania Pracy Społecznej.

Podczas I Wojny Światowej był współzałożycielem i członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie (1914-1915) oraz komitetów obywatelskich powiatu opoczyńskiego i guberni radomskiej (1914-1915).

W okresie od 11 listopada do 10 grudnia 1915 roku pełnił obowiązki prezesa Głównego Komitetu Ratownego w Lublinie. By stanąć na czele tej centralnej organizacji dla okupacji austro - węgierskiej zdobył zaufanie delegatów byłych guberni: lubelskiej, radomskiej, kieleckiej i piotrkowskiej. Organizacja, którą kierował niesła pomoc dla ludności dotkniętej klęskami wojny.

W czasie I wojny światowej prowadził pertraktacje z konserwatystami krakowskimi oraz uczestniczył w rozmowach z Naczelnym Komitetem Narodowym 12 września 1915 roku w Kielcach.

Zmarł nagle 11 grudnia 1915 roku w Warszawie na zawał serca. Pochowany został w kaplicy rodzinnej na omentarzu w Skrzyńsku.

Prasa radomska żegnała go pisząc, iż przez tę śmierć „ (...) straciła nie tylko ziemia rodzinna, ale i kraj cały, jednostkę wysoce wybitną i niesłychanie pożyteczną. Straciła Polska prawdziwego męża stanu, szanowanego i uznawanego nawet przez przeciwników politycznych dla nieskazitelnego charakteru, wielkiej pracy i uczucia obywatelskiego obowiązku, przy nadzwyczaj sympatycznym i miłym stosunku ze wszystkimi tymi, z którymi się stykał w różnorodnych sferach działalności swojej”.

**Robert Fidos**

# DEMBIŃSCY HERBU NIECZUJA Z BORKOWIC

Powstałe w 1309 r. Dobra Rycerskie Borkowice były w posiadaniu wielu znamienitych rodów: Duninów Borkowskich, Dzionich, Melachowskich, Tarnowskich i Piaterów. W końcu XIX wieku właścicielką dóbr była córka księcia Stanisława Czetwertyńskiego herbu Pogoń Ruska (1838-1916) ze Skidła oraz Marii Broel Piater (1848-1895) Maria Karolina Czetwertyńska – księżna herbu Pogoń Ruska (1876-1957).



1899 r. Maria Karolina z księżej Czetwertyńskiej Dembińska z córką Renią i synem Stanisławem

Po rodzicach odziedziczyła liczące ponad 6 tys. mórg dobra borkowickie. 20 lipca wyszła za mąż za hrabiego Stefana Józefa Dembińskiego herbu Nieczuja (1869-1934) z Przysuchy. Ojciec Stefana, hrabia Juliusz Dembiński (1837-1887) był synem Amelii Dembińskiej herbu Rawicz i Ludwika Dembińskiego herbu Nieczuja. Brat Ludwika, Henryk Dembiński był jednym z przywódców Powstania Listopadowego oraz Wiosny Ludów na Węgrzech. Juliusz Dembiński miał z żoną Heleną Wodnicką trzech synów. Najstarszy Ludwik żonaty z Marią Michałowską otrzymał Góry i Polichno, Henryk żonaty z Zofią z Tyszkiewiczów otrzymał Przysuchę, Stefan zaś dostał majątek Szyszczycze, który sprzedał. W 1895 Stefan Józef Dembiński ożenił się

z Marią Karoliną (Marlinką) Czetwertyńską i zamieszkał w Borkowicach. Wraz z żoną wybudował około 1905 r. piękny, istniejący do dziś pałac. Stefan i Maria Dembińscy mieli siedmioro dzieci: Stanisława ur. w 1896 r., Marię Teresę (Marietka) (1897-1970), która wyszła za Adama Potockiego z Krzeszowic i Zatoru, Teresę (Renia) (1899-1919) zmarłą nie zamężną, Stefana Antoniego (1901-1974), ostatniego właściciela majątku Borkowice, Jadwigę (1908-1990); żonę Ignacego hrabiego Potockiego, a po jego śmierci Antoniego Radziwiła – Operdorff, Zygmunta (1910-1985) i Różę (Różka) (1915-1939); żonę księcia Andrzeja Marii Czetwertyńskiego ze Skidła kolo G r o d z i a .



1917 r. Rodzina Dembińskich herbu Nieczuja z Borkowic

W 1913 r. dzięki wstawiennictwu rodziny Dembińskich, a w szczególności Henryka Dembińskiego z Przysuchy, posła do III Dumi Rosyjskiej, proboszczem w Borkowicach został ks. Jan Wisniewski.

W czasie I wojny światowej Stefan Dembiński pracuje wraz z Antonim Łąckim w Komitecie Obywatelskim, którego celem było zapewnienie bezpieczeństwa i niesienie pomocy ludności oraz w Komitecie Sanitarnym, który czuwał nad higienę wsi w celu zapobiegnięcia groźącym epidemiom.

Powstała w 1914 r. szkoła nosząca nazwę „Szkoła Ludowa w Borkowicach” działała do 1915 r. Jej powstanie zawdzięczano hr. Stefanowi Dembińskiemu i panu Rostworowskiemu – administratorowi dóbr. Nauczycielką była pani Pągłowska. Szkoła odrodziła się pod rządami Austriaków w 1916 r.

W 1914 r. hrabia Stefan Dembiński zaadaptował dawną karczmę na lokal dla sklepu. Towary sprowadzano z firm chrześcijańskich. Poświęcona 8 sierpnia placówka nosząca nazwę „Przyszłość” miała roczny obrót 35 tys. rubli. W roku 1915 front

zblizła się do Borkowic. Miejscowość przechodziła z rąk do rąk, wokół luty pożarów, plącz i walki niemiecko – austriackich żołnierzy z rosyjskimi. Między Wymysławem a Rudnem dochodzi do potyczki wojsk rosyjskich i austriackich. Rosjanie rozkazują zasypanie wykopanych na rozkaz Niemców okopów na Krakowej Górze, pod Rudnem i Ruszkowicami. We wsiach panuje głód, dochodzi do grabieży Pomoc z Głównego Komitetu dowożona co miesiąc przez Antoniego Łąckiego i Stefana Dembińskiego ratuje życie mieszkańcom okolicznych miejscowości. Jesienią 1915r. ustają działania wojenne. Rosjanie wycofują się za Wisłę zagarniając z majątku Dembińskich 55 koni. Nadzór nad tym rejonem kraju przejmują Austriacy.

19 października 1917r. ks. Jan Wiśniewski w obecności parafian i rodziny Dembińskich odprawił nabożeństwo za gen. Tadeusza Kościuszkę w 100 rocznicę śmierci bohatera. Na środku kościoła stała symbolizowana trumna wśród kwiecia. O trumnę opierał się stary portret wodza w białej sukmanie i krakusce.

W ogłoszonym z ambony kazaniu ks. Wiśniewski przypomniał zyciorys Kościuszki i jego zasługi dla ludu i Ojczyzny 11 listopada 1918 r. po 123 latach niewoli Polska odzyskuje niepodległość.

W latach 1919 – 1920 Polacy odparli zagrożenie ze strony Rosji Radzieckiej i zapewnili Ojczyźnie dwa dziesięciolecia wolności. W wojnie polsko – bolszewickiej wzięli udział mieszkańcy gminy Borkowice. Syn Stefana i Marii Karoliny Dembińskiej Stefan za męstwo na polu walki w wojnie z bolszewikami odznaczony został srebrnym krzyżem Virtuti Militari. Ksiądz Jan Wiśniewski upamiętnił te wydarzenia fundując tablicę upamiętniającą poległych powstańców, uczestników i wojny światowej oraz wojny 1920 r. W 1918 r. wystawił w Ruszkowicach figurkę z Matką Bożą, godłem Polski i napisem poświęconym odzyskanej niepodległości.

W tym okresie w Borkowicach było 103 domy i 579 mieszkańców, w tej liczbie parafstwa Dembińscy z siedmiorgiem dzieci oraz nauczyciele, administracja i służba.

W latach 30-tych administratorem dóbr hr. Dembińskiego był Władysław Weber, był ponurznik Legionów Józefa Piłsudskiego.

W roku 1922 w majątku należącym do Stefana Dembińskiego w Borkowicach, odziedziczonym od księżąt Świętopolek Czetwertyńskich znajdowała się w 1922 r. zarodową oborę bydła

rasy „szwyców”, będąca pod opieką Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Reproduktorów tego stada sprowadzono ze Szwarzjari. W majątku znajdowała się również owczarnia zarodowa. Hodowano w niej 241 sztuk matek, 55 skopów, 79 jarek, 73 skopy roczne oraz 4 skopy sprowadzone z Pomorza. Roczna produkcja wełny wynosiła ok. 3080 kg. W majątku Dembińskich obok tartaku Stefanówka koło Januchty, cegielni w Ruszkowicach, fryszerki z Kuznicy, 4 młynów funkcjonowały także mleczarnia i suszarnia psieków ziemniaczanych. Na majątek składały się 4 folwarki: Borkowice, Ruszkowice, Gródek i Zdunków. Ogólna powierzchnia majątku wynosiła 3 513 ha, w tym ok. 2 500 ha lasów. Wspomniany tartak parowy posiadał maszyny do produkcji gonitów, klepek, dzwonów do kół, w którym na dwie zmiany pracierano w 1922r. 15 000 m<sup>3</sup> drzewa pochodzącego z własnych lasów i pewną część drzewa dostarczonego przez chłopów okolicznych wsi. Tartakiem kierował inżynier Kazimierz Rolbicki, a w całym gospodarstwie leśnym zatrudniono wówczas 5 oficjalistów na ordynari i 69 stałych robotników, płatnych według stawek akordowych. Było to zatem sporej wielkości przedsiębiorstwo, dające pracę i źródło utrzymania robotnikom okolicznych miejscowości. Właściciel majątku planował dalszą rozbudowę tartaku i połączenie go kolejką wąskotorową z Szydłowem.

Ważnym źródłem dochodów parafii były świadczenia patronackie świadczone przez rodzinę Dembińskich. Obok znacznych sum pieniędzy dwór przekazywał na potrzeby proboszcza, wikarego i organisty bezpłatne drewno na opał. W 1934 r. w kościele mają miejsce misje przeprowadzone przez redemptorystów z Krakowa. W czasie tych misji jak również poprzednich z 1917r. postawione były krzyże misyjne ufundowane przez Marię Karolinę Dembińską.

W 1921r. ks. proboszcz złożył z pomocą panny Teresy Dembińskiej (Reni) i Marietki, późniejszej hrabiny Adamowej Potockiej, Kółko Młodzieży Borkowickiej. W 1923r. przekazane zostało w Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, a później w Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Prezesami Stowarzyszenia byli m.in. ks. Wiśniewski, Marian Skrzypecki – kierownik szkoły, Pani Wróblewska, Pani Anna Toporkiewicz a od 1938r. Róża Dembińska (Różka), aktywna organizatorka szkoleń, zabaw i przedstawień, 22 kwietnia 1939 r. Róża Dembińska wyszła ze

mąż za księcia Andrzeja Marię Czetwertyńskiego z Żołądki. Obydwójce zostali bestialsko zamordowani we wrześniu 1939 r. przez bolszewików w Skidlu koło Grodna na kręśach wschodnich Rzeczypospolitej.



Róża z Dembińskich Czetwertyńska (1915-1939)

Bardzo ważną rolę w integrowaniu mieszkańców parafii z dworem odgrywała hr. Maria Karolina Dembińska. Osobiście wygłaszała referaty na temat: początków państwa polskiego, chrztu Polski, cudu nad Wisłą, jak również udzielała praktycznych rad co do np.: założenia apteczki domowej lub jak zapobiec porażeniu słonecznemu. W 1936 r. zorganizowała 6-tygodniowy kurs szycia. Wraz z księdzem Wiśniewskim była inspiratorką nauki śpiewu, którego próby odbywały się w pałacu, a później w sali ludowej. Dzięki staraniom ks. Jana Wiśniewskiego, hrabina Maria Karolina Dembińska przekazuje gminie darowiznę w formie ofiarowanego placu na osadzie 7 zwanej pokarczemnej o przestrzeni około 7 tys. m<sup>2</sup> wraz ze znajdującymi się na nim murami po spalonych budynkach, jako dar pod budowę szkoły powszechnej w Borkowicach. Wójt Janusz Łącki, za tę

hojną darowiznę składa w imieniu całego społeczeństwa gminy Borkowice gorące podziękowanie i wyraża głębokiej wdzięczności wraz z najserdeczniejszym „Bóg zapłać”. Jedyne zastrzeżeniem hrabiny przekazującej plac na szkołę było to, ażeby w szkole tej odbywała się nauka religii rzymsko-katolickiej.

8 września 1939r. oddziały Wehrmachtu wkraczają do Borkowic. Niemcy zajmują pałac i usuwają z niego rodzinę Dembińskich.

W listopadzie 1939r. Niemcy obawiając się manifestacji w związku ze zbliżającą się 11 listopada rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości wzięli 12 zakładników z terenu powiatu koneckiego. Wśród zatrzymanych był hrabia Stefan Antoni Dembiński – właściciel Dóbr Rycerskich Borkowice. Po kilku dniach zakładnicy zostali zwolnieni. Ofiarę życia złożyli również mieszkańcy gminy, którzy w chwili wybuchu wojny znaleźli się na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. 17 września 1939r. Armia Radziecka będąca w sojuszu z III Rzeszą przekroczyła granice Polski. 20 września 1939r. z rak sowieckich ślepaczy zginęła Róża z Dembińskich Czetwertyńska oraz jej mąż książę Andrzej Czetwertyński. 24-letnia dziewczyna miała mieć darowane życie. Oprawcy chcieli rozstrzelać tylko jej męża, ale ona postanowiła zginąć razem z nim.

Po II wojnie światowej państwo komunistyczne zagarnia majątek Dembińskich wraz z pałacem, w którym w latach 1948-1984 funkcjonowała średnia szkoła rolnicza.

Syn ostatniego właściciela majątku Stefan Franciszek Dembiński wspiera obecnego właściciela pałacu w próbie pozyskania odpowiednich środków finansowych na jego odrestaurowanie. Dzięki przekazanym przez niego materiałom źródłowym i fotografom możliwe było wydanie książki: Borkowice 1309-2009 za co mu serdecznie dziękuję.

**Robert Fidos**

## RYS HISTORYCZNY, GOSPODARCZY I SPOŁECZNY PRZYSUCHY I OKOLIC W OKRESIE PRZEDPOWSTANIOWYM

W styczniu obchodziliśmy kolejną rocznicę wybuchu powstania styczniowego, na pewno znamy jego przebieg w skali historii Polski, natomiast wiedza o przebiegu tego ważnego zrywu w dziejach lokalnych jest iluzoryczna. Dla tego ważne jest abyśmy, mieszkańcy naszej małej Ojczyzny poznali przebieg powstania na naszym terenie, a miały tutaj miejsce ciekawe wydarzenia.

Przed przystąpieniem do omówienia wałk powstańczych na interesującym nas obszarze warto jest poznać położenie geograficzne terenu oraz krótką charakterystykę gospodarczą, statystyczną, jak również stosunki własnościowe jakie panowały na tych terenach. Warto także omówić działalność polityczną miejscowej szlachty do momentu wybuchu Powstania Styczniowego.

Przysucha jest miasteczkiem powiatowym położonym w województwie mazowieckim, odległym od Warszawy o 117 km, od Radomia o 37 km. W połowie lat 90. liczyła 6,7 tys. mieszkańców i zajmowała powierzchnię 7 km<sup>2</sup>. Położona jest na pograniczu Wzgórz Koneckich i Równiny Radomskiej, w pobliżu przepływają rzeki Radomka i Wązawica. W skład powiatu wchodził gminy: Borkowice, Gielniów, Kłków, Odrzywół, Potworów, Przysucha, Rusinów i Wienawa. Przysucha została założona dość późno bo w 1710r. z inicjatywy kasztelana małogoskiego Antoniego Czemińskiego, a potwierdzenia lokacji dokonał w 1713r. August II Sas. W 1827r. z wdową po ostatnim Czemińskim ożenił się Jan Dembiński (herbu Rawicz) i stał się dziedzicem Przysuchy. Założył on w mieście młyn, papiernię i kuźnię. W roku 1780 Urszula z Morszynów Dembińska rozpoczęła budowę kościoła z kamienia ciosanego.

W 1845r. Przysucha i okolice weszły w skład guberni radomskiej i powiatu opoczyńskiego, od stolicy powiatu oddalona była o 25 wiorst. W 1863r. miasto liczyło 198 domów i 2970 mieszkańców, w tym Polacy stanowili 21,5%, Niemcy 0,5%, natomiast Żydzi 78%. Podobnie wyglądała sytuacja wyznaniowa: katolicy 21,5%, ewangelicy 0,5%, a starozakonni 78. Jak podaje burmistrz Przysuchy w 1860r. „Ogólna rozległość w obrębie miasta wnosi wręko 1, morg 4, a rozległość za obrębem gruntów miejskich wynosi wórk 8, morgów 25, przętów 32”. Połączona była traktami bitymi z Opoczmem, Szydłowcem i Drzewicą. Znajdował się tu sąd gminny okręgowy, urząd gminy, szkoła początkowa i stacja pocztowa.

W tym czasie Przysucha była miasteczkiem prywatnym należącym do rodziny Dembińskich. Mieszkańcy zobowiązani byli płacić dziedzicowi miasta czynsz z posiadanych gruntów w wysokości 535 rubli srebrnych (dalej rbs) i 65 kopiejek (dalej kop), zwolnieni byli zaś z powinności w naturze. Znajdowały się tu zakłady żelazne składające się z wielkiego pieca, walcowni blachowej i stalowej, kopalnia do wytopiania surówki oraz pudlingów. Ponadto istniały tu 3 młyny wodne, garbarnia, kopalnia rudy żelaza i gliny ogniotwórczej oraz torfu, a także słynąca z wyrobu wody toaletowej apteka. W mieście odbywało się w ciągu roku 6 jarmarków. Ludność miejscowa to głównie rzemieślnicy przerabiający żelazo, stolarze, szewcy, krawcy i kaflarze. Brak było jednak instytucji kredytowej. Według opisu ówczesnego burmistrza miasta, (a był nim w 1860r. Jan Samborski) „Miasto jest w stanie upadającym dla wygórowanych cen materiałów budowlanych, małej korzyści w handlach i dla braku korzystnego zarobkowania w rzemiosłach, a niepomysłność usunęszy miasto uniemożliwiłaby się mogło”.

Na omawianym terenie oprócz Przysuchy znajdowało się jeszcze pięć miasteczek które podobnie jak ona znajdowały się w stanie regresu. Na dawnym trakcie warszawsko-krakowskim położona jest Drzewica, oddalona o 15 km od Przysuchy. W 1863r. liczyła 77 domów i 680 mieszkańców, w tym ok. 60 % Żydów. Od 1760 r., gdy w tzw. Kuźniach Drzewickich zbudowano wielki piec, rozwijał się tutaj przemysł żelazny. Ruda do tego pieca była dowożona z kopalni w Rozwadach. Przejściowo czynna była w Drzewicy wytwórnia pasów słudkich. W miasteczku znajdowały się gmina, sąd gminny, stacja pocztowa, kościół parafialny oraz ruiny zamku. Ludność miejscowa trudniła się przede wszystkim drobnym handlem i rolnictwem. Rzemiosło znajdowało się natomiast w upadku. W ciągu roku odbywało się w Drzewicy 5 jarmarków. Od roku 1806 znajdowała się w posiadaniu hrabów Reńskich. Na zachód o 13 km od Przysuchy znajduje się Gielniów. W 1861 r. liczył 68 domów oraz 685 mieszkańców, w tym 121 Żydów. Miasteczko w tym okresie czasu należało do gminy Goździków, posiadało kościół parafialny oraz dom schronienia dla starców. Ludność tętejsza zajmowała się głównie wyrobem osiek i brusów, handel rozwijał się słabo. Odbywały się tutaj jarmarki w liczbie 6 w ciągu roku oraz







óraz hr. Malachowski właściciel Burkowiec, Bryzgowa i Niektania Wielkiego. W latach 1832-1864 w Królestwie Polskim szlachta polska miała tylko dwie drogi działalności legalnej na arenie politycznej. Albo udział we władzach wojewódzkich (od 1837r. gubernialnych), powiatowych lub w utworzonym w 1861r. samorządzie terytorialnym. Z omawianego terenu stanowisk gubernatora lub komisarza obwodowego nie pełniła żadna osoba. Gdy władze carskie w 1861r. przeprowadziły reformę samorządową, utworzono rady powiatowe i miejskie. W skład ich weszło głównie ziemianstwo, ponieważ warunkiem otrzymania biernego lub czynnego prawa wyborczego było posiadanie odpowiedniego censusu majątkowego. Z okolic Przysuchy weszli do rady powiatowej opoczyński Andrzej Kruger średniozamożny ziemianin z Rzućcowa. Dwie rady zbierały się tylko do jesieni 1862r. Zaprzestały się zbierać, gdyż dostosowały się do zaleceń Komitetu Centralnego Narodowego (bojkot współpracy z zaborcą) oraz dlatego, że uchwały podjęte przez rady były sabotowane przez administrację państwową. W działalności nielegalnej ziemianstwo omawianego terenu wzięło aktywniejszy udział w Powstaniu Styczniowym. Pomimo, iż większość majątków na tym terenie była średnią, lub drobną własnością, to miejscowe ziemianstwo zaczęło zaprowadzać postęp agrotechniczny w swoich majątkach, czego dowodem był płodozmiian. Można jednak stwierdzić, że posiadacze miejscowych dóbr przechodzili na płodozmiian bardzo powoli. Duże zasługi w upowszechnieniu owego postępu miało Towarzystwo Rolnicze. W celu zwiększenia plonów i produkcji wprowadzono nowoczesne maszyny jak: sieczkarnie, młockarnie i pługi amerykańskie. Ważnym dostawcą maszyn na ten teren były zakłady metalowe Witolda Mokiejewskiego w Rzućcowie i zakłady hutnicze Platara w Niektaniu. Największe inwestycje przeprowadzili w swoich majątkach miejscowi ziemianie w latach 40 i 80 XIX w.

Reasumując powyższe rozważania należy stwierdzić, iż Przysucha i okolice były typowym regionem jak inne w omawianym czasie w Królestwie Polskim. Dominowała tutaj własność dworska, była to własność drobnej i średniej szlachty. Okolice tejsze miały charakter zasadniczo rolniczy, choć dosyć dobrze rozwinięty był przemysł hutniczy (Przysucha, Drzewica) i metalowy (Rzućców), oraz tworzące na lokalny rynek rzemiosło.

Większość ludności zamieszkiwała tereny wiejskie (85,7%).

**Tabela 3**  
Rozmieszczenie ludności w 1861 r. w Przysusze i okolicach.

wyposażenie	liczba gospodarstw	liczba ludności
ludność ogółem	4 591	30 1
ludność wiejska	3 871	26 1
miasto	720	354

Źródło: Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1899.

Miejscowe ziemianstwo w legalnym życiu politycznym nie brało większego udziału (z wyj. Andrzeja Krugera). O wiele większego znaczenia teren ten nabierze w czasie Powstania Styczniowego, zdecydował o tym jego walory natury geograficznej (ukształtowanie terenu, zalesienie, zabagnienie itp.).

**Artur Marozek**

#### Bibliografia:

1. Archiwum Państwowe w Radomiu:  
- Naczelnik Wojenny Oddziału Radomskiego,  
- Radomski Rząd Gubernialny.
2. Caban W., Działalność polityczną ziemianstwa Kieleckiego w latach 1832-1863, „Studia Kieleckie”, nr 4-80, 1993.
3. Caban W., Właściciele ziemscy z guberni radomskiej w świetle wykazu z 1846 r., „Studia Kieleckie”, nr 2/74, 1993.
4. Marcinkowski S., Miasta Kielecczyzny, Przemiany społeczno-gospodarcze, Kielce 1980.
5. Marozek A., Powstanie Styczniowe w Przysusze i okolicach, Połtów Trybunałski 2002.
6. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich, Warszawa 1880.
7. Wiśniewski J., Dekanat konecki, Radom 1912.
8. Wiśniewski J., Dekanat opoczyński, Radom 1913.
9. Wiśniewski J., Dekanat radomski, Radom 1911.
10. Verdonm de J. L., Krótka monografia wszystkich miast, miasteczek i osad w Królestwie Polskim, Warszawa 1902.
11. Z dziejów Ziemi Kieleckiej, Warszawa 1970.

# PRZYSUCHA I OKOLICE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWJ.

## Rys historyczny cz. II

Teren Przysuchy i obecnego Powiatu Przysuskiego został zaliczony do okręgu radomsko-kieleckiego i łódzkiego, wszedł on w skład następujących obwodów:

- Radom – kpt. „Wiesław” (N. N.) do stycznia 1942 r., mjr „Stefan” (Wacław Wyzński) od stycznia 1942 do maja 1945.

- podobwód IV Wolanów-por. „Zryw” (Edmund Mickiewicz)

- \* placówka 15 Wieniawa-por. „Jan” (Jan Biełkowski) aresztowany 29 sierpnia 1944r. (zamordowany przez gestapo), plut. Mostek” (Jan Wiaderek).

- obwód Końskie – por./kpt. „Górski” „Burza” „Pomsta” (Jan Stoiński)

- podobwód II Borkowice- ppor. „Topór” (Władysław Sagalara), od kwietnia 1942.

- ppor. „Nieznajomy” (Antoni Haladín) aresztowany

- \* placówka I Borkowice-ppor. „Dąb” (Stanisław Chojnacki), od lutego 1942 do lata

- 1943 ppor. „Mewa” (Wróblewski)

- \* placówka 2 Chlewska

- \* placówka 3 Niekań

W skład wchodzącego w okręg łódzki obwodu Opoczno znalazły się w rejonie V- Rusinów, Goździków, Gałki, Przysucha. Na w/w terenie działały również Bataliony Chłopskie, a teren ten wszedł w skład okręgu III- województwo kieleckie i następujących obwodów:

- Radom-Edmund Bakalarz ps. „Bylica”, Antoni Ciesielski ps. „Wiślak”

- Końskie- Antoni Piwowarski ps. „Wąsowicz”, Władysław Barłóg ps. „Koterba”, A. Piwowarski

- Opoczno- Adam Gąska ps. „Wierzba”, Piotr Wrzeszcz ps. „Jurand”, Władysław Głobiński ps. „Gruda”.

Istniały tutaj również mniejsze komórki, o których nie udało mi się zebrać informacji.

Z naszego terenu pochodzą zasłużeni działacze ruchu ludowego, jak:

- Józef Madej ps. „Jerzy” pochodzący z Ruskiego Brodu. Poległ on w walce z okupantem 11 listopada 1944 r.

- Tadeusz Ręk ps. „Różycki” i in. pochodzący z Ulowa, działacz znany w całym kraju. Przebywał w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Neuengamme pod Hamburgiem.

Na omawianym terenie działały również oddziały NSZ (m. in. w Rusinowie), lecz literatura znajdujaca się w Przysusze nic nie mówi na ten temat.

Gdy w 1942 r. powstała PPR jej zbrojnym ramieniem stała się GL, a następnie AL, omawiany teren wszedł w skład obwodu III

Radom- Kielce i okręgu Radom- Józef Jarosz ps. Wicek”, Jan Nalazek ps. „Janek Kolejarz”, Henryk Polowiak ps. Zygmunt”, Mieczysław Rybkowski „Wuj”. J. Jarosz, Stanisław Chrościński „Stach”.

Na tym interesującym terenie w latach okupacji istniało tajne nauczanie, a miejscowi nauczyciele w wielu przypadkach byli członkami zbrojnego podziemia. Udało mi się dotrzeć do materiałów dot. podobwođu Borkowice. Marian Wróblewski „Mewa” wraz z żoną Jadwigą „Jawą” zamieszkali w Ruskowicach i aktywnie uczestniczyli w ruchu oporu „Jawa”. Wraz z Eugenią Chojnacką, nauczycielką z Borkowic utworzyły przy podobwoździe Borkowice Wojskową Służbę Kobiet. Z działalności w tej placówce związani byli: Marian Skrzynecki kierownik Szkoły Powszechnej w Borkowicach, Władysław Skręt kierownik SP w Ruskim Brodzie. Kierowali oni walką cywilną, ruchowymi punktami bibliotecznymi i kolportowali tajną prasę wśród ludności.

Do aktywnych działaczy na tym terenie należał także kierownik SP w Ruskowicach Julian Cios „Czajka”. Pełnił on funkcje kwatermistrza podobwođu Borkowice, nadzorował magazyn z bronią, kierował sprawami gospodarczymi i redagował informacje do tajnej prasy. Przez cztery lata komendantem placówki w Chlewskich był kierownik SP w Rzucowie Józef Suliga „Ireneusz”. Z placówki tą związani byli nauczyciele z gminy Borkowice: Jan Olan z Rzucowa i Franciszek Krzywoźnia z Rusinowa. Współpracownikami chlewickiej placówki były również pochodzące z gm. Borkowice nauczycielki: Genowefa Suliga, Teodora Deja „Tajemnica”, Aleksandra Swieszcz „Dziewanna” i Lucyna Krępska „Zemsta”. W Hucisku budynek szkoły stanowił schronienie dla ludzi podziemia, której kierownikiem był ppor. Władysław Pajek „Osko”. Walczył on w oddziale Hubala.

Omawiany teren był obszarem, na którym istniały idealne warunki do rozwoju partyzantki. Sprzyjały temu warunki terenowe, oraz istniejące w pobliskich lasach liczne osady. Pierwsza akcja (wyłączając działalność Hubala), miała miejsce w lipcu 1942 r., kiedy to oddział GL „Lwy” im. L. Waryńskiego rozbił posterunek policji granatowej w Kłowie. Natomiast 15 października 1942 r. oddział GL pod dow. „Wilka” Józefa Regulskiego zaatakował punkt obserwacyjny Luftwaffe w Goździkowie. W wyniku strzelaniny zabito

3 Niemców i zdobyto 1 karabin maszynowy, 4 pistolety w tym 2 maszynowe. Nie ponieśli strat własnych. Na początku 1943 r. oddział partyzancki GL „Lwy” składający się głównie z Żydów zbiegłych, z getta w Drzewicy, Opocznie i Przysusze pod dow. por. Juliana Koniewskiego ps. „Chytry”, stoczył w lasach gielniowskich walkę z niemieckimi siłami pacyfikacyjnymi. W lutym 1943r. oddział ten zatrzymał się na odczynnik w lasach koło Gielniowa. Pojawienie się partyzantów nie uszło uwadze Niemców. Gwardziści zostali otoczeni przez wojska prowadzące obserwację, w tej sytuacji część oddziału pod dowództwem Siemiona (zastępca „Chytręgo”) utworzyła grupę szturmową, która miała przezwieć okrajanie, pozostali mieli ostrzelać jej tyły. Pierwsza próba wywniaza z okrajania zawiodła. Dopiero po raz wtóry oddział poderwały osobście do walki przez „Chytręgo” przezwali okrajanie i uszali. Podczas walki poległo 6 partyzantów, w tym dwie kobiety „Genia” i „Wanda”. 8 lutego 1943r. oddział „Wilka” rozpuścił w Gielniowie policję zebraną tutaj w celu przeprowadzenia łapanek. Następnego dnia partyzanci brawukujący w lesie koło Gielniowa zostali otoczeni przez żandarmerię i zmuszeni do wycofania się z lasu. W walce ciężko ranny został J. Ręgułki. W tym samym miesiącu 1943 i oddział AK po dowództwem por. Stanisława Bombińskiego „Hamasa” robił w majątku Konary oddział SS-mannów, zdobywając 1 pistolet maszynowy, broni myśliwską, kożuchy i mundury. 9 kwietnia 1943r. przybyła do gajówki Rawicz grupa około 15 partyzantów, byli to młodzi chłopcy z okolicznych wiosek, Odrzywoła, Opoczna i Przysuchy. Na drugi dzień wysłali on zwład w teren Przysuchy (Jan Morawski) okolicznych wsi (dwóch nieznanich z nazwiska). Sytuacja w terenie wydawała się spokojną, więc straż pełnił tylko jeden wartownik. W międzyczasie zięć gajowego udał się do wsi Głódka i powiadomił go o znajdującym się w gajówce oddziale partyzanckim. Ten zaś informację tą przekazał komendantowi policji granatowej w Przysusze (Kwiatkowskiego). Wysłał on na zwład dwóch policjantów, którzy dokonali rekonwersansu. Do pomocy ściągnięto żandarmów z Końskich. Rawicz został otoczony szczelnym pierścieniem, doszło do ostrej wymiany strzałów. Partyzanci próbowali się przebić do lasu. Wszyscy zostali zabici z wyjątkiem jednego, którego rannego aresztowali Niemcy. Ciało poległych przewieziono do Przysuchy i wystawiono na widok publiczny przed remizą strażacka. Mieszkańcom kazano rozpoznawać wśród poległych znajomych, lecz nikt nie został rozpoznany. Wieczornem zwłoki zakopano na cmentarzu Żydowskim (8 marca 1944 r. Niemcy wykopał je i spalili). Wśród pomordowanych byli:

- Zygmunt Baranowski z Odrzywoła
- Jan Dąbrowski
- Marian Kopaniński z Odrzywoła
- Jan Kosirski z Opoczna
- Jan Morawski z Przysuchy
- Tadeusz Morawski z Opoczna
- Wacław Seta z Przysławowic
- Tadeusz Wójcik z Przysławowic

- Bolesław Żółkowski z Odrzywoła.

Na policyjnym zwiadowcy wykonano wyrok śmierci, natomiast drugi policjant zabity został na rogu ul. Warszawskiej i Radomskiej w Przysusze. Raporty ze strony podziemia dokonyły również rodzinie gajowego 22 lipca 1943 r. w gajówce Puszcza zamordowano 8 gwardziściów z oddziału GL im. L. Waryńskiego, w tym dowódcę oddziału Stanisława Wiktorowicza ps. „Stach”. Przypuszcza się, że sprawcą mordu był oddział NSZ „Siena”. W tym samym miesiącu 1944 r. oddział por. Jerzego Sztajngierwolda „Rodga” na trasie Skrzywno – Radom zaatakował kolumnę samochodów niemieckich. W walce ranny został podchor. Jerzy Gawroński „Rys” oraz zniszczono 1 motocykl. 25 sierpnia 1944 r. grupa BCH pod dowództwem M. Kamińskiego „Oracza” razem z 3 bat 2 pp. leg. AK ustrądzili zasadzkę na kolumnę samochodów żandarmerii na trasie Przysucha-Końskie. Zniszczono 2 samochody, zabito i rannono kilku Niemców.

Do końca sierpnia w lasach przysuskich zgromadziło się ok. 5 tys. Ludzi.

- Kielecka Dywizja Piechoty – 3,5 tys. Żołnierzy (2,3-4 pp. leg.)
- Bat. „Tygrys” z 74 pp. – 500 ludzi
- Bat. 72 pp. – ok. 400 ludzi
- Bat. 72 pp. – ok. 400 ludzi

Oddziały pozamajowe kwatery w okolicznych leśnych wioskach. Korpus nie posiadał na pomoc Warszawie i został rozwiązany, a jednostki wycofały do baz wyjściowych. Pozostał tylko 25 pp., zaczął on tutaj prowadzić nisiel garnizonowe życie. Od połowy września 1944 r. we wsiach Galki i Huta stacjonował 72 pp., natomiast w Stefanowie stacjonował 25 pp. AK. Stałe nasycenie lasów przysuskich partyzancką spowodowało, że dowódca komendatury nr 587 płk Durniein odpowiedzialny za bezpieczeństwo na zapleczu, zdecydował o oczyszczeniu tego terenu. 24 września wydany został rozkaz operacji Władkuter. Operacja miała się rozpocząć 26 września o świcie i miała trwać 1 dzień. Niemcy oceniali siły partyzanckie na ok. 1000 ludzi, do akcji przeznaczono 500 ludzi z turkmeńskiego batoru pod dow. kpt. Ermoka, 250 żołnierzy z ochrony pod dow. mjr Schülera i 300 ludzi pod dow. mjr Kleina. Ponadto do łączności przeznaczono 4 radiostacje oraz utworzono 30 osobowy sztab. Ogółem Niemcy wystawili 1200 żołnierzy. Uderzenie miało nastąpić z 3 stron jedno od strony Kozłowca na Puszczy-Stefanów (mjr Schüler), drugie z Kurczacy na Stefanów (mjr Klein), trzecie natomiast z Gielniowa na Huty i Galki (kpt. Ermoka). 27 pp. 26 września zajmował pozycje we wsi Galki. O godz. 6 od strony Gielniowa uderzyły oddziały niemieckie, nie udało im się jednak wykorzystać zaskoczenia, po 4 godzinnym boju oddział wycofał się w kierunku Stefanowa 25 pp. tego dnia zajmował stanowiska we wsi Stefanów. Niemieckie uderzenie nastąpiło napierem od strony Kozłowca, placówka ostrzeliwując wroga oddaliła się na zachód „Leśniak” (dowódca 25 pp.) wycofał się ze

Stefanowa o 1,5 km na wschód do lasu i tam czekał na rozwój sytuacji. Natomiast placówki w Picykach i w Hucie nie były niepokojone. Niemcy zajęli Stefanów i przeprowadzili jego pacyfikację. W godzinach przedpołudniowych nastąpiło połączenie obu AK-owskich pułków. Około godziny 13 Polacy zdecydowali się przeprowadzić przeciwnatarcie. Oddziały AK zepchnęły, znajdujące się na polanie przez Stefanów niemieckie jednostki, do wsi i wycofały się do lasu. Nieprzyjacieli poniósł w wyniku kontrnatarcia duże straty. Po godzinie 14 hitlerowcy wycofali się na pozycje wyjściowe. Polacy stracili 10 zabitych, 11 rannych i 5 zaginionych. Natomiast Niemcy mieli ok. 120 zabitych i 200 rannych. Okupanci aresztowali 48 cywili z objętego akcją terenu, spalili 50 domów i uprowadzili 30 sztuk bydła.

W odwecie za podpalenie przez Niemców wioski partyzanci postanowili uderzyć na Przysuchę. Znajdowało się tutaj 22 żandarmów, 7 żołnierzy Wehrmachtu i 50 żołnierzy pułku zmobilizowanego. Wybrany został oddział ochotników pod dowództwem „Bończy”, w sile 150 ludzi. Akcja miała być przeprowadzona na trzy punkty w mieście. W szkole i w dworcu nie spotkano Niemców, pozostał więc posterunek żandarmów. Niemcy bronili się desperacko. Budynek podpalono, nieprzyjaciela wyszli z podniesionymi rękami, ale jakiś nieopanowany partyzant ostrzelał ich. Wycofali się więc i bronili się dalej. W następnym natarciu ranny został „Bończa”. Akcja zakończył się tylko sukcesem propagandowym. Zginęło 2 partyzantów, a 7 zostało rannych. Po stronie wroga zabito 7 żandarmów, kilkunastu raniono, spalono 2 budynki i 5 pojazdów mechanicznych. Akcja trwała 5 godzin (27 IX). Po akcji partyzanci wycofali się z lasów przysuskich w kierunku Białęcowa. W połowie października 1944 r. w lasach borkowskich zdemobilizował się II batalion 3 pp. leg. AK, pod dow. A. Płowarczycza.

2 października 1944 r. oddziały pod dow. Emkego rozpoczęły „oczyszczanie” lasów przysuskich z partyzantów. Największe nasilenie akcji nastąpiło w dniach 5–6 października. 6 X nastąpiło starcie bat. turkmeńskiego z 300 osobowym oddziałem partyzantów na pin. od Eugenów. Huta miejsc zostało 4 zabitych partyzantów, a resztę zabrali ze sobą wycofując się do Zapnowa, gdzie doszło do kolejnego starcia. Strat niemieckich nie znamy. 4 listopada 1944 r. pod leśniczówką Huta jednostka niemiecka pod dow. ptk. Redera zaatakowała partyzantów z 25 pp. Bój trwał 6 godzin. Polacy utrzymali stanowiska. Straty po stronie broniących mogły osiągnąć 20 zabitych i 30 rannych. Niemcy mieli więcej zabitych i rannych. W dniach 4–15 listopada 1944 r. na tym terenie

przeprowadzana była przez okupantów tzw. „obława kalmucka”. Nazwa pochodzi od walczących przy boku Niemców łatarskich oddziałów. Głównym celem tej akcji było zniszczenie pozostałych pod bronią partyzantów. Do akcji użyto związków taktycznych jak: dyw. panc. Herman Goering i piech. zmot. ptk. Redera, własowską dyw. piech. oraz kalmucki korpus kawalerii pod dow. Dolla. Niemcy kierowali się od strony północnej, zajmując tereny od Lipnej przez Kozłowiec do Galek i pół Stefanowa. W pobliskich lasach znajdował się 3 pp. leg. pod dow. kpt. „Szarego”. Kalmuchy podeszli wieczorem pod partyzancki obóz, zaczęła się wymiana ognia. Polacy odrzucili nieprzyjaciela i przeszli do ofensywy. W różnych godzinach nocych wycofali się w lasy niekłańskie. W tych terenach pozostał tylko batalion por. Antoniego Płowarczycza „Wąsowicz”. 7 listopada grupa partyzantów pod dow. „Sędziwoja” została rozbita przez oddział Kozaków pod Nowinkami.

W czasie wyzwalania ziem polskich spod okupacji niemieckiej, na omawianym terenie miały miejsce dwie duże bitwy Rosjan z Niemcami. 17 stycznia 1945 r. żołnierze 11 korpusu pancernego gen. mjr Iwana Juszczyka (I Front Białoruski) wyzwolili wieś Pleć w ramach operacji wileńsko-odrzańskiej. Po rozbiu w rejonie Jarosławic jednostek 19 dyw. panc. Nieprzyjaciela, oddziały korpusu kontynuowały pościg za wycofującymi się Niemcami likwidując ich grupy osłonowe. Działająca na czele sił głównych 20 brygada panc. 16 stycznia z marszu sforsowała Radomkę, a następnie uderzyła na wieś. Do końca dnia Niemcy zostali zniszczeni. W nocy z 16/17 stycznia i w ciągu całego dnia toczyły się ciężkie boje z przedzierającymi się jednostkami niemieckimi. Przy pomocy oddziałów piechoty 33 armii nieprzyjacieli został pokonany. Poległo 800 Rosjan, Niemców natomiast 2,5 tys., stracili oni ponadto 30 czołgów. Tego samego dnia 1945 r. żołnierze 11 korpusu wyzwolili Przysuchę. Doszło tutaj (bardziej wiarygodnie pod Ruskim Brodem) do spotkania 36 i 65 brygady panc. radz. z wycofującym się dużym zgromadzeniem Niemcekkim (długość kolumny 20 km ?). 36 brygada pod dow. ptk. Żaryków zaatakowała czołd i środek kolumny, natomiast 65 bryg. tył. Jednoczesne uderzenie zdecydowało o sukcesie. Niemcy stracili 2,7 tys. ludzi, 36 czołgów, 310 pojazdów mech. Do niewoli dostało się 400 Niemców.

**Artur Marozek**

# INSCENIZACJA HISTORYCZNA W OPOCZNIE

17 stycznia 2010 r. w Opcznie odbyła się inscenizacja historyczna. Muzeum Regionalne zorganizowało ją pod tytułem: „W 65. rocznicę boju partyzanckiego Oddziału Lotniczego AK „Henryk” z wycofującymi się wojskami okupanta niemieckiego (17 stycznia 1945r.)”. Styczeń 1945 roku stał się historyczną datą o doniosłym znaczeniu w życiu mieszkańców regionu piotrkowskiego. Po latach teroru zbrodni hitlerowskich, po latach bohaterskich zmaganiach członków ruchu oporu z najeźdźcą - nadeszła wolność. Okupiona została krwią wielu poległych mieszkańców tej ziemi i żołnierzy Armii Czerwonej. Ziemia regionu piotrkowskiego wyzwolone zostały w okresie ofensywy styczniowej Armii Czerwonej w dniach 15-19 stycznia 1945 roku. Znalazły się one w pasie natarcia jednostek I Frontu Ukraińskiego generała Iwana Koniowa i Frontu Białoruskiego generała Georgija Żukowa. Linia rozgraniczenia między tymi frontami przebiegała od wschodu na zachód przez Przysuchę, Opczno, Zajęczków, Kolo, Polichno, Luśławice, Dłutów, Łask i dalej na Sieradz, Kalisz. Obszar na południe wyzwoliły wojska I Frontu Ukraińskiego, a na północ I Frontu Białoruskiego, I Front Białoruski bronił wschodniego brzegu Wisły od Sroka do Józefowa, w pasie szerokości ponad 250 km, a jego przyczółki znajdowały się w rejonie Magnuszewa i Puław. To spod Puław miało wyjść uderzenie 69 Armii w kierunku Łodzi i 33 Armii w ogólnym kierunku na Opczno - Kalisz, które przyniosło wolność mieszkańcom północnej części dawnego województwa piotrkowskiego.

W dniach 16 - 21 stycznia 1945 r. w okolicach Opcznie i w samym mieście dochodziło do kilku potyczek pozostających na tym terenie oddziałów partyzanckich (dawny 25 pp AK im. Ziemi piotrkowsko-opoczyńskiej) z wycofującymi się okupantami niemieckimi. W okolicach Mniszowa znalazł się partyzancki Oddział Lotniczy AK „Henryk” pod dowództwem por. Henryka Furmańczyka ps. „Henryk”. W porozumieniu z oddziałem skoczków radzieckich pod dowództwem mjr Gromowa, partyzanci stoczyli kilka potyczek na tym terenie, a przede wszystkim wkroczyli do Opcznie, gdzie pełnili służbę policyjną i porządkową. Według wielu relacji,

w wyniku ich działań miasto nie zostało „zmiocione” przez artylerię i wiele osób, jak i budynków ocalało. Partyzanci wzięli do niewoli kilkadziesiąt żołnierzy niemieckich. Niestety po wykonaniu tych trudnych i wyczerpujących zadań partyzanci Oddziału Lotniczego AK „Henryk” zostali rozbrojeni, a później wielu z nich trafiło do niewoli, byli szykanowani, prześladowani. Ich dowódcą por. Henryk Furmańczyk za swoją działalność w szeregach Armii Krajowej został skazany na karę śmierci, którą zamieniono na 10 lat więzienia.

17 stycznia 2010 r. odtworzyliśmy wydarzenia kilku ostatnich dni II wojny światowej na Ziemi Opoczyńskiej. Broń użyta podczas widowiska pochodziła z Łódzkiego Centrum Filmowego. Po raz pierwszy zaprezentowała się Grupa Rekonstrukcji Historycznych im. partyzanckiego Oddziału Lotniczego AK „Henryk”, która działa przy Muzeum Regionalnym w Opcznie.

Z dumą chcę zaznaczyć, że na powstanie takiej grupy przy naszym muzeum otrzymaliśmy pismem zgodę od zastępcy, a jednocześnie brata dowódcy ppk Wacława Furmańczyka ps. Wacław”. Na uroczystość oraz rekonstrukcję przybyło dwóch członków Oddziału: por. Stanisław Paluba ps. „Korczak” oraz ppor. Tadeusz Stanisławski ps. „Błysk”.

W inscenizacji wzięły udział grupy rekonstrukcyjne z: Tomaszowa Mazowieckiego - „Batalion Tomaszów”, z Wrocławia - „Festung Breslau”, z Ilży - „51 pp Strzelców Kresowych”, z Kozienic - „17 Infanterie Division”, oraz z Opcznie - im. partyzanckiego Oddziału Lotniczego AK „Henryk” a także niezrzeszeni m.in. ze Skarżyska Kamiennej, Wąchocka.

Cieszymy się, że rekonstrukcję obejrzała tak liczna widownia. Mamy nadzieję, że podobne przedsięwzięcia uda nam się zorganizować w przyszłości. Już dziś czytelników „Ziemi Odrowążów” zapraszamy na rekonstrukcję historyczną, która odbędzie się 27 czerwca 2010 r. Będziemy odwarzać „Napad na pociąg” partyzanckiego Oddziału Lotniczego AK „Henryk”, który miał miejsce w lipcu 1944 r. Inscenizacja odbędzie się podczas Dni Opcznie 2010r. Serdecznie zapraszam do opoczyńskiego muzeum.

**dyrektor Tomasz Łuczowski**



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Opcznie



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Opcznie

# DOBRA LOKALNA INICJATYWA

12 lutego, kiedy w różnych zakątkach Wileńszczyzny świętowano ostatnie dni karnawału, w starostwie szatarnickim odbyła się impreza wręczenia „Oskarów”.

Wręczenie symbolicznych „Oskarów” w 2004 roku zainicjował starosta Wiesław Starykiewicz, który w tak oryginalny sposób postanowił wyróżnić osoby, które społecznie pracują dla dobra swojej miejscowości.

Święto jest od kilku lat organizowane w Grygajckim Ośrodku Kultury i gromadzi mieszkańców gminy, którzy spędzają wieczór w gronie przyjaciół, gości i sąsiadów. Wręczenie dyplomu, statuetki oraz prezentu nie jest aktem dziękczynnym za jednorazową akcję. W celu wyłonienia zwycięzców starosta powołuje w gminie komisję, która typuje najbardziej aktywnych.

„Uroczystość ma podwójny wymiar: z jednej strony jest to dobra okazja do rocznego podsumowania działalności starostwa, z drugiej zaś – docenienie tych, którzy naprawdę się czymś wyróżnili i podziękować im – podkreślił starosta Wiesław Starykiewicz.

Tegoroczną listę nagrodzonych otworzył Marian Naniewicz, sołtys miejscowości Łoźniki. Został wybrany, gdy zlikwidowano rejs autobusu dojeżdżającego do ich miejscowości. Sołtys potrafił zażegnać narastające wśród mieszkańców niezadowolenie. Wykazał się zaradnością, gdy uzyskał unijne dotacje dla swego przedsiębiorstwa i zwiększył liczbę miejsc pracy. Pan Marian pomaga też w odśnieżaniu dróg.



Nagrody wyróżnionym wręczał prezes ZPL, poseł na Sejm RL Michał Mackiewicz

Fot. Teresa Wróbel

Drugą statuetką powędrowała do Krystyny Karpowicz, pracowniczką gminy. „Nikt, kto zwrócił się w urzędzie do naszej pani Krystyny, nie odszedł z kwitkiem” – w taki sposób Tatiana

Markowa, radna samorządu rejonu wileńskiego skomentowała jej pracę. Pani Krystyna nie ogranicza się wyłącznie do sprawowania swoich obowiązków – dla każdego zawsze znajdzie czas, dobrą radę, pomoc. Szczególnie cenią to osoby starsze, którym trudno nadążyć za zmieniającymi się ustawami, wypełnianiem odpowiednich podań, dokumentów. O pani Krystynie powiedziano, że jest „człowiekiem opiekuńczej duszy”.

W tym roku szczególne podziękowanie za pracę na rzecz gminy otrzymał Włodzimierz Górlicki, starosta powiatu szydłowieckiego, który od trzech lat współpracuje ze starostwem szatarnickim. Współpraca ta jest bardzo korzystna dla dzieci i młodzieży szkolnej, która każdego roku może wyjechać na wakacje do Polski. „Większość projektów, które wspólnie realizujemy, powstała z inicjatywy właśnie starosty szydłowieckiego” – powiedział.

Włodzimierz Górlicki, dziękując za otrzymane wyróżnienie, podkreślił, że również powiat szydłowiecki czerpie wiele korzyści ze współpracy z Szatarnikami i okolicznymi miejscowościami. „Jest wiele doświadczeń w naszej współpracy, które są dla nas wzorem – to przede wszystkim wasz patriotyzm, poświęcenie, kultywowanie wartości” – mówił Górlicki. Dodał, że coraz więcej gmin w powiecie szydłowieckim jest chętnych do współpracy z Wileńszczyzną.

Tego dnia do Grygajc zawiązały również delegacje z Polski: z Kuratorium Oświaty Regionu Radomskiego z dyrektorem Dorotą Sokołowską na czele oraz z Powiatu kozienickiego ze starostą Januszem Słaporem na czele. Imprezę zaszczylił swą obecnością Michał Mackiewicz, prezes ZPL, poseł na Sejm RL, dla którego Grygajcie są rodzinną miejscowością.

Od trzech lat, oprócz podziękowań za społeczną działalność, wyróżnienia są również wręczone osobom, które podczas świąt bożonarodzeniowych najpiękniej przystroili swoje podwórko. Wśród tegorocznych laureatów na najlepiej oświetlone podwórko znaleźli się: państwo Jolanta i Paweł Gryszkiewiczowie z Dobromyśli, Natalia i Andrzej Kikowsky z Grygajc, Leokadia i Piotr Mikulscy z Kwiszek, Mana i Walenty Jankowsky z Łoźnik oraz Genowefa i Tadeusz Klenowsky z Szatarnik. Ci ostatni zostali laureatami już drugi rok z rzędu. – Nie robimy tego dla nagrody. Przed czterdziestoma laty, gdy zbudowaliśmy dom, posadziliśmy też małą choinkę, która teraz jest już 10-metrowa i każdego roku przystrajamy ją



swiatekami. Przypomną nam ona o wspólnych latach, spędzonych tu, w Szaleńskich – opowiadał Kenowscy.

Starosta uhonorował dyplomem dziękczynnym Barbarę Sosno, redaktorkę audycji „Głos Wileńszczyzny” emitowanej w Radiu „Znad Wilii” za jej oddaną pracę w nagłaśnianiu wydarzeń z podwileńskich miejscowości.

Wieczór Zapustowy w Grygajckim Ośrodku Kultury został urozmaicony występem zespołu „Wiosna”, który w tym roku obchodzi swoje dziesięciolecie. Członkowie zespołu pod kierownictwem Gabrieli Vasiliauskaite przygotowały wiązankę popularnych piosenek, które przypadły do gustu publiczności. „Ważne, by się chciało chcieć” – do słów zawiały w „Weseliu” Wyspiańskiego nawiązał

w przemówieniu proboszcz parafii MB Królowej Pokoju, ks. prałat Wojciech Górecki. Gratulował staroście pomysły i cieszył się, że parafianie realizują dobre inicjatywy jednoczące mieszkańców. „Czasami są lata trudne, jest wiele problemów do rozwiązania dla władz, a dzięki temu, że wam się chce, możemy się cieszyć wieloma dobrymi owocami pracy. I to jest znak, że niezależnie od czasu, jeśli w ludziach jest chęć, inicjatywa, pomysły, wzajemne zrozumienie i pomoc, to można zrobić bardzo wiele” – stwierdził kapłan.

Godnie pochwały jest zaangażowanie starosty, który znajduje sponsorów przede wszystkim wśród mieszkańców swojej gminy. W tym roku byli to przedsiębiorcy – Henryk Pieczura, Romuald Żemojć, ZPL oraz pracownicy gminy.

**Teresa Worobiej**

## 20 LAT SAMORZĄDU

W dniu 14.01.2010 roku w Hall Sportowej przy ZS nr 2 w Przysusze miała miejsce uroczystość obchodów 20-lecia istnienia Samorządu w Rzeczypospolitej Polskiej. Organizatorem uroczystości był Powiat Przysuski a funkcję gospodarza sprawował Starosta Przysuski Marian Niemirski.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele wszystkich szczebli samorządu - Radni do Sejmiku Wojewódzkiego, Radni do Rady Powiatu, Wójtowie z terenu Powiatu oraz Burmistrz, Radni Rad Gmin wchodzących w skład Powiatu, sołtysi oraz przewodniczący rad sołeckich ze wszystkich Gmin Powiatu. Wśród przybyłych gości znaleźli się także Parlamentarzyści do Parlamentu.

Oprócz samorządowców i parlamentarzystów w uroczystości udział wzięli także Prezesi

Gminnych OSP, Zatrządz Powiatowej OSP, Dyrektorzy placówek obywatelskich powiatu, przedstawiciele służb i inspekcji, Kierownicy Gminnych GOPS – ów, przedsiębiorcy oraz uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej. Uroczystość rozpoczęła się koncertem Młodzieżowej Powiatowej Orkiestry Dętej z Przysuchy.

Po koncercie został odczytany list Prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego, który otrzymał Starosta Przysuski Marian Niemirski z okazji 20-lecia istnienia Samorządu.

Podczas uroczystości błogosławieństwem na Nowy Rok w imieniu Biskupa Henryka Tomasika udzielił Dziekanat Dekanatu Przysuskiego.

Na zakończenie uroczystości Starosta i Wicestarosta wręczyli upominki dla osób niepełnosprawnych skupionych wokół

**Zbigniew Kwiatkowski**



# KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH

Ziemia Opoczyńska to region o charakterystycznych cechach, różniący się od innych Regionów Polski gwarą, strojem oraz specyficzną wielą elementów folkloru, a wszystkie cechy kultury ludowej składają się na odrębność regionalną Opocznan. Folklor opoczyński jest rozpoznawalny nie tylko w kraju, ale także za granicą. Współpraca Starostwa Powiatowego w Opocznie z Kółkami Gospodyń Wiejskich naszego powiatu, które kultywują i pielęgnują opoczyński folklor układa się wzorowo. Świadczy o tym między innymi wiele wspólnie zorganizowanych spotkań i przedsięwzięć. Wspomnieć tu można biesiadę ludową „Opoczyńskie Jądro Śpiewką Okraszono”. Powiatowe Dożynki, udział w targach i jarmarkach oraz wiele innych spotkań.

Ostatnio doskonałą okazją do złożenia podziękowań dla Kół Gospodyń Wiejskich z gminy Opoczno były „Kusoki”. Tam Starosta Opoczyński Józef Róg podziękował paniom z kół za dobrze składającą się współpracę w promowaniu i rozpowszechnianiu opoczyńskiego sztuki i kultury ludowej, przekazując na ręce gminnej przedsiadowca KGW Anny Orłowskiej, obraz na płycie przedstawiający symbole powiatu opoczyńskiego: herb powiatu, Zamek Kazimierza Wielkiego oraz dzieci ubrane w regionalny strój opoczyński. Obraz został zaprojektowany i wykonany przez firmę „Ceramika Iza” z Opoczna.



Fot. E. Zagdenki

Współpraca ta będzie kontynuowana również w bieżącym roku. W dniach 26-28 lutego byliśmy razem z Kółem Gospodyń Wiejskich z Dęby Opoczyńskiej w Łodzi na międzynarodowych targach „Na Styku Kultur”, a w kwietniu będziemy na targach „Voyager” wraz z Kółem Gospodyń Wiejskich z Januszewic. Promować tam będziemy naszą wspaniałą ziemię opoczyńską, nasz folklor, opoczyńskie regionalne potrawy i sztukę ludową. Na ten rok zaplanowaliśmy wiele wspólnych przedsięwzięć o których pisac będziemy w następujących wydaniach kwartalnika.

**Wiesław Turak**

## ODZNACZENIE WŁODZIMIERZA KOPERKIEWICZA

W dniu 26 stycznia 2010 roku w Belwedrze Prezydent RP wręczył odznaki i odznaczenia żołnierzom i kombatantom zasłużonym w walce o niepodległość Rzeczypospolitej, działaczom opozycji demokratycznej oraz osobom zasłużonym w służbie państwu i społeczeństwu, za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i działalności społecznej. Z radością informujemy, że KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI został odznaczony opocznianin, powszechnie znany i szanowany regionalista, pasjonat historii naszej ziemi, członek prawy i uczony por. Włodzimierz Koperkiewicz.



Pan Włodzimierz jest współwódcą Muzeum Regionalnego w Opocznie, zebrał i opracował wiele przekazów najcenniejszej ustrony o najwspanialszej historii naszej ziemi, z jego inicjatywy upamiętniono wiele miejsc naznaczonych krwią naszych przodków walczących o wolność Ojczyzny, uratował od zniszczenia wiele historycznych mogił na naszych omentarzach. W czasach kiedy oficjalna propaganda milczała na temat Katyńskich i innych miejsc kaźni Polaków na wschodzie, kiedy mówiono, że zbrodnie katyńskie to dzieło niemieckie, Pan Włodzimierz z mozołem gromadził dane o pomordowanych na wschodzie związanych z regionem opoczyńskim. Pokośm jego pełnej determinacji pracy jest „Golgota Wschodu” i „Bryła Katyńska” z nazwiskami pomordowanych na „Nieludzkiej Ziemi”, umieszczone na Cmentarzu Parafialnym przy ulicy Moniuszki w Opocznie. Lista ofiar ciągle jest uaktualnianą bowiem istnieje jeszcze wiele nieodkrytych mogił i o losach tysięcy Polaków którzy znaleźli się na ziemiach oparowanych przez sowieńców do dzisiaj nic nie wiemy. Ostatnie dwie inicjatywy Pana Włodzimierza - jedna dotycząca upamiętnienia przyjaznych kontaktów z Węgrami przebywającymi na naszej ziemi i druga upamiętniająca ofiary jeńców armii czerwoń, którzy zginęli w naszym powiecie w 1945 roku to przedsięwzięcia powodowane poczuciem głębokiego humanitaryzmu, głęboką wiarą i miłością do ludzi i potrzebą upamiętnienia wszystkich, którzy najciężej nie z własnej woli walczyli i ginęli w Opoczyńskim. Serdecznie gratulujemy odznaczenia.

**Wiesław Turak**

# POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W OPOCZNI

Opczno jako miasto o wielowiekowej historii i bogatej kulturze ludowej oraz częścię znajdujące się na trasie wycieczek zwiedzających region łódzki. Przybywający do Opczyna turyści znajdują kilka naprawdę interesujących zabytków, wśród których do najczęściej odwiedzanych należą: zamek kazimierzowski (obecnie siedziba Muzeum Regionalnego w Opczynie), Dom Esterki, kościół pw. św. Bartłomieja, kościół pw. św. Marii Magdaleny oraz Synagoga. Opczno jak wiele innych średniowiecznych miast zachowało także charakterystyczny układ przestrzenny zabudowy rynku, od którego narożników odchodzą uliczki. Opczyński rynek nosi nazwę Placu Tadeusza Kościuszki, od imienia Naczelnika Powstania z 1794 roku, którego pomnik w całości wykonany z drobnonaziemnego piaskowca (pochodzącego z okolic Żarnowa), znajduje się w centrum rynku Starego Miasta. Jest to wolnostojący prostokątny cokół dźwigający rzeźbę – popiersie Tadeusza Kościuszki. Na ścianach cokołu ozdobionego czterema płaskorzeźbami przedstawiającymi orły wyrzeźbione są napisy o następującej treści: „Tadeuszowi Kościuszce Rodacy 15 X 1917, Wolność Całość Niepodległość Pieczęć Kościuszki: W stuletnią rocznicę zgonu Naczelnika 15 X 1917. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się gdzie chce Manifest Polaniecki”.



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Opatowie  
- Odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki - 1917 r.

Obecny pomnik Naczelnika Powstania Kościuszkowskiego jest przebudowanym pomnikiem wzniesionym przez mieszkańców Opczyna w dowód wdzięczności dla cara, prawdopodobnie za ogłoszony w marcu 1864 roku ukaz uwłaszczeniowy. Po wywołaniu przez Austriaków Opczyna w maju 1915 roku, postanowiono zmienić ideę pomnika: usunięto napisy, zdjęto igłocę, a w jej miejsce umieszczono wykonane w gipsie popiersie Tadeusza Kościuszki, czcząc w ten sposób postać przywódcy powstania narodowego z 1794 roku. Zmieniony pomnik został odsłonięty, podczas wielkiej patriotycznej uroczystości, 15 października 1917 roku – w setną rocznicę śmierci Naczelnika Powstania 1794 roku.

Wykonane z gipsu popiersie nie było trwałe. Początkowo zatem, starano się zabezpieczyć gipsową rzeźbę przed niszczącym działaniem deszczu i mrozu osłaniając pomnik słomą – stąd niecodzienny widok słomianego chochoła pojawiającego się zimą w centrum miasta. Dopiero w latach 20-tych zostało wykute przez kamieniarzy z Żarnowa nowe, nieco większe popiersie z piaskowca. Środki finansowe na ten cel pochodziły między innymi z organizowanych koncertów orkiestry Straży Ogniovej oraz przedstawień teatralnych takich jak na przykład sztuka Michała Bałuckiego „Klub kawalerów”. Przy pomniku T. Kościuszki wykorzystano także fragmenty ogrodzenia rozebranej w 1928 roku opoczyńskiej cerkwi, które wzbogaciło o element z kosami.

Po wybuchu II wojny światowej w 1939 roku w obawie przed zniszczeniem czy zburzeniem pomnika, usunięto popiersie T. Kościuszki, orły oraz tablice inskrypcyjne i zakopano je na terenie miejscowej elektrowni, a na cokole ułożone zostały kwiaty. Zabezpieczone w ten sposób elementy pomnika na swoje pierwotne miejsce wróciły tuż po zakończeniu wojny w 1945 roku.

W 1988 roku pomnik został poddany pracom konserwatorskim, w trakcie których usunięto warstwy farb olejnych i klejowych oraz mchy i porosty, jakie przez lata pokrywały pomnik; uzupełnione zostały również wszelkie ubytki. Obecnie plac wokół pomnika jest miejscem spacerów i spotkań mieszkańców Opczyna. Okazjonalnie odbywają się tu także wieczory recytatorskie i koncerty.

**Adam Grabowski**  
Muzeum Regionalne w Opatowie

## Bibliografia

1. Opczno. Studia i szkice z dziejów miasta, red. M. Meducka, Kielce 2003.
2. Gmina Opczno. Wczoraj, dziś, jutro, red. Bożena Świątek – Mazur, Opczno 2005.
3. Dękowski J. P., Opczno i okolice, Warszawa 1983.
4. „Ziemia Opczyńska” 1918, nr 1, s. 4, nr 5, s. 8.
5. Uchoń S., Kronika miasta Opczyna, 1927 r., maszynopis w Zbiorach Muzeum Regionalnego w Opatowie, s. 5.
6. Dokumentacja konserwatorska pomnika T. Kościuszki, maszynopis w zbiorach MRO w Opatowie.

# LNIANE DZIEJE

Bole Portki

W sadzie pod zaspą oddechując kając  
dla swoich bliźnich i dla zwierząt swoich,  
ludzie szerokie ballady na krosnach  
przędą z równiny zimowego mokła.

(T. Nowak)

## Historia

Tkanina towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Tkactwo jest jednym z najstarszych rzemiosł. Pierwsze tkaniny powstawały już w neolicie. Były to plecionki z luno przepieczonych dostępnych włókien wykonywane na prymitywnych krosnach z gałęzi z osnową obciążoną kamieniami. Tkanina lniana powstała w starożytnym Egipcie. W średniowieczu powstały oechy tkaczy dysponujące udoskonalonymi warsztatami, które dały początek manufakturom. W XVIII wieku powstało krosno mechaniczne z szybkim członkiem. Tkaniny zaczęły powstawać według wzorów zakodowanych na kartach perforowanych. Udoskonalane do celów produkcyjnych krosna mogły być obsługiwane przez niewielką ilość osób. Jeden członek miał dozór nad kilkudziesięcioma maszynami. Początkowo stosowano surowce naturalne: len, konopie, pokrzywę, bawełnę, wełnę i jedwab. Jeszcze w XX wieku w wielu gospodarstwach na wsi znajdowały się krosna, a tkaniny użytkowe wykonywano z lnu i wełny dla własnych potrzeb. Oprócz dekoracyjnych powstawały tkaniny, z których sztyto ubiory codzienne i świąteczne. Uprawiano także konopie potrzebne do wyrobu powozów i worków.

Dzisiaj jest zaledwie kilkanaście ośrodków w kraju, gdzie wykonuje się pasyaki, kraciaki, tkaniny przetykane i dwuosnowowe. Tkaniny tradycyjne do dziś wykonywane są ręcznie. Krosno pionowe i poziome w prawie niezmięnionej formie wykorzystywane jest przez twórców ludowych i artystów tkaczy.

## Jak to ze lnem było

Len jest odporny na przymrozki, tak więc trzeba wsiadć go jak najwcześniej, by uzyskać lepsze włókno. Po zimie ziemia jest wilgotna, a rośliny są odporne na szkodniki. Dużo czasu zajmuje plewienie, które należy wykonać kilkakrotnie. Len kwitnie na niebiesko,

około 2 – 3 tygodnie po okwitnięciu wyrwa się go razem z korzonkami, by włókno było jak najdłuższe, bo jest wtedy najlepszej jakości, a nasiona dojrzają nawet po zbiorze. Len oczyszczamy z chwastów podczas wyrwania i układamy według długości łodyg. Potem go suszymy.

W Odrowążku (gmina Bliżyn) i okolicy len był suszony i powiązany w małe snopki i po 3 – 4 sztuki układany w kopki. Po wysuszeniu oddzielano główki nasienne od słomy. Układano snopki bez rozwiązywania na płachtach lnianych w stodole na klepisku i luszczono kijankami, by pozbawić włókno paździerz, najpierw jednak należało poddać len roszeniu. Tam, gdzie był dostęp do wody, len moczono, gdy w pobliżu nie było żadnego zbiornika wodnego, rozścielano go na polu, by się rosł około 5 tygodni podczas sprzyjającej pogody. Kiedy słoma z bóżej stawała się szara, len zbierano i suszono w ziemnych piecach za wsią w osłoniętym przed wiatrem miejscu, pilnując, aby nie spłonął. Po wysuszeniu można było przystąpić do oddzielania włókna od paździerzy. Robiono to przy pomocy miedlicy i cierlicy. Miedlica łamała zdrewniałą część łodygi, a cierlica usuwała paździerz. Czasami pomiędzy miedzeniem a tarcieniem len dosuszano, aby łatwiej usuwały się paździerz. Czesanie na szczołce z metalowymi nąbitymi na deseczkę kołcami było ostatnią czynnością przed przędzeniem. Posegregowane według jakości i długości włókna, zwjano w kółka, potem przędzono na przęśliicy lub kołowrotku. Dziewczęta wspólnie zbierały się, by razem prząść, przychodzili wtedy i chłopcy, niestety zdarzało się, że prześliznęły się w kąt, a czas schodził na figlowaniu i różnych grach towarzyskich. Przed powrotem do domu, by nie dostać bury, że nic się nie zrobiło, pomagały sobie razem przędąc na kołowrotku. Następnie na motowidle zwjano nici i luszczono. Część najlepszego włókna nie przędzono i zostawiano tzw. goszkę. Wykorzystywano ją potem po uprzedzeniu do zszywania i ozdobnego sjębnowania gotowych ubrań. Z nieuprzedzonego włókna robiono 7 kulek do siedmiu sakramentów, gdy do chorego przyjechał ksiądz z ostatnim namaszczeniem. Przedtkaniem len należało wyblechować czyli zmiekczyć i wybielić. W tym celu przygotowywano 3 litry popiołu z gruszek lub śliwy i zalewano wiadrem wody, po odstawieniu przez około godzinę zagotowywano. Włókno wkładano do workny, przez szmatę lnianą zalewano wrzątkiem, a następnie nakrywano

plótnem, by dłużej trzymało ciepło. Wornica posiadała w dnie otwór załkany korkiem. Gdy woda przestygła, zlewano ją, zagotowywano i powtórnie wlewano. Czynności powtarzano kilka razy. Płukano i prano w stoku lub w rzecze. Najlepsze noce przeznaczane były na osnowę, którą przygotowywały same tkaczki lub zanosiły do snowacza. Tkanie rozpoczynało się podczas postu i do jego końca należało wszystko zrobić. Płótno również wybielano przez namaczanie i wynoszenie zimą na mroz a latem na słońce. Wszystkie części lnu wykorzystywano w gospodarstwie, nic nie wyrzucano. Paździerzami palono w piecu. Nasoną siemię były lekarstwem dla ludzi i zwierząt. Len dodawano również do bukietów i wieńców dożynkowych. Olej z lnu używano w gospodarstwach domowych. Był jedyną okrasą używaną w Adwencie. Wielkim Połcie we wszystkie piątki i Wigilie.

Badania laboratoryjne wykazały, że tkaniny lniane mają dużą odporność mechaniczną, działanie antybakteryjne, nie elektryzują się, są przewiewne, antyalergiczne i doskonale absorbują wilgoć. Podczas przeróbki przemysłowej jedynym odpadem są pyły produkcyjne. Ze środkowej części łożdgi uzyskuje się włókno do produkcji wysokiej jakości przedmiotów czesankowych i osnowowych. Z części wierzchołkowej i kosenowej robi się przede wszystkim, wątków. Z nasion wyrabia się olej i pokost oraz wykorzystuje się je w przemyśle farmaceutycznym. Paździerzę są surowcem do produkcji płyt paździerzowych. Odpady - krótkie włókna z przyklejonymi paździerzami są surowcem do produkcji wysokiej jakości papieru, dawniej stosowane jako materiał izolacyjny. Wyłki powstałe przy produkcji oleju z nasion i tereńki nasienne przetwarzane są na paszę.

### Białe Portki

Uprawa lnu była powszechna na terenie regionu świętokrzyskiego. Rodzaj gruntu sprzyjał hodowli owiec, własna wełna i len przyczyniły się do rozwoju tkactwa. Materiały fabryczne były tu mniej popularne, a ubiór prawie w całości wykonywano z samodziału.

Nowy Odrowążek, Odrowążek, Kopicie i Kucjów to małe wioski znajdujące się na terenie gminy Bliżyn w północnej części województwa świętokrzyskiego. Na mieszkańców Kucjów mówiono dawniej "białe portki", bo jeszcze po wojnie nosili, na co dzień białe lniane ubiór. Tradycje tkackie ciągle są tu żywe. Starsi mieszkańcy pamiętają jeszcze lniane ubranie do codziennego użytku. Jego uciążliwość, gdy zmokło i szyćwano potrafiło zetrzeć ciało do krwi, i dobrodziejstwo w czasie upału. Chorego owijano w lniane prześcieradło, by len wyciągnął

gorączkę. Lniana szmatka musiała znajdować się przy dziecku, gdy podawane było do chrztu.

Dawniej prawie w każdej chatulce znajdowały się krosna i len uprawiany był powszechnie. Uprzędzony na przęśliicy lub kolowrotku, kraszony lub w naturalnym kolorze, lny na krosnach był materiałem na portki, koszule i płachty. Dziewczęta nosiły lniane sukienki z wyhaftowanymi kolorowymi kwiatami. Szarą nicią wyszywano stębnówki przy męskich koszulach. Z kraszonego na różne kolory wykonywano kapy, przykrycia na łożka. Przez kombinację kolorów w osnowie i wątku wyrabiano wzory w kratkę. Kobiety dobierały kolory, wykorzystując naturalne poczucie piękna. Pełne harmonii barwniej pasiaki zachwycają swoją urodą do dziś. Wąskie pasy (60 - 80 cm.) szywano ręcznie, aby uzyskać szerokie płachty. Kolorowe lniane przykrycia na łożka musiały być precyzyjnie wykonane tak, by po połączeniu dwóch kawałków odpowiednio zgadzały się kolory.

Chodniki ze szmatek początkowo wykonywano na osnowie lnianej, z czasem zastąpiły je łatwo dostępne i tanie fabryczne nici bawełniane. Chodniki, to bieżące kolorowe, nieprzypadkowe układy pasów. Wymalowane kolorystycznie, funkcjonalne wyroby powstają z nieużywanych ubrań znalezionych w gospodarstwie domowym swoim i rodziny oraz z odpadów produkcyjnych zakładów odzieżowych. Szmatki na chodniki cięto przez cały rok. Tkanó w czasie postu, starając się zdążyć przed świętami. Tkaczki wyrabiały pasiaste tkaniny, mierząc szerokie pasy patykami, a mniejsze licząc ilość nitów wątku. Dokoła konna robiono z najgorzszych szmat nie dobierając kolorów. Tkaniną broszowaną na chodniki powstawała przez dodawanie krótkich szmatek w kolorach kontrastujących z białym. Wełna z owiec hodowanych w wielu gospodarstwach, barwna na brzozy, czerwienie i inne kolory stosowana była do wyrobu zapasek, stanowiących wierzchnie przykrycie w chłodne dni. Malowano wełnę przy pomocy barwników kupnych lub zawrócono do Kielc. Jeszcze kilka lat temu kobieta w zapasek nie wywoływała zdziwienia, była naturalnym elementem krajobrazu. Wełnę w dużych ilościach gępiłowano w Sorbinie lub Koźlej Woli. Niekiedy gospodynie miały małe ręczne gępiłarnie składające się z dwóch desek z rączkami z ponajbardziejymi miękkimi drukami. Na jednej rozkładano w równych ilościach wełnę i przesuwano drugą deseczką w górę i w dół, aż uzyskał formę równego wałeczka, który zdejmowano i nakładano następną porcję. Z tak przygotowanej wykonywano koldry, początkowo bez domieszek później mieszano z anilaną. Dla własnych potrzeb z uprzedzonej na kolowrotku i wypranej wełny robiono na drutach swetry, skarpety, rękawice. W latach 40 - tych na krosnach lub

desce z powbijanymi gwóźdźmi tkano w Świerczowie szalki w kratkę. Wełnę z własnego gospodarstwa wymieniano też na gotowe tkaniny wełniane, Barwioną lub w naturalnym kolorze zawożono do Przedborza, a tam tkano na mechanicznych krosnach szerokie, łowickie przykrycia na łódka lub zapaski. W wielu domach używane są do dziś.

#### Nie ma tkacza bez snowacza.

Zasady dzialania warsztatu tkackiego od czasów prehistorycznych niewiele się zmieniły. Struktura płótna jest skrzyżowaniem dwóch prostopadłych do siebie pasm równoległe ułożonych nici, osnowy i wątku, więc najwydajniej wykorzystuje włókno.

Wykonywaniem osnowy zajmowali się snowacze. Rodzinne tradycje kontynuuje jeszcze jeden z mieszkańców Kocpi. Dopóki tkaczki będą tkaly, będzie istniał także zawód snowacza.

Do wykonywania osnowy potrzebny jest kilka osób. Najpierw szpuki nici układają się osobno i nic z każdej przeprowadza się przez otwory w dzierzawce. Płynąc, by bądna się nie zerwała, nawija się je równo na snowadle zablokowanym między podłogą a sufitem. Licząc obroty snowadła, ustala się długość osnowy – tak długa będzie tkanina. Dawniej, gdy len przędzio się we własnym gospodarstwie, nawijając nici na motowidle, ustalano ilość nitki i pasm. W zależności od tego czy miał powstać chodnik, czy płachtą doborano odpowiednią płochę i ilość nitki w przygotowywanej osnowie była ściśle uzależniona od numeru płochy. Do chodników stosowano płochę nr 7, czyli nawijano 3 i pół pasma. Jedno pasmo to 31 nitki. Na cienkie płótno snuto do płochy nr 13. Przygotowywanie osnowy było czynnością bardzo odpowiedzialną, każdy błąd to problem w trakcie tkania. Wszystkie nici musiały być równo obok siebie jednakowo napięte. Snowaczka wspominała jak kiedyś błąd przy sruciu kosztował całą rodzinę wiele pracy, bo całą osnowę trzeba było rozwinąć i nawijać jeszcze raz – wykorzystując płoty i drzewa wokół domu. Gdy już wszystko było nawinięte, zdejmowano nici ze snowadła, zwijając je w warkocz. Przekładano pasmami przez grąbkę i przyskano na nowoju równo ułożone nitki. Przechodzący przez kilka

walków, mocno napięty przez pomocnika postaw był nawijany powoli na wał. Do nawijania trzeba było kilka zmieniających się osób, bo nici były mocno trzymane przez pomocnika. Od tego, czy nici były sztywno i mocno nawinięte, zależała praca tkaczki i jakość tkaniny. Z chwilą nawinięcia nici na wał rola snowacza kończyła się. Tkaczki same zakładały osnowę do krosien.

W Nowym Odrowążku krosna wykonywane były z twardego drewna dębu lub buka przez miejscowych stolarzy. Składały się z dwóch krosnic połączonych dwoma spunami, dwóch nicieńnic zawieszonych na rączkach i z przymocowanych do nich pónoczy. Osnowa przechodziła pomiędzy wałem nadawczym i nowojem i wałem odbiorczym, na który nawijana była tkanina. Napiętą osnowę utrzymywał prosty mechanizm blokujący. W nowoju był to kij natomiast w tkaniu trzymało urządzenie złożone z deszczki z otworami i listewki z koleczkiem. Nici przechodziły przez dwie nicieńnice i płochę umieszczoną w bądle. Po przełożeniu każdej nitki wątku przybijano nim tkaninę. Bardzo precyzyjną pracą było zakładanie osnowy do krosien. Każda nitka musiała trafić w odpowiednią kobyłkę nicieńnicy i szczelinę płochy – nieparzyste nitki do jednej nicieńnicy a parzyste do drugiej. Potem obie nitki wkładano do szczeliny między trzinkami płochy. Jeśli gdzieś był błąd, tkanie było niemożliwe i całą pracę należało zaczynać od nowa. Przy przewlekaniu osnowy tkaczki zwykle pomagały sobie, wtedy łatwiej było zauważyć błąd i w porę go naprawić. Osnowę przywiązywano do tzw. płócienski, które nawinięte na wałek nie powodowało strat w niciach osnowy. Wątek nawinięty był na cewkę, która nałożona na czpin, umieszczona była w coku. Czpin był wykonywany z jałowca lub wisnki. Wątek na cewki nawijali zwykle najmłodsi, służył do tego potąg. Grubość osnowy uzależniona była od jakości włókna i przeznaczenia wyrobu. Cienkie nici wątku stosowane na cienką osnowę dawały płótno na koszule i bluzki, sukienki, gruby wątek na cienkiej osnowie na płachty. Z najgrubszego płótna robiono worki, sakwy dla konia. Z początkowej części tkaniny lśnianej robiono wąskie ręczniki, końce osnowy były ozdóbnie sfęconymi frędzlami.

#### Urszula Jędrzejczyk



Nauka tkania u Leokadii Oły



Pokaz tkania

# RZEMIOSŁO ARTYSTYCZNE



Fot. B. Motowid

Warto wspomnieć o obecnej inicjatywie podjętej przez Żarnowskie gimnazjum. Tym bardziej warto odnotować tę inicjatywę, że jest to pomysł na wykorzystanie środków unijnych do edukacji związanej z działalnością kulturalną. Od 1 lutego 2010 roku w Gimnazjum w Żarnowie rozpoczęła się realizacja projektu „Rzemiosło artystyczne szansą na aktywizację zawodową uczniów szkół gimnazjalnych

i ponadgimnazjalnych z terenu Żarnowa”. Projekt realizowany jest przez Stowarzyszenie PROREW, który uzyskał dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Patronat nad tym przedsięwzięciem objął Starosta Opoczyński Pan Józef Róg. Do udziału w tym zadaniu zostało zaproszonych 36 uczestników – w większości uczniów klas trzecich Gimnazjum w Żarnowie. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu w trzech grupach dwunastoosobowych. Są to warsztaty rzeźbiarskie, wikliniarskie i dotyczące haftu artystycznego. Warsztaty z rzeźby prowadzi artysta rzeźbiarz ludowy, laureat wielu nagród i twórca monumentalnych rzeźb – Wojciech Grzędowski, warsztaty wikliniarskie Tomasz Sołtyś natomiast warsztaty z haftu artystycznego będzie realizowała Barbara Piekulowska.

Zajęcia te będą trwały do końca maja 2010 roku, a w miesiącu czerwiec wszyscy uczestnicy wezmą udział w warsztatach z podstaw zakładania działalności gospodarczej, poznają prawo pracy i zdobędą umiejętności poszukiwania się po rynku pracy. Jesteśmy przekonani, że uczestnictwo w zajęciach rozbuja zainteresowanie Żarnowskiej młodzieży rzemiosłem artystycznym, uwarści na sztukę i przyniesie młodzieży do samodzielnego poszukiwania się w jakże pięknym świecie i klimacie twórczości.

**Wiesław Turek**

## V JUBILEUSZOWY PLENER RZEŹBIARSKI ODBĘDZIE SIĘ!

Jak większość rzeczy świata tego porządek swój przypadkowi zawdzięcza, tak podobnie było z naszymi plenerami, a które w tym roku 5 – lecie obchodzić będą.

Na naszej ziemi Opoczyńskiej z folkloru słynącej, funkcjonują całe grupy hałciarek, wycinankarek i takie co jaka małą. Ale gdzieś niedługo nie miało pojawić się rzeźbiarz utwalający w drewnie to co w naszym ludzie najpiękniejsze. Odszukaliśmy takiego który w dawnej szlacheckiej osadzie zamieszkuje – w Petrykózach – paną Wojciecha Grzędowskiego.

Jego to postanowiłem na taśmie zarejestrować, jego prace i twórczość dla potomnych – ku pamięci ocalić.

W trakcie zajęć p. Wojciech chwalić się zaczął w jakich to plenerach udział bierze – samochwalnie się u artystów jest rzeczą naturalną. Wówczas to między nami zaiskrzyło a iskra przekształciła się w myśl co by w naszym Opocznie plener rzeźbiarski zorganizować.

Do takiego przedsięwzięcia potrzeba artystów co najmniej czterech i pieniędzy aby ich w trakcie pleneru nakarmić, bo wszystkich jest wiadomo, że nie samym dukiem rzeźbiarz żyje.

Pierwszy problem rozwiązał się bardzo łatwo.

Nasz opoczyński twórca skrzyknął swych współbraci w zamiłowaniu a z pieniškami trudniej było, zwłaszcza, że kultura nijak do biznesu się ma.

Postanowiliśmy zatem „podczepić się” pod organizowane co roku Dni Opoczna i tu w ramach obietnic, że dzieła naszych rzeźbiarzy Opoczno zdobyć będą, uzyskaliśmy od władz miasta pomoc w postaci noclegów i wyżywienia naszych podopiecznych.

Aby zdobyć finanse na nagrody trzeba było udać się „na żebra”. Będąc neustąpiwymi w imieniu kultury, uzyskaliśmy trochę grosza od miejscowych bogaczy, a o sercu miłkimi.

Gdy rzeźby potrzebne po plenerze stanęły, już na rok następny pieniądze nasze władze w całości na plener dały. Miasto zyskało nietuzinkowy wygląd a twórcy satysfakcję.

W naszych plenerach biorą udział rzeźbiarze z woj. Łódzkiego, Świętokrzyskiego i Małopolskiego. W obecnym roku, roku skromnego 5 – lecia pragniemy rozszerzyć wymiar i zasięg naszego pleneru, myśląc że wsparcie i zrozumienie początnych naszych użyjemy

Inicjator Ogólnopolskich Plenerów  
**Jan Siempiński**

## KOŚCIÓŁ PARAFIALNY PW. ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA W GOWARCZOWIE

Niewiela z nas wie, że na Ziemi Odrowążów można znaleźć prawdziwe perełki architektury sakralnej, obiekty unikatowe nie tylko w skali regionu. Łączy się z nimi nasz dorobek duchowy i kulturalny, nasza historia. Niewątpliwie jako jeden z bardzo interesujących obiektów tego typu można wskazać Kościół Parafialny pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Gowarczowie – miejscowości której historia sięga początku XV wieku.



Istnieje duże prawdopodobieństwo, że kościół parafialny w Gowarczowie istniał już wtedy – na jednym z kamieni tworzących mur wyryły był rok 1333. Najstarszą częścią świątyni jest gotyckie prezbiterium, następnie nawa i boczne kaplice, ufundowane przez chorążego krakowskiego, dziedzica dóbr Gowarczów Aleksandra Korycińskiego i jego małżonkę Zofię ze Zborowskich – to część barokowa, natomiast pozostała część nawy z dwiema wieżami pochodzi z XX wieku. W 1767 roku świątynia spłonęła podczas pożaru miasta, doszczętnie zniszczone zostało drewniane sklepienie nawy jednak zachowały się kaplice boczne. Jak wspomina ks. Iskierski odpadający wtedy tylny odsłaniał dawne malowidła. Restauracja kościoła trwała do 1774 roku a ufundowana została przez chorążego galicyjskiego, starostę Heeryładzkiego Józefa Jabłonowskiego, który był wówczas dziecem dóbr Gowarczów. Natomiast konsekracja przez biskupa gnieźnieńskiego Ignacego Kozirowskiego miała miejsce w 1778 roku. W XIX wieku wnętrze świątyni doczekało się licznych ozdobnych malowideł – niestety o niskiej wartości artystycznej i wątpliwych walorach estetycznych. Kolejne renowacje i naprawy były bardzo pobieżne i odbywały się bez nadzoru konserwatora zabytków, przez co kościół zatracił swój charakter i bardzo odbiegał od konwencji w jakiej był początkowo utrzymany. Zagięły wartościowo działa – m. in. obrazy

przedstawiające drogę krzyżową, a zabytkowe freski przez łaty pokrywane były po prostu kolejnymi warstwami farby.

W takim stanie świątyni zastał ks. Eugeniusz Tyburcy – proboszcz parafii od 2007 r. Mając na względzie historię i zabytkową wartość świątyni w porozumieniu z parafianami rozpoczął on gruntowny remont i renowację kościoła parafialnego. Pierwsze prace wykonane w świątyni miały na celu przygotowanie do zasadniczej części renowacji – aby móc ją rozpocząć niezbędne było przede wszystkim zabezpieczenie stropu przed przemakaniem wodą mineralną i przycięcie sołan przez usunięcie starej boazerii i nałożenie specjalistycznych tylników renowacyjnych. Kolejnym etapem tych wstępnych prac była wymiana instalacji grzewczej, która dając komfort wernym w okresie zimy zapewnia również odpowiednie warunki wilgotnościowo – temperaturowe dla zabytkowego wyposażenia. W odróżnieniu od wszelkich renowacji prowadzonych wcześniej w świątyni tym razem nad wszelkimi pracami sprawuje nadzór dyplomowany konserwator zabytków, dlatego każda ingerencja w jej historyczną strukturę architektoniczną jest poprzedzona szczegółowymi badaniami mającymi na celu identyfikację pierwotnych warstw i późniejszych nawarstwień. Następnym etapem jaki przeprowadzono była wymiana posadzki – zgodnie z zaleceniami, prezbiterium i kaplice boczne wyłożone zostały marmurem włoskim a nawa marmurem kieleckim z delikatną aplikacją granitu czerwonego. W trakcie tych prac miało miejsce pierwsze ciekawe odkrycie – w środkowej części nawy, tuż przed wejściem do najstarszej, gotyckiej części, znaleziono krypty z pozostałościami trumien i szczątków ludzkich. Istnieje teoria, że dziedzie dóbr ziemskich uważający się za niegodnych spoczywania w świątyni chcieli być pochowani w miejscu, po którym będą zstąpić wierni wchodzący do kościoła (podobnie czynili zakonnicy uznający się za niegodnych). Sama krypta posiadała jedynie sołany boczne i pozbawiona była górnej części. Archeolog wykonujący jej pomiary podjął decyzję o zastąpieniu krypty i przykryciu jej żelbetonową płytą, na której położona została posadzka. Następnie przeprowadzono renowację portali przy wejściu głównym i do zakryli oraz wymienił drzwi boczne. Ponadto zakupiono marmurowy ołtarz posoborowy i ambonkę oraz odrestaurowano zabytkową chrzcielnicę.

Z końcem roku 2009 rozpoczęto prace, które



w sposób najbardziej widoczny zmienia charakter świątyni – chodzi o gruntowne usunięcie nawarstwień w postaci zapraw i farb – dotarcie do warstwy najstarszej i przywrócenie ścianom i sklepienom wyglądu jak najbardziej zbliżonego do oryginalnego, usunięcie wszelkich polichromii, mozaik, rzeźb i zdobień pochodzących z XX wieku i zastąpienie ich cenniejszymi pod względem artystycznym. Nad całością tych czynności czuwa Paweł Sobczyński, artysta konserwator dzieł sztuki związany rodzinnie z Gowarczowem. Etap ten rozpoczął od remontu kaplic bocznych, co zaoferowało zaskakującym odkryciem.

W kaplicy Małki Boskiej znaleziono freski pochodzące z XVIII wieku, które prawdopodobnie pojawiły się podczas remontu kościoła po wspomnianym wcześniej pożarze. Stanowią one rozbudowane kompozycje malarskie w postaci ornamentów o kolorystyce charakterystycznej dla sztuki baroku. Polichromia ta posiada swoiste wartości artystyczne i wysokie walory estetyczne – zostały one wysoko ocenione przez wojewódzkiego konserwatora zabytków. Znaleźnisko to zmusiło do przerwania prac w kaplicy – konieczne było zabezpieczenie fresków, a na ich renowację potrzebne będą znaczne nakłady finansowe, na które parafia obecnie nie stać. Kolejną niespodzianką kryta barokowa część nawy nad wejściem do wspomnianej kaplicy.



Jest to również fresk, tym razem to malowidło figuratywne przedstawiające dwie kłęczące postaci zakonników adorujących postać Madonny – niestety zachowany jest tylko w dolnej części. Pochodzi on również z XVIII wieku. Obecnie znaleźnisko to czeka na opinię wojewódzkiego konserwatora zabytków, zamiarem księdza proboszcza i wykonawcy jest jego odnowienie i uzupełnienie o brakujące fragmenty, tak aby zachowując materię oryginalną przywrócić mu możliwie dokładnie prawdopodobny pierwotny wygląd. Istnieje

prawdopodobieństwo, że podobne tajemnice może kryć prezbiterium, o czym wspomiano w kronikach.

Zamiarem ks. Tyburego i wykonawcy Pawła Sobczyńskiego jest jeszcze wykonanie nowej oprawy architektonicznej do rzeźby św. Józefa w kaplicy bocznej – ma powstać nisza taka jak w ołtarzach bocznych przed prezbiterium, oraz renowacja ołtarza Maryjnego i obrazu Madonny łącznie z wykonaniem złotych. Na następnym etapie prac planowana jest renowacja ołtarza głównego a także wprowadzenie do świątyni nowej, jasnej kolorystyki podkreślającej układ architektoniczny i stanowiącej tło do ekspozycji malowideł oraz zabytkowego wyposażenia ruchomego. Ponadto odnowione zostaną dębowe konfesjonały i ambona ufundowane na początku XX wieku przez miejscowego proboszcza, ks. Czarkowskiego, a stare ławy zostaną zastąpione nowymi.

Celem jaki przyświecał ks. Eugeniuszowi Tyburemu gdy inicjował te prace było przywrócenie świątyni parafialnej właściwej estetyki i historycznego, godnego wyglądu. Cel ten jeszcze 3 lata temu niemal niewyobrażalny nabiera dość bardzo realnych kształtów – możliwe że już w 2012 roku można będzie cieszyć oko m. in. pięknie odrestaurowanymi freskami. Jedynym problemem stojącym na drodze do jego osiągnięcia są niestety prozaiczne, ale zawsze obecne braki finansowe. Wszelkie prace parafia finansuje ze środków własnych i ofiar wiernych oraz przy pomocy miejscowego urzędu gminy a koszty, ze względu właśnie na zabytkowy charakter świątyni są bardzo wysokie. Z tego też powodu w wykonaniu wielu nieskomplikowanych prac porządkowych biorą udział w charakterze wolontariuszy parafianie. Pozostaje mieć nadzieję, że parafia uzyska niezbędne dla dokończenia prac wsparcie finansowe a determinacja ks. Tyburego okaże się jednak kluczem do sukcesu.

**Marta Strojewska**

\*Autorka dziękuje ks. Eugeniuszowi Tyburemu i p. Pawłowi Sobczyńskiemu za udzielenie fachowych informacji i wyjeździe.

# JERZY KAMODA I JEGO MISTRZ...

Jerzy Kamoda, jeden z organizatorów i wieloletni Prezes Świętokrzyskiego Towarzystwa Fotograficznego, przedstawiciel Kieleckiej Szkoły Krajobrazu, urodził się w 1927 roku w Starej Kuznicy, niewielkiej wiosce w województwie świętokrzyskim. W latach II wojny światowej mieszkał w Końskich i właśnie tam w 1943 roku wykonał swoje pierwsze zdjęcie. Pasją fotografowania zaraził się od znakomitego, koneckiego fotografika - Antoniego Borowca, który w latach trzydziestych XX wieku odnosił sukcesy na międzynarodowych wystawach fotograficznych. Jerzy Kamoda zafascynowany pracami Mistrza, sam rozpoczął przygodę z fotografią. Aparat fotograficzny towarzyszył mu we wszystkich momentach życia. Fotografował dużo i często, zawsze jednak zwracając uwagę na wysoki poziom techniczny zdjęć. Jerzy Kamoda, podobnie jak Antoni Borowiec, dokumentował otaczającą go rzeczywistość, zamykając w swoich zdjęciach obraz otaczającego świata. Świata który już dawno przeminał, ale do którego w każdej chwili możemy powrócić. Obrazy zamglonych krajobrazów, otulonych mrokiem lasów i bajkowo niemal w swej niezwykłej formie szachownicie świętokrzyskich pól, przenoszą nas w inny, lepszy wymiar, gdzie natura gra główną rolę a człowiek, spogląda na nią z boku, nieśmiało i z zachwytem. Od początku związany z Ziemią Kielecką, to właśnie jej poświęcił najwięcej uwagi w swojej fotografii. Przemierzając świętokrzyskie szlaki wyszukiwał miejsca, które warto zapamiętać. Na klasy fotograficznej utwalał to co dla tego regionu najbardziej charakterystyczne, najpiękniejsze. Do końca pozostał wierny

klasycznej technice fotografii, odrzucał nowatorskie rozwiązania, stawiając na prostotę. Łagodne tony, delikatna gra światła i cienia nadawały jego zdjęciom niezwykły klimat, swojski a zarazem nieco wysublimowany. Jerzy Kamoda był artystą docenionym jeszcze za życia. Już w czasach studenckich związał się z Polskim Towarzystwem Fotograficznym. Zadebiutował zaś na początku lat 50. na Ogólnopolskiej Wystawie Fotografii Przyrodniczej w Poznaniu, przedstawiając temat „Puszcza Jodłowa”. Za swoją pracę twórczą zdobywał liczne nagrody, wyróżnienia i dyplomy na konkursach krajowych i międzynarodowych m.in. w Niemczech, Belgii, Holandii, Francji, Japonii. Swoje fotografie prezentował na 21 wystawach indywidualnych. Uczestniczył również w ponad dwustu zbiorowych wystawach fotograficznych w dwudziestu krajach całego świata. Za wybitne zasługi dla rozwoju ruchu fotograficznego, w 1964 roku Jerzy Kamoda został wyróżniony Dyplomem Honorowym Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce, zaś Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej w Genewie (FIAP) nadała Jerzemu Kamodzie bardzo ceniony, honorowy tytuł Artysta FIAP. Jerzy Kamoda podążył drogą swego Mistrza. Drogą, której nieustannie towarzyszyła fotografia. Podobnie jak dla Antoniego Borowca, była ona jego pasją i sposobem na życie. Dokumentując piękno świętokrzyskiego krajobrazu Jerzy Kamoda uświadomił nam, że nie trzeba daleko szukać, aby dostrzec piękno, które jest wokół nas.

**Agnieszka Werens**

## „Z MAŁPY KANARKA NIE DA SIĘ ZROBIĆ...”

Tak mawiał mój tata fotograf Miroslaw Borowiec syn Antoniego Borowca. Jednak patrząc na fotografie wykonane przez mojego dziadka Antoniego to powiedzenie przestaje być aktualne. Coś, co ówczesny młody człowiek uznalby za przejaw brzydoty na zdjęciach dziadka staje się piękne – staje się sztuką. Ja wnuczka Antoniego Borowca odkrywam na nowo swojego dziadka. Niestety niedane mi było poznać go osobiście, ponieważ zmarł on przed moimi narodzinami. Moje dzieciństwo upłynęło w pracowni fotograficznej mojego taty Miroslawa, gdzie towarzyszyłam mu podczas pracy nad zdjęciami. Jako mała dziewczynka nie

zdawałam sobie sprawy z międzynarodowej sławy mojego dziadka. Wiedziałam z opowieści taty, że dziadek założył pierwszy w Końskich zakład fotograficzny i że mój tata i wujek Tadeusz przejęli po nim atelier. Pamiętam do dziś, jakie niesamowite wrażenie robiły na mnie fotografie dziadka. Pomimo że nie zajmuję się fotografią profesjonalnie zdaję sobie sprawę, jak wiele trzeba włożyć wysiłku w wykonanie zdjęcia zwłaszcza czarno-białego, które wydobędzie całą gamę uczuć. Zrobienie takiej fotografii jest sztuką – sztuką, którą mój dziadek opanował do perfekcji, za co był on wielokrotnie nagradzany. Ale o tym wszystkim zdziałam sobie sprawę tak naprawdę będąc już osobą dorosłą, kiedy

ukazała się książka „Końskie – zarys dziejów” (praca zbiorowa pod redakcją Mariana Wikory), gdzie zostały umieszczone jego prace. Wtedy dopiero przyjrzałam się dokładnie dyplomom, które od lat wisiały na ścianach w pracowni. Przeczytałam wstrząs – dotarła do mnie świadomość ogromnej spuścizny, którą pozostawił dziadek. Niestety w szerokości dnia codziennego, ciągłego pośpiechu pamięć o wielkości dziadka odeszła na dalszy tor. Aż do wydania kwartalnika Ziemia Odrowążów, gdzie po przeczytaniu artykułu pani Agnieszki Werens wszystkie wspomnienia ożyły. Wróciła magia spędzonych chwil z moim tatą w ciemni fotograficznej, tej specyficznej atmosfery, która towarzyszyła momentowi wywoływania zdjęcia i tego oczekiwania efektu końcowego. W tym momencie rozumiem pasję dziadka i jego synów Mirosława i Tadeusza oraz tysiąc fotografów na całym świecie. Zaden, nawet najlepszy film nie odda tej magii, którą odkrywamy oglądając fotografie. Jak wspominają dziadka Antoniego moi najbliżsi? Niestety nie mogę zadać tego pytania mojemu tacie Mirosławowi – zmarł w 1996 roku. Na szczęście żyje drugi syn Tadeusz, który wraz ze swoim synem Michałem prowadzi do dziś zakład fotograficzny.

**Sylwia Świercz:** - Jakże są wujka wspomnienia z dzieciństwa o tacie Antonim?

**Tadeusz Borowiec:** - Będąc małym chłopcem obserwowałem z boku mojego ojca. Często wyjeżdżał na rowerze w plener, zabierając ze sobą duży aparat altanowy i ciężkie szklane klisze. W plenerze spędzał wiele godzin, aby móc uchwytać jak najlepszą kompozycję, światło. Ja sam nie brałem udziału w tych wyjazdach, ponieważ w latach, w których ojciec zajmował się fotografią artystyczną byłem za mały żeby mu towarzyszyć.

**S5:** - W którym roku i gdzie otworzył dziadek zakład?

**TB:** - Pierwszy zakład otworzył ojciec w 1925 roku. Mieścił się on przy ulicy Zamkowej obok dzisiejszego Banku Spółdzielczego. Niestety budynek nie przetrwał do dziś. Wyróżniał się on swoją konstrukcją. Dach budynku był wykonany ze szkła. Dzięki czemu w atelier uzyskiwało się lepsze oświetlenie.

**S5:** - Kiedy rozpoczęła się przygoda dziadka z fotografią artystyczną?

**TB:** - Rozpoczęła się ona z tego, co pamiętam około 1930 roku. Ojciec zaczął wysyłać swoje prace na krajowe konkursy fotograficzne. Niestety ówczesni jurorzy odrzucali prace Antoniego, twierdząc, że są one nieprofesjonalne. Dodatkowo ojciec, jako prowincjonalny fotograf nie miał siły przebicia. Na szczęście nie zalałabym to wiary oja w to, że fotografie, które tworzy to dzieła sztuki. Na przekór krajowej krytyce zaczął wysyłać swoje prace na międzynarodowe wystawy, gdzie został doceniony i wielokrotnie nagrodzony. Został on również doceniony przez hrabinę Tamowską, której to wykonał zdjęcia podczas jej ślubu w Kościele

św. Mikołaja w Końskich. Okazało się później, że ceremonie ślubu fotografował sprowadzony przez Tamowskich profesjonalny fotograf z Warszawy. Ojciec robił zdjęcia dla siebie, żeby uwiecznić ważne wydarzenia historyczne. Hrabina Tamowska dowiedziała się o tym i przyszła do atelier ojca zobaczyć zdjęcia. Tak jej się spodobały, że zamówiła dodatkowe odbitki.

**S5:** - Jaki był los dziadka podczas okupacji hitlerowskiej?

**TB:** - W czasie wojny ojciec został zmuszony przez hitlerowców do wywoływania zrobionych przez nich zdjęć. Odbywało się to tak, że oficer niemiecki przychodził z blizami do atelier ojca, gdzie w ciemni nadzorował proces wywoływania fotografii. Dzieje panującym cennociom ojcu udawało się zrobić dodatkowe odbitki, które później przekazywał partyzantom.

**S5:** - Jak potoczyło się życie dziadka po wojnie?

**TB:** - Po wojnie Antoni zakończył swoją działalność artystyczną i zajął się nauczaniem w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Końskich, gdzie miałem i ja przyjemność zdobywać pierwsze szlify zawodowe pod okiem mojego ojca-nauczyciela. W 1952 roku ojciec przeniósł atelier z ulicy Zamkowej na ulicę Piłsudskiego do ogrodu, gdzie do dziś stoi drewniany zakład fotograficzny. Ostateczna lokalizacja zakładu nastąpiła w 1975 roku w kamienicy przy ulicy Piłsudskiego, gdzie zakład znajduje się do dziś i jest obecnie prowadzony przez mojego syna Michała.

**S5:** - Czy w swojej karierze zawodowej kontynuował wujek pasję artystyczną swojego ojca?

**TB:** - Niestety ówczesne czasy zwłaszcza układy polityczne panujące wtedy w Polsce nie sprzyjały fotografii artystycznej. Trzeba było skupić się na zapewnieniu rodzinie utrzymania. Ojciec swoją pasją mógł się zająć dzięki temu, że rozwijał sieć zakładów fotograficznych w takich miejscowościach jak Końskie, Czamecka Góra, Skarżysko Kamienna czy Busko Zdrój. Dzięki nim mógł utrzymać rodzinę, a jednocześnie wiele godzin poświęcić fotografii artystycznej.

**S5:** - Rodnie kolejne pokolenie w rodzinie Borowców. Czy widzi wujek może wśród najmłodszych członków naszej rodziny następcę spuścizny Antoniego Borowca?

**TB:** - Ciśkaw jestem, co przyniesie przyszłość. Czy w kolejnym pokoleniu znajdzie się następcą? Trudno coś jeszcze powiedzieć, ponieważ są oni jeszcze młodzi i ich zainteresowania dopiero się kształtują. Mam nadzieję, że rodzinna tradycja nie zaginie.

**S5:** - Dziękuję wujku za rozmowę i pomoc w odkrywaniu na nowo mojego dziadka Antoniego.

Sylwia Świercz (wnuczka Antoniego Borowca)  
(Mgr geografi w Gimnazjum nr 1 w Końskich)

# „ANTONI BOROWIEC – ZAPOMNIANY ARTYSTA”, KILKA SŁÓW O WYSTAWIE

W dniu 18 lutego (czwartek) 2010 roku, w Centrum Informacji Turystycznej przy Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Końskie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Antoni Borowiec – zapomniany artysta”. Wydarzenie spotkało się z ogromnym zainteresowaniem zwiedzających. Przybyła zarówno rodzina i przyjaciele jak również Ci, którzy pamiętali Antoniego Borowca jako fotografa, nauczyciela, wspaniałego człowieka, Wielkiego Konecczanina...

Pomysł wystawy narodził się kilka miesięcy temu. Początkowo miał powstać jedynie krótki artykuł do jednego z czasopism o najstarszym, istniejącym jeszcze zakładzie fotograficznym w Końskich oraz człowieka, który go stworzył. Jednak już po pierwszej wizycie w domu Państwa Borowców było jasne, że na jedynym artykule się nie skończy.

Antoni Borowiec był postacią niezwykle, a ludzie niezwykle zasługują na szczególną uwagę a przede wszystkim pamięć. Nie był przeciętnym małomiasteczkowym fotografem, ale artystą. Fotografia nie była dla niego jedynie źródłem utrzymania, była sztuką, której oddał się bez reszty. Tworzył z pasją, a z tej pasji rodziły się dzieła niezwykle. Jego fotograficzne obrazy zdobywały w latach trzydziestych ubiegłego wieku medale, wyróżnienia, dyplomy, na krajowych i międzynarodowych konkursach i wystawach m. in. w Szwajcarii, Hiszpanii, Południowej Afryce, Japonii, na Węgrzech...

Największym uznaniem cieszyły się jego portrety, które porównywane były do dzieł holenderskiego malarza Rembrandta. Z tą jednak różnicą, że malarz dysponował całą paletą barw, natomiast Antoni Borowiec jedynie dwoma kolorami, czarnym i białym. Za ich pomocą, przy wykorzystaniu kompozycji światła i cienia, tworzył dzieła, które budzą

podziw do dnia dzisiejszego, tchną niezwykłą melancholią i magią świadcząc o ogromnej wrażliwości twórcy.

Antoni Borowiec tworząc swoje niepowtarzalne dzieła, nie ograniczał się jedynie do swojego atelier, ale często wyruszał w teren i tam dokumentował życie Końskich i okolic. Pozostawił po sobie obraz przeszłości, którego już nie ma, ale do którego, dzięki fotografiom, możemy jeszcze raz powrócić. Antoni Borowiec nie tylko dokumentował historię, również ją tworzył. Właśnie tę historię można zobaczyć na prezentowanej wystawie.

Wystawa z pewnością nie okazałaby się tak wielkim sukcesem, gdyby nie ogromne zaangażowanie rodziny Borowców, którzy z zaufaniem przekazali na potrzeby wystawy cenne pamiątki, medale, dyplomy, zdjęcia...Dzielił się wspomnieniami. Dopingowali do dalszej pracy i cieszyli się z postępów.

Wystawa to również zasługa wszystkich tych, którzy odpowiedzieli na apel o zbiorce zdjęć Antoniego Borowca. Trafily do nas zdjęcia, które kryją rodzinne tajemnice, obraz osób, których już nie ma wśród nas, miejsc, tych odległych i tych bliskich, tuż za progiem domu... Tajemnica schowana gdzieś głęboko w zakamarkach pamięci, teraz dzięki wystawie mają okazję „przemówić” ponownie.

Wystawa, której otwarciu zgromadziło tak wiele osób, będzie czynna do 16 kwietnia br. Zapraszamy do jej zwiedzania. To doskonały czas, aby w pośpiechu dnia codziennego znaleźć chwilę i patrząc na zdjęcia Antoniego Borowca zadumać się nad przemianami...

**Agnieszka Werens**

# Satyra UCZUCIA

Walentynki 2010 mamy już za sobą. Sięgnąłem do życzeń dla zakochanych, zamieszczonych na lamach „Echa Dnia” - w nadziei, że znajdę tam coś interesującego. Nie myliłem się. „Śliczna Moniko, ach jak pragnę Cię choć jeszcze jeden raz ujrzeć, niestety są pewne przeszkody. Liczę na cud!” - pisze ktoś anonimowo. Tą przeszkodą jest pewnie inna kobieta, może nawet całe stado!

Cuda jednak zdarzają się. Sylwia G. życzy Przemkowi: „W Walentynki piękny świat, więc ci życzę uroczyscie: żyj przynajmniej ze sto lat ze mną oczywiście!” Sto lat no, no!... Tyle po co? Z jedną babą? Ale męczennik najszybciej zostanie świętym, więc...

Ciekawe są życzenia Wioli dla kochanego Pawła: „W głowie szumi, w sercu grzejdzie wiadomo co się dzieje? Ale ty już pewnie wiesz, że to moja miłość jest!”. Gorąco mi się zrobiło na te słowa... Ciekawe jak będzie przy rozwodzie? O, a tu dalej mamy oświadczytny: „Wokół ciebie Madziu, kręci się kołesi wielu, mnie to wszystko nie rajcuje, wybierz mnie, a nie pożałujesz”. Nie kijowo-choć Magda pochodzi z Kij. Ja bym się zastanowił. Rozbawił mnie pewien mąż o imieniu Darek: „Kocham Ciebie bardzo przez wszystkie dni w roku, więc proszę cię w Walentynki daj mi święty spokój!” To życzenia dla jego Malgosi.

I słusznie! Przecież to duży wysilek-kochać cały rok. W Walentynki człowiekowi należy się spokój, podobnie jak w 8 marca i rocznicę ślubu. Święty spokój to lepsze czasem od najlepszych uczuć. Z poleżeniem na dowolnie wybranym boku- jak śpiewa Rodowicz bodajże...

Pisze inny mąż: „Dla ukochanej żony Agaty za 20 lat wspólnego życia w małżeństwie od Andrzeja”. Ale co dla tej Agaty, p. Andrzeju, co? Tylko tyle?

Przypomina mi się tutaj fraszka mojej koleżanki po piórze Marianny Przewoźnik:

Małżeństwo jest wtedy udane/ gdy mieszka w domu na zmianę. Lepsza już jest miłość Romeczka- pisze: „Prosiłam Boga o drzewo, dostałam las, prosiłam o kwiat, dostałam ogród, prosiłam o miłość, dostałam Romeczku Różalski Ciebie” Dobrze, bardzo dobrze- stara panna (samotna) jest wyjątkowo zrędliva. Dobrze, że trafiłeś się Romeczku. Kobieta nie może iść przez życie sama. Popieram.

Błądzą dalej po życzeniach. Jak w gąszczu. Mam: „Noc nam dziś nie zaszkodzi, przecież tu o to chodzi, gwiazdy świecą nad nami, już nie jesteśmy sami”.

Pewnie, że tak – zwłaszcza za 9 miesięcy. Albo to: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą. Dla kochanego Ernesta żona Aneta.” Chciałoby się dodać: Amen!

Są ciekawe inne (jak fraszki): „Ofiaruję Ci, Aniu, całe moje serce, choćby wieść mnie mieli potem w erce”, „Miłość jest piękna i przyjemna, lecz tylko wtedy gdy jest wzajemna”. „Tyle jest jeszcze miejsc do zwiedzenia, tyle rzeczy do zrobienia”(pisze żona mężowi-właśnie, sufit do pomalowania).

Ach miłość, szczęście... W przysłowiach narodów spotkałem takie: Im większe szczęście tym mniejsze trzeba mieć do niego zaufanie. A miłość? Miłość czasami/mierzy się łzami-napisałem sam w jednej z fraszek. Odwieczna łęsknota za miłością. Starzy ludzie powiadają, że trudno rozpoznać, że „to”-to jest właśnie „to”. Potem żaden Święty Walenty nie pomoże...

Życzę, wszystkim dużo miłości na co dzień a nie od święta, nie wymuszonej bez okazji.

**MARIAN FRAK**

# WIEŚ DURACZÓW

„Rafał Małchowski, kasztelan śpicimski, z dalekiej sieradzki, kupił w województwie sandomierskim, niedaleko Opoczna, od rodziny Odrowążów Bębnowskich, takie wsie - Końskie, Wąsosz, Błotnicy i Duraczków, a jego syn Stanisław dokupił później drugie wsie i z tych zrobiła się własność znaczna pod nazwą Końskie Wielki...”. Tak wyjaśnia Hiacynt Jacek Małchowski genezę pojawienia się swego rodu nad rzeką Kratina i w Końskich, gdzie panowano na włościach z górą przez półtora wieku.

Data nie jest ścisła. Zakup nastąpił sporo przed 1700 rokiem. Przewidziano ekspansję wykupu dóbr po Odrowążach wokół Końskich rozpoczął po 1730 roku, wnuk Rafała, a opiec Hiacynta, kanclerz wsieki koronny Jan Małchowski. W dobrach ziemskich lokował przychody płynące ze sprawowania urzędu kanclerza.

W taki sposób dostojnik monarchy utworzył wielkie latyfundium rolno-przemysłowe. Droga wykupu wzdłuż kanclerz w posiadanie następujących kluczy majątkowych - łonecki, modliszewicki, huciski koło Stąporkowa, borkowski, niektański i białaczowski. Łącznie na terenie opoczyńskim miał dwa miasta i 64 wsie feudalne.

Od początku tych transakcji wymienia się znaczącą wieś Duraczów. Teraz określa się jej położenie, że leży koło Stąporkowa. Natomiast starszym mieszkańcom Końskich, ta nazwa niekiedy kojarzy się z Pomykowem. Nie tylko mieszkańcy przekazywali taką lokalizację. Zdarza się to w publikacjach i dysertacjach naukowych.

Ewidencja pomyłka topograficzna wlecze się za sprawą istnienia w Pomykowie urzędu gminy o nazwie Duraczów. A wieś położona, była nad rzeką Kratiną jest o wiele starszą osadą od Stąporkowa i bardziej sławną. Należała do parafii koneckiej. Centrum administracyjne i policyjne zawsze miała dopiero w Końskich.

Tamta wieś Duraczów rozpadła się sto dwadzieścia lat temu. Po ukazywaniu uwłaszczeniu robotników fabrycznych, została przeniesiona na inny teren osadniczy, gdzie dotąd leży, jako nowa wieś. Miejsce po starej wsi zostało zarośnięte, uległo degradacji i zalesieniu. Tylko obrysy grobli z czarnego żuźla hutniczego świadczą o zajęciach ludzi i działalności przemysłowej.

Osada fabryczna zawsze była własnością prywatną. Szlak wynika brak dokumentacji o jej historii. Najstarsza notatka mówi, że w 1577 roku, strniła tam kuznica. Nazwa wsi ma pochodzić od nazwiska właściciela Duracza z Odrowążów. Jawieny zapisał się do historii osobnik o imieniu Walenty. Uważany jest za głównego dostawcę, żelaza dla armii Stefana Batory, podczas wojen moskiewskich i o infanty. Sporo później, inny Duracz, dostarczał żelazo kulę na budowę pierwszego mostu stałego przez Wisłę.

Trudno sobie poradzić z dziejami duraczowskiej fabryki. W publikacjach sporadycznie zdarzają się jedynie spekulacje. Nagpien musiały istnieć piece dynarskie, potem większe piece hutnicze, pewnie nawet z odlewnią kuznica i fryszerka, to zakłady wóme po piecu topialnym. O ciągłości istnienia

modernizowanych pieców hutniczych świadczą pozostałe duże halty szlaki wielkopiecowej.

Hald żuźlowych prawie już nie ma. Żużel wylamano kęsmi jeszcze przed wojną. Zostały sprzedane dla nowocześniejszych pieców martenowskich w Starachowicach i Ostrowcu. Resztę wybrano podczas okupacji do ponownego przetopienia. Był to żużel mineral, ciężki i porowaty, cięższy od kamienia i rudy żelaza. Po zamoczeniu ulegał rdzewieniu, bo zawierał około szesnastu procent żelaza. Rudy syderytowe, jakie kopano w okolicy, zawierały około trzydziestu dwu procent żelaza.

Dawno temu, zakład duraczowski musiał być imponującym obiektem. Rudę kopano dla niego na Chmólach, Osicowej Górze, na Ostrocinie i w Kobyłej Górze, Energi napędzając dostarczając wody rzeki Krasnej gromadzone w trzech zbiornikach - na Kępcach dla tartaku, na Wierzboku hodowlany i przemysłowy na Ogrodach. Zatrudniano wólnych majstrów i obcych robotników. Przez to okolicy skolonizowały rodziny o obco brzmiących nazwiskach - Tęperów, Millerów, Werenów, Kurpiów i Szmlów. Do niedawna byłyby przypadki obraźliwej dyskryminacji z powodu pochodzenia. Dla spokojniejszego wypomianu niektórym pochodzenie, szwedzkie, austriackie lub pruskie. Wiele pokoleń kończyło tutaj życie. Do 1904 roku, zmarłych z Duraczowa grzebano w Końskich. Potem dopiero na nowym cmentarzu parafialnym w Czarnej. W Końskich cmentarz grzebalny istnieje od 1830 roku. A jeszcze wcześniej po prostu grzebano na miejscu. Trzewało podanie, że na łęce pod dębami istniał cmentarz choleryczny.

Za panowania Małchowskich, według inwentaryzacji z 1777 roku, przy hucie stało 10 budynków mieszkalnych zajętych przez 86 osób. Pięćdziesiąt lat później dostawiono jeszcze trzy budynki robotnicze. Stan ludności skąpo przekraczał sto osób, bo osada nie rozwijała się pomyślnie. Wokół powstawały zakłady konkurencyjne. Stara huta pracowała okresowo, gdy miała zbytni na produkt. A to zimą woda zamarzała, latem jej brakowało i tak wokół.

Piec hutniczy wygasł na zawsze około 1870 roku, razem z majątkową upadłością Małchowskich. Nowy właściciel Tarnowski, nie zabrał o modernizację starej huty. Pozostały czyste kuznica z fryszerką, które obrabiały surowkę dóbzoną ze Stąporkowa. Po 1907 roku upadły też kuznica z fryszerką. Osada fabryczna wyludniła się z robotników. Przeszli na parcele poukazywane do pobliskiej wsi tworzonej na zupełnej porębie po hrabskim lesie.

Na fundamentach tuły pobudowano wodny młyn zbożowy dzierżawiony przez rodzinę Świątkowskich z Wierzbnika. Młyn zatrzymano w latach okupacji niemieckiej i popadał w dewastację. Po zakończonej wojnie został rozebrany. Parcele młynarską znacjonalizowano i oddano dla resortu leśnictwa. Teren opuszczał zupełnie. Na senitutowych dodatkach ląkowych las porasta. Bardziej trwałe rysują się ślady starych dróg górnicych, koleiny zarastają murawą. Nikt tutaj nie powrócił na stałe.

Sylwester Jedynak

# DIABLA GÓRA

Niby góra i nie góra. Zaledwie 285 metrów wysokości nad poziomem wód Bałtyku. Gdzieś na Pomorzu to by było dużo. Ale na północnym obrzeżu krainy świętokrzyskiej, nie stanowi rewelacji. Ale już samo brzmienie nazwy wzgórza prowokuje demoniczne skojarzenia i satanistyczną ciekawość. Leży nad Pilicą w okolicy Skotnik po opoczyńskiej stronie.

Od wieków jest niewątpliwie elementem w legendach demonologii ludowej. Wydaje się, że zupełnie bezwiednie została nobilitowana na opoczyńską świętą górę. Miejscowi ludzie chętnie nawiązują do realnych i mitycznych przypadków powiązanych z tym obiektem fizjograficznym, bo góra intryguje urokiem i tajemniczością.

Położona jest w nieporęcznym oddaleniu. Z wielu odległych punktów widokowych dostrzega się kopę wyniosłą ponad horyzont lasów. Jej widok zachęca do wizyty krajoznawczej. Jednak brakuje tras komunikacyjnych. Uparci krajoznawcy mogą podjechać samochodem osobowym przez Żarnów i Skórkowice do wsi Kiew. Stąd ktoś miejscowy powinien wskazać drogę na wzgórze obok pomnika. Nie ma stąd widoczności na okolicę. Wszystko przesłania ubogi las sosnowy. Zwała się dawna wieża z drągów. Była dobrym punktem obserwacyjnym i zarazem znakiem triangulacyjnym.

Okolice wzgórza od dawna prowokują do penetracji kieleckich geologów. Dopatrują się tam istnienia szczątków po walach kulturowych kultury celtyckiej. W paru miejscach zboczy widać rozpadliny skalne. To jakies doły szybikowe lub długie traszeje strzeleckie. Pokoleniowe przekazy ludowe przekonują o istnieniu na wzgórzu przastarej warowni obronnej, która dawno temu straciła na znaczeniu i uległa zagładzie. A tak naprawdę, to każdy łatwo zauważy, że rozpadliny są pustkami po wydobyciu kamienia do budowy.

Wzgórze nie ma chyba naukowego opracowania geologicznego. Gdyby nawet takie było dostępne, mało kto bez koniecznej potrzeby po takie sięgnie. Ludzka przekonność poucza, że nie w życiu zbyt wiele miejsc. Gdy się takie pojawia, zaraz bierze w dzierżawę legenda

o strachach, widmach i duchach. Tak się stało i z Diabłą Górą. U jej podnóża w chłopskich rodzinach zreczenie adoptowano popularną wersję o budowie piekła do miejscowego wierzenia.

Lokalne podanie o czartowskiej inwestycji na wzgórzu, dawno temu przekazał gospodarza Piotr Łoś ze Skórkowic dla nauczyciela Bolesława Wojewódzkiego Wojewódzkiego Opoczna, a ten opowiadanie zapisał. Według wiedzy gawędziarza, wszystkim były wine czarty, a zaczynało się tak:

*„Ludziska z dawien dawna mamrotałi o tej górze najrozmaitsze cudaczności. Ci od Poręby, Kiewa i Skórkowic to tylko za dnia i po galantej kwaterce coś niecoś o niej przebąkali. Wprzódzi się krzyżem znaczyli i z bojaźnią kolo siebie spojierał...”*

A miało to być tak, że najstarszy z czartów Bełzebub, zebrzał nocą legion diabłów i zapędził na wzgórze nocą budować diabła rezydencję. Sam jako naczelnik wytyczał linie fundamentów cyrklem wskazywał, gdzie kołki trzeba zabić w skale. Zapędził czarcia zgrałę do roboty, aby do rana piekielna twierdza była gotowa. Ale nicponiom wielka burza z ulewą przeszkadzała. Z tego powodu bestie harmonogram przeterminowały do rana i wszystkono na nic, bo:

*„Już skaczą, już wyją z uciechy, bo wnet piekło gotowe będzie. Ale...Co to? Głosy jakieś? Światła w chatupach?*

*-Ku-kury-ku!*

*Diabłom ręce okłapy, sifcały. Co za huk! Do stu wielgachnych burz go porównywać można. Ziemia się wali, harmider, jakiego dotąd diabły nie słyszały. Z budowlę tylko kupa brył została. Rumowisko nad rumowiskami! I po gorze gorzej być nie mogło.*

*- Po piekło, już po piekło – łabiedził Bełzebub”.*

*Łabiedziły i diabły, wyły, rozpaczaly, za tby się polapały. A co który głowę podniesie, już go nie ma. Dniało i piekielni poznikały. A do czasu tego ludzie tę górę nazywają Diabłą Górą*

**SYLWESTR JEDYNAK**  
(ROZMOWY NADPIŁICIE)

# POWSTAŁ KLUB SZACHOWY

11 lutego 2010r. w Szydłowcu miało miejsce zebranie założycielskie klubu szachowego. Zebranie odbyło w „Lodowni”, przybyło na nie 15 członków założycieli z szydłowieckiego środowiska szachowego. Zebraniu przewodniczył Marian Frąk- wicemistrz Szydłowca w szachach.

Podczas obrad powołano do życia Stowarzyszenie- Klub Szachowy „WIEŻA” Szydłowiec. Jego celem jest popularyzacja sportu szachowego w Szydłowcu i powiecie szydłowieckim. Będzie się to odbywać poprzez: organizowanie turniejów szachowych, branie udziału w takich turniejach przez zawodników klubu, organizowanie innych form popularyzacji gry w szachy, prowadzenie zajęć (treningów) z zakresu gry w szachy w klubie. Siedzibą klubu jest dom weselny Anny Orlickiej „LÓDOWNIA” w Szydłowcu przy ul. Browarskiej 6, gdzie w każdą środę odbywać się będą treningi (zajęcia) zawodników w godz. 16<sup>00</sup>-20<sup>00</sup>.

Na zebraniu wybrano 5-osobowy Zarząd Klubu w składzie:

1. Marian Frąk- Prezes Zarządu
2. Jerzy Kucfr- Wiceprezes
3. Paweł Wątyły- Sekretarz
4. Rafał Szumielewicz- skarbnik
5. Jerzy Ziętkowski- członek

Rafał Szumielewicz pochodzi z Chlewisk pracuje w Komendzie Powiatowej Policji w Szydłowcu, pozostali członkowie Zarządu to mieszkańcy Szydłowca. Wybrano też 2-osobową Komisję Rewizyjną: Wojciech Bednarczyk z Szydłowca (przewodniczący) i Sławomir Benus z Sadku (członek)

Do Klubu może przystąpić każdy miłośnik i sympatyk szachów. Zachęcamy do gry w klubie dzieci i młodzież. W najbliższym czasie szydłowiecki Klub Szachowy „WIEŻA” włączy się do organizacji i turnieju szachowego „Ziemi Odrowążów” w Szydłowcu i weźmie w nim udział (19-21 marca 2010r.) a potem planuje rozegrać dwa mecze towarzyskie: z klubem „Kordian” Bliżyn i klubem MDK „Orleń” Radom. Zarząd Klubu ma wiele innych ambitnych planów.

Stowarzyszenie- Klub Szachowy „WIEŻA” Szydłowiec zostanie zarejestrowane w Starostwie Powiatowym w Szydłowcu w rejestrze stowarzyszeń zwykłych. W przyszłości planuje się zmianę jego ew. formy i rejestrację w Krajowym Rejestrze Sądowym.

Incyjatywę powołania Klubu podjęto po odbytych w grudniu ub. roku mistrzostwach miasta i gminy Szydłowiec- dla dobra szydłowieckich szachów i szachów w ogóle. Uważamy, że to pożyteczna incjatywa, zasługująca na poparcie. Zapraszamy do Klubu (telefon kontakt 608494049). Królewska gra niesie ze sobą wiele piękna, miłych przeżyć.

Z szachowym pozdrowieniem

**Marian Frąk**

Prezes Zarządu Stowarzyszenia  
-Klub Szachowy „WIEŻA” Szydłowiec

Dopisek:

W I otwartym turnieju „Ziemi Odrowążów” W Szydłowcu (19-21 marca 2010) udział weźmie (już wiadomo!) Grażyna Szmacińska z Łodzi- mistrzyni międzynarodowa i wielokrotna Mistrzyni Polski Kobiet („legenda” polskich szachów. Jest to wyróżnienie dla szydłowieckiego środowiska szachowego i podnosi rangę naszych zawodów!

**M. F.**



## „ Życie jak poemat”



Na zdjęciu Karol Sionek.

W dniu 24 stycznia swoje urodziny obchodzi Karol Sionek, znany polski muzyk, klawiszowiec i choreograf w zespole Szymon Wydra & Carpe Diem . W latach 1992 – 2000 zespół wystąpił na licznych festiwalach , przeglądach regionalnych i ogólnopolskich zdobywając liczne nagrody i wyróżnienie . W 2000 roku krytycy Gazety Wyborczej zaliczyli zespół do dwudziestu najlepiej zapowiadających się wykonawców na polskiej scenie muzycznej . Dziś jest jednym z najbardziej znanych i rozpoznawanych zespołów w Polsce. Przypadek Karola z muzyką rozpoczęła się w Przysusze , w miasteczku w którym spędził dzieciństwo. Po ukończeniu Liceum Muzycznego w Warszawie rozpoczął studia na Akademii Muzycznej w Łodzi. Na wydziale Wychowania Muzycznego. W zespole Carpe Diem gra od 1997 roku. Twierdzi, iż Carpe Diem to "rzeczywistość , która wyprzedziła marzenie". Jak mawiają pozostali członkowie zespołu, największym sukcesem Carpe Diem jest właśnie to, że w jego składzie gra Karol, człowiek niezrównany i niezrównoważony :).

**Aneta Urban**

### UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA ROZBUDOWANEJ CZĘŚCI BUDYNKU MŁODZIEŻOWEGO OŚRODKA WYCHOWAWCZEGO W KOLONII OSSA



W dniu 20.01.2010 r. w Kolonii Ossa gmina Odrzywół miała miejsce uroczystość otwarcia rozbudowanej części budynku Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego. W uroczystości udział wzięli zaproszeni goście, w tym min Członkowie Zarządu Powiatu w Przysusze wraz ze Starostami , Radni Rady Powiatu, samorządowcy

z terenu Gminy Odrzywół, przedstawiciele Kuratorium Oświaty , Policji , Straży , kadra pedagogiczna , kapłani.

Dziekan Dekanatu Drzewickiego ks. Adam Łukiewicz dokonał poświęcenia Ośrodka. Uroczność uświetnił koncert Orkiestry Wojskowej z Radomia.

Rozbudowa Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego rozpoczęła się w połowie lipca 2009r a zakończyła w grudniu 2009r. Koszt budowy wynosi ponad 2 100 000 zł i został w pełni sfinansowany ze środków własnych Powiatu Przysuskiego. Zakup wyposażenia w wysokości 230 000 zł został dofinansowany ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej.

**Zbigniew Kwiatkowski**

# NIE WYSTARCZY ZOBACZYĆ, TRZEBA JESZCZE ZROZUMIEĆ

Afera, afeta, afeta = utu uczłowiek informacje medialne, które atakują nas dzień w dzień. Dopiero była seks-, a już jest hazardowa, a im bliżej wyborów, tym więcej sensacji rzuca nam jak wygodniejszej sforcie do porzarcia. Która dotąd będzie szarpala krwiste kęsy i wyrzywała je sobie nawzajem, aż pozostanie jeden wielki niesmak. Ale zdaje się, że bardziej niż polityczne nowiny nakręcone przez informatory przerażają nas te wywane z samego wnętrza ludzkiego życia. Myślę o przemocy, upokorzeniu i śmierci; bo oto nagle 21-latek wieśta się, napiętnowany filmikiem wrzuconym w internet, albo siedemnastolatek dla zabawy bestialsko i śmiertelnie godzi nożem piętnastolatkę. Czy jest coś, co okrutniej odbiera nam wiarę w człowieka? Chyba jednak nie, ponieważ wobec takiego przekazu czujemy się jak naoczni świadkowie, którym odebrało mowę. I nie podejrzewamy w takiej wiadomości sfalszowanego na potrzeby przedwyborczej przepychanki dziadka z Wehrmachtu, ani rzucanych w powszechne trzewia mas(mediów) oskarżeń o działalność agenturalną, wysnutą na podstawie jakichś not, które raz są dokumentami, to znów nie, bo przecież jest tylko w tym, komu mają złać życie. A najczęściej łamią. Co tu zaprzeczać, większość z nas bierze sensacyjki za pewnik i fakt, co jest wkaikulowane w taki przekaz, a już tylko niechętnie podejmują próbę zrozumienia czy tłumaczenia. A jak naucza mistrz sztuk teatralnych z Ukrainy, Anatolij Krym, nie wystarczy zobaczyć, trzeba jeszcze zrozumieć. Jeśli już mowa o manipulowaniu opinią publiczną i przejmowaniu władzy nad umysłami ludzkimi, to przypomina mi się rozbiegający te kwestie do goliny film z 1997 roku „Fakty i akty” w reżyserii Barrego Levinsona, z Dustinem Hoffmanem. Państwo go pamiętają, jak to po wybuchu skandalu seksualnego w Białym Domu w przededniu wyborów, sztab prezydenta i wynajął dla sprawy hollywoodzki producent sfingując wojnę z Albanią? Oczywiście dla przerwania uwagi wyborców i mediów na nieistniejący faktycznie konflikt zbrojny. Do jakiego stopnia jest to bajka, to już niech każdy sam sobie odpowie. Choć już słyszę te dobiegające zewsząd głosy, że w dobie internetu w rzeczywistości i na jawie nie byłoby to możliwe. Że Ci, którzy tam... itd., zaprzeczyłoby przecie. Tak, albo i nie. A jeśli nawet, to cóż znaczącyby pojedyncze głosy, które nie przebiłyby się przez wrzawę publikatorów i które w razie czego w dowolny sposób można przyrządzić i zjeść. Na marginesie spytam, co robi „internet”

w umiatach, gdy trzeba coś wyjechać, wszęć kogoś w obronę, jak na przykład tych upokarzanych ludzi? Co robi, gdy ku ogólnemu zadowoleniu gawiedzi, krążą te przeróżne filmiki w sieci i krążą. Obserwowałam już rechot na wiele głosów, wykonany na widok jakiegś dziewczyny w windzie. Ja nie miałam pewności, czy była pijana, czy nafaszerowana „tabletkami gwałtu”. A inni mieli tę pewność i linczowali osądami: no, jak można, dobrze jej tak, powinna siedzieć w domu. Ano, może i powinna.

Wspomniane zjawiska napawają lękiem i budzą niepokój. Warto się więc nad nimi zastanawiać i szukać przyczyn. Pytać, pytać i zadawać sobie pytania, dlaczego politycy tak chętnie zakładają blogi, a małaśta publicznie ogłasza intymności, które do niedawna Że byłoby odbierane nawet jako zwierzenie. Czyżby wszystko było towarem, który jak kota w worku kupimy przez internet? I nagle to, co w dobrej wierze stworzone było dla ludzi do ich szybkiego komunikowania się i błyskawicznej informacji, staje się poleźną bronią. A broni nie powinny w rękę trzymać ani dzieci, ani ludzie nieodpowiedzialni i zawistni. Tymczasem to oni, poznawszy potęgę komunikatorów, wykorzystują je dla swoich groźnych zabaw, porachunków, medialnego zastraszania i... wszechobecnej reklamy.

Informacja. Ta właściwie zalewająca nas zewsząd przetrawiona przez informatörów papka i jeszcze więcej czynnych jak wulkany publikatorów, chcą nas – jak się zdaje – zwolnić z myślenia, a jeszcze bardziej z empatycznych postaw. Mamy już tylko lyać, lyać i wydalać. I może dlatego nasz moralny kręgosłup jest osłabiony, a niekiedy złamany.

A kiedyś były książki, które tak ładnie uczyły zamyślać się nad ludzkimi problemami, oświeślały drogi i uwarłwiały. Teraz zepchnięte na margines, z racji swojej pozycji, przestają pełnić swoje kreacyjne, estetyczne i pouczające funkcje. Ale – i tu uwaga! – okazało się, że jednak pewne książki w tym naszym zaawansowanym XX, potem XXI wieku, w którym nie dziwi już żaden przekręt i bezczesłstwo, i nie ma tematów tabu, wciąż dokonują rzeczy niezwykłych – potrafią znaleźć się na liście ksiąg zakazanych, że przytoczę „Sztarskie wersety” Saimana Rushdiego, o rzekomo dopisanych brakujących wersetach Koranu. I już można by pomyśleć, że to książki nalezy się bać, a nie internetu czy gazet. A jednak po przeczytaniu prasy jakos nie rosną nam skrzydła, jak po książce z Ilirackim przesłaniem, która nikomu krzywdy nie zrobi, za to wprowadzi w nas ten piękny, twórczy ferment.

Za ipeenowskie prawdy nad prawdami, które ostatnio też przyjmują formy książek – głowy bym już nie dała. I tu kolejne zdwienie: tylko takie są zauważane i odnotowywane przez dziennikarzy? Jakby tylko one mogły być dziś opium dla mas. A piszących czy opisywanych, czy chcą tego, czy nie, stawiają na scenie. I tu radziłabym, aby redaktorów prasówek i powtarzających nakazane treści, nie mylić z niezwykle rzadką dziś naszą ludźmi, właściwie na wyginieciu, których nazywamy krytykami literackimi. Ci z literackim słowem są za pan brat i teksty ich autorstwa są również kreacją literacką jak książki, o których rozprawiają. Mają one być wskazówką dla poszukujących dobrej literatury, a nie powierzchownej sensacji i jak najbardziej mile widziane są wtedy odniesienia, odczucia i wiedza, budujące sens takiej wypowiedzi.

Napomykając o pisarzach i literaturze, jak o ludziach i dziedzinie niemodnej i niezyciowej, chciałabym na przeciwnym biegunie postawić właśnie dziennikarzy i media. Nikt nie ma wątpliwości, że to ci drudzy mają dziś otworzone wszystkie ścieżki, bo żonglują informacją, która jest w cenie. Choć, na Boga, i jedni, i drudzy zawodowo związani są ze słowem i nikt nie powinien mieć z tego tytułu żadnych kompleksów. I naskórkowo rzecz ujmując – słowo to jedyne podobieństwo tych wcale niepodobnych zawodów. Więc jakie są różnice? Otóż ci pierwsi kreują fikcję literacką (i otwarcie o tym mówią) dla poruszenia wyobraźni ludzkiej i nieocenionych lekcji postrzegania, wiązania wątków i ich rozumienia, a drudzy powinni nieśó pozbawioną komentarza informację, rzetelnie opracowaną, a nie fikcję. Lecz coraz częściej dzieje się inaczej i zamiast tego bawią się we własny punkt widzenia (stąd ta przetrza papka). A zatem często, zamiast z poinformowaniem nas czy faktem, mamy do czynienia z fikcją. Dlaczego? Wyjaśnienie artykułuje się samo, bo to znowu jest urglanie opinii publicznej wedle własnych potrzeb. I to dzieje się na różnych poziomach, i nie tylko w wielkiej polityce. I już mniejsza o to, czy przyczyną są rozgrywki polityczne, czy osobiste wycieczki, bo tak naprawdę tu chodzi o coś ważniejszego – o etykę! Nie zaś o prężenie muskułów. Gorąco przepraszam odpowiedzialnych za słowo dziennikarzy, którzy swoją profesję traktują jak misję (i to jest drugie, głęboko ukryte podobieństwo pisarza i dziennikarza). A tacy też są, tylko znowu jakby na wymarcu. No cóż, pogoń za sensacją i ciągła w tym eskalacja są tym opium, które

uzależnia. A szybkie kariery też są nie do pogardzenia. Natomiast rzetelne podejście do dziennikarskiego fachu, jest wyborem o tyle trudnym, że wydłuża drogę i czas do zasłużonego sukcesu. A na to nie stać zwłaszcza młodych i niecierpliwych.

Właśnie nasunęła mi się pewna sytuacja z najbliższego podwórka, na szczęście niegroźna, za to jak ułał pasująca do tych rozważań. Otóż pewien młody współpracownik (wiek może być winowajcą) prowincjonalnej gazety, tak bardzo wziął sobie do serca opiniotwórczą rolę prasy i gwałtowną potrzebę wybitcia się ponad, że zasenował swoim czytelnikom zgola nieprawdziwą, czyli nierzetelną, quasi relację. Z niewiedzy, czy dla pokazania swoich muskułów? Obstawiam za jednym i drugim, ponieważ artykuł skrzętnie pomijał merytoryczną stronę spotkania kulturalnego, którego dotyczył. A impreza poświęconą była i książkom, i malarstwu, i reportażowi, jak również ich autorce. Zatem wątków i tematów pojawiło się wiele, ale podczas celebrowania uroczystości, nie zaś w jego artykule. Ba, nie zostały w nim wymienione nawet tytuły kilku książek, do których nawiązywały głosy zaproszonych na spotkanie gości, a tylko jeden! Natomiast wybór prac stanowiący wystawę, wg pana był całym dorobkiem malarzki. Tak więc relacjonując uznał, że wystarczy ludziom przedstawić osobę, jako autorkę jednej książki i łus tam obrazów. Rozmiał się też z prawdą, oznajmiając w formie przytoczonej wypowiedzi, że poetka deklarowała pisać erotyki, choć chodziło o słowa krytyka: niezwykle rzadko popelnia erotyki. I zrobił jeszcze coś równie niewiarygodnego od tej wyliczniki nieprawd i niefrasobliwych zatajeń. Otóż w krasomówczym zapędzie wymierzył kilka przytyków odnoszących się do ubrań uczestników wieczoru. I na tym jedynie opierała się treść tego artykułu. Widać, nawet niewielkie miasteczka mają swoich Jacyków. Postawienie odległego i nieznaczącego planu jako pierwszy i ukrycie za nim samej istoty, sprowadziło tekst i gazetę do poziomu prasy brukowej, i nie sądzę, by o mody tu chodziło. To było właśnie manipulowanie opinią publiczną.

Ten przypadek, jako że blady, a zasięg gazety mały, nie mógł zrobić aż tak wielkiej krzywdy tym, którym miał ją wyrządzić. A rządzą dusz i problem nieodpowiedzialności za słowo jest coraz bardziej aktualny i tym bardziej poważny, im rozleglejsze obszary penetruje informacja i im bardziej wpływa ona na życie ludzi.

**Elżbieta Musiał**



## ANDRZEJ PARADOWSKI

Mieszkaniec podopoczyńskiej wsi Klina, filmowiec amator Andrzej Paradowski został wyróżniony przez jury XIV Międzynarodowego Festiwalu Filmów

Nieprofesjonalnych "Kochać człowieka" w Oświęcimiu. Wyróżnienie to przyznano za film „Dziedziczka”.



Kadr z filmu „Dziedziczka”

Andrzej Paradowski swoją przygodę z kamerą rozpoczął na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jest współpracownikiem Telewizji Lokalnej Opoczno. Jest przede wszystkim dokumentalistą. Filmy realizowane przez Pana Andrzeja cechuje duża wrażliwość i elegancja montażu. W finale festiwalu znalazły się dwa filmy Andrzeja Paradowskiego. Jeden z nich opowiada o Bogusławie Majewskim „Heniu” powszechnie znanym, niedawno zmarłym Cyganie, który na rowerze składaku z akordeonem na plecach przemierzał nie tylko opoczyńskie drogi. Skrół tego filmu można obejrzeć na stronie Powiatu Opoczyńskiego [www.opoczno.powiat.pl](http://www.opoczno.powiat.pl). Wyróżniony film „Dziedziczka” opisuje postać ziemianina, dziedzica Kofina, wynalazcę, zamordowanego przez hitlerowców Wacława Bauerfeinda. Film interesował mnie chyba od zawsze – mówi Andrzej Paradowski.

Do szkoły podstawowej w Januszewicach, do której uczęszczałem już od połowy lat 60., raz w miesiącu, na rowerze przyjeżdżał pan przywożący na bagażniku projektor i szpulę z filmami. Kocami zasłaniano okna w sali gimnastycznej i rozpoczynał się seans. Inny

świat... Każda z klas miała swój film. Mój dziadek był woznym, znał pana Bolesława Stapińskiego od lat i dzięki temu mogłem oglądać wszystkie filmy, dotknąć projektora, dowiedzieć się jak działa. To już chyba we mnie zostało. Pierwsza, radziecka kamera z taśmą celuloidową formatu „Super 8 mm” to początek lat osiemdziesiątych. Następna gdy urodziła mi się córka... Taśmy zostały do dziś. W 2004 roku „odziedziczyłem” kamerę wideo VHS po koleźce, który zajmował się filmowaniem profesjonalnym i zmienił sprzęt na cyfrowy. Zaczęłem nagrywać ludzi z mojego otoczenia. Ludzi starszych. Niektóre z tych osób już nie żyją. Ich opowieści zostały na taśmach. Do pokazania moich nagrań szerszej publiczności namówił mnie mój długoletni kolega, kapelmistrz orkiestry miejskiej w Opocznie, Rafał Kądziała. Na organizowane przez niego cyklicznie „Konfrontacje Artystyczne” przygotowałem materiał pt. „Jak ta mielta...”. Spodobał się. Został wyemitowany przez Telewizję Lokalną Opoczno. Uzyskałem dostęp do profesjonalnego sprzętu. Trwa to do dziś.

Inicjatywa upamiętnienia Wacława Bauerfeinda, dziedzica Kofina, miejscowości leżącej w powiecie Przysuskim, to również Rafał Kądziała. Urodzony w Kamiennej Woli od młodych lat słyszał o „dobrym dziedzicu”, który produkował bryczki, zbudował remizę i szkołę... On nawiązał kontakt z jego córką Jadwigą Trzczińską, odwiedził ją po miejscach związanych z jej młodością a mnie pozostało tylko to nagrać i zmontować. Nigdy wcześniej nie stałem przed takim poważnym zadaniem. Podczas przeglądania materiałów (prawie sześć godzin) doszedłem do wniosku, że jest ona spadkobierczynią bez spadku, dziedziczką bez dziedzictwa. Stąd tytuł, na który pani Jadwiga nie chciała się zgodzić, ale po obejrzeniu filmu na specjalnym pokazie w opoczyńskim MDK w czerwcu 2008 roku zaakceptowała go.

Andrzej Paradowski jest autorem wielu filmów – między innymi – „Na lzydora”, „Wigilia... na niby”, „Orkiestra”, „Oni wciąż pamiętają...”. Nakręcił też wiele filmów dokumentujących rekonstrukcję historyczne. Na wspomnianej stronie internetowej powiatu opoczyńskiego istnieje zakładka, w której umieszczone są skróty filmów Pana Andrzeja.

**Wiesław Turak**

# WOJCIECH GRZĘDOWSKI

## -RZEźBIARZ

Od tego numeru kwartalnika prezentować będziemy twórców z Powiatu Opoczyńskiego. Dzisiaj prezentujemy sylwetkę znanego w całej Polsce rzeźbiarza amatora Wojciecha Grzędowskiego.



Fot. W. Turek

Wojciech Grzędowski mieszka w Petrykozach, gmina Białaczów 12 kilometrów od Opoczna. Zaczął rzeźbić w wieku dwudziestu lat. Rozpoczął od płaskorzeźb o tematyce religijnej. Obecnie wykonuje rzeźby pełne,

pojedyncze oraz kompozycje wielofiguralne. Koncentrują się wokół tematów religijnych (np. Pieta, Chrystus Frasobliwy) ukazując codzienne życie dawnej wsi (siew, młocka, zabawy w karczmie). Ostatnio podejmuje również tematy historyczne. Wojciech Grzędowski rzeźbi w lipie i topoli. Rzeźby swoje wykonuje zarówno z surowego drewna, jak również pokryw a je polichromią. Jego prace eksponowane były na wystawach, muzeach i domach kultury w Opocznie, Piotrkowie Trybunalskim, Sieradzu, Przedborzu, Radomsku, Łęczycy, Zduńskiej Woli, Łodzi, Toruniu, Gdańsku i Gdyni, jak również we Francji i Włoszech, na targach twórczości ludowej. Brał również udział w wielu kiermaszach i konkursach zdobywając nagrody i wyróżnienia. Jest autentycznym ludowym rzeźbiarzem rozslawiającym powiat opoczyński, zarówno w kraju i za granicą.

**Wiesław Turek**



Fot. W. Turek



Fot. W. Turek

# Samo życie POCAŁUNEK NIMFY

Jeszcze śnieg carkawicie zginął, z środkiem głównej ulicy w Końskich szła około 60-letnia kobieta. Nie zwiałała na klaksony aut, uwagi kierowców, nawet te o koczystej treści. Ubrana była w niegdyś białą, teraz nieco przybrudzoną suknię z welonem z głową przyozdobioną wianuszkami. Ludzie zaklanawiali się, czy to żława, a może wysłanniczka wiosny.

Sygnal o osobie spacerującej ulicami miasta dotarł do oficera dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Końskich. Dyżurny wysłał patrol. Niedługo trzeba było czekać, gdy kobietę przywieźli do komendy. Żaden z policjantów, oficerów dyżurnujących w KPP nie potrafił się z nią porozumieć. Nic nie mówiła. Wezwali pogotowie. Lekarzowie dokładnie opowiedzieli o zajściu. Nimfa nie oponowała, gdy zaproponowano jej przejazd karetką.

W tym momencie policjanci oddechnęli z ulgą. Nawet się nie spodziewali się, że za sprawą nimfy tak łatwo im n nie pójdzie. Kilka godzin później u policjantów znów dzwoni telefon alarmowy. Teraz policjant dowiedział się, że na głównej ulicy jakąś kobieta dziwnie ubrana kieruje ruchem samochodów. Nie wiadomo w jakim celu, bowiem światła sygnalizatorów pracują nатеbycie. Znow funkcjonariusze patrolujący miasto przywieźli tę samą kobietę.

Dyżurny policjant zadzwonił do medyków z pogotowia. Pytał, czy nimfa ucieska im z karetą, czy ze szpitala. Teraz policjant dowiedział się, że podczas rozmowy z lekarzem wydukała: - pomocy żadnej nie potrzebuje, nie oczekuje i natychmiast musi odejść. Chora na tyfus, gangrenę czy inną cholerę nie jest. Czuję się zdrowa jak byk, albo jak inne wielkie zwierze.

Wysłał i posłał. Dotarła do centrum miasta, gdzie światełka mrugały. Jakby ją zapraszały do pomocy w regulowaniu ruchu samochodów. Stała na środku skrzyżowania. Machała rękami.

Policjanci znow przywieźli ją do KPP. Zastanawiali się, co z nią zrobić. Dziewczę nikomu nie szkodziło. Spacerowała po korytarzu dyżurni. W tym czasie policjanci wydzwaniali do domów opieki, szpitali, schronisk, niedogowoi czy aby nie zaginęła im pensjonariuszka. Zasięgali języka w sąsiednich komendach policji. Wszyscy odpowiadali, że nikogo nigdzie nie brakuje.

Tymczasem do aresztu Komendy Powiatowej Policji przywieziono z Radziszyc 70-letniego mężczyznę. Chwał się na nogach. Zionął alkoholem. Kilka godzin temu, pod jej wpływem spożył gorzałkę, taką rozróbę w domu zrobił, że okna powypadały. Domownicy szukali schronienia pod łózkami i modlili się, żeby policja przyjechała. Jedynym słowem dziadkowi, na stare lata odważli. A powodem był ostry sex, którego zachciało się starszycowi, po wypiciu alkoholu który skądś do domu przywółał Babcia wyla, psakata, odrzucała amory A dziadek atakował.

W komendzie sprawdzano dziadka. Po dmuchaniu w alkomat wyszło, że w jego organizmie krąży nieco ponad 4 promile. Rekord, bo w jego wieku takie stężenie alkoholu grozi zejściem. Mówiąc wprost - śmiercią. A tu dziadek stał prosto i okazywał cechy

mtokosa. Z arą, weną. Mimo to przywieziono go do aresztu, żeby poleżał sobie na twardym łóżku i po trosze wydmuchał, po cząci w organizmie spali gorzałę.

Starszy pan stał, obok barierki i siłą rzeczy obserwował spacerującą dziewczynę. W pewnym momencie, gdy nimfa mijając starszego pana, chwyciła go rękami w taki sposób, jak kochankowie zabierają się do miłosego uścisku. Popatrzył mu w oczy i przywarła ustami do jego warg. Zaszokowani tym widokiem policjanci nie wiedzieli jak działać. Kobieta wysysała ze starszego pana chyba ostatnie soki. Dziadek zaczął machać rękami jakby szukał oparcia. Ratował się z bezdechu. Po dłuższym zwarciu kobieta zakończyła pocałunek. Chyba jednak spodobało mu się takie przyjęcie w tacie zatrzymał, bo teraz dziadek nabral hałas powierza Całymi płucami. I sam zaatakował kobietę. Znow zwarił się w miłosem pocałunku.

I pewnie ta idylla trwałaby jeszcze długo, gdyby policjanci nie rozdzielili kochanków. Dziadek zaklął starszycie i skwitował - Żeby mnie tak moja baba pocałowała, chociaż raz w życiu, to bym gorzałę nie pił, nie rozrabiał.

Policjanci kończyli pisanie notatek, protokołów. Starszy pan przygotowywał się do snu na twardej powierzchni policyjnej otomany w areszcie. Oddał pasek do spodni. Schylił się i wyciągnął z butów sznurowadła. I wtedy spotkała go następna kolejna niespodzianka. Kobieta sięgnęła ręką i chwyciła za genitalia. Dziadek błyskawicznie stanął w pozycji bezczelności, jakby usłyszał odpowiednia komendę. A nimfa zaciskała dłoń z klejnotami w środku. Gdy zabolało bardziej, zaczął oponować. W końcu dał się wniebógłość: - Male bo male, ale jeszcze mi potrzebne.

Policjanci próbowali wywobodzić go z kleszczowego uścisku. Jeden chwycił dziadka wpił i zaczął ciągnąć. Drugi chwycił za rękę kobiety trzymającą dziadkowe mięsko. Szarpnęli. No i wtedy to dopiero dziadek ryknął.

Znow wezwano pogotowie. Lekarz obejrzał starszycowi uszkodzoną okolę ciała. Stwierdził, że wszystko pozostało na swoim miejscu. Śladów szarpania, zerwania powierzchni zewnętrznych nie zauważono. Otrzymał lek, żeby ból ustął. A potem zalegi na kozelce. Manewrował nogami, to w górę, to w dół. Jednak bolało, oj bolało. Jeszcze przez kilka dni.

Po kilku godzinach pobytu nimfy u policjantów, pojawiła się młoda kobieta. Okazało się, że to jej siostrzenica. Po wyjaśnieniu, zabrała ją do domu. Od rana cała rodzina szukała cioci. Natomiast A dziadka następnego dnia zabrał wnuk zabrał starszego pana. Dziadek nic mówił, nie opowiadał o wczorajszej przygodzie.

**Józef M KLUSEK**

# MIAŁ BYĆ UTOPIONY KOT, A NIE PIES

**Posesje odgradzał od jedynie plot. Przed kilkoma laty panowała tu miłość i zgoda. Z czasem stosunki zaczęły się psuć. Gdy tylko jedna wyszła na swoje podwórko, wybiegała druga. Smagały się słowami powszechnie uważanymi za obelżywe. Wniedzielię szły do kościoła. Wypowiadały się. Czyściutki na duszy przetrwały kilkanaście godzin. Od poniedziałku zaczynały na nowo. Wielkie kłótnie z było powodu.**

Mieszkały obok siebie. Przez wiele lat między nimi panowała miłość i zgoda. Można było brać je za przykład działania balsamu na wszelkie dolegliwości. Aż do pewnego dnia. Nie wiadomo co było powodem zgrzytu, że sąsiadki zaczęły się kłócić. Każda coraz głośniej wykuszczala swoje racje. Coraz bardziej zacięcie. Wrzeszczały. Tylko patrzeć jak dojdzie do rękoczynu. Niestety, kłótnia zmieniła tory. Z rozpędzania jęzorów, klepania bredni w czynny. Wreszcie jedna była już u kresu swojego zasobu słów i ostatkiem sił rzuciła klątwę: - ty stara cholero, jak będziesz spała, to narobisz, sfajdasz się pod siebie, w łóżko. I tak będzie codziennie, a właściwie każdej nocy - zakończyła przekazywanie przepowiedni.

Dosadnie ugodzona słowami, druga strona na pewien czas zaniemówiła. Piorunem jednak wykombinowała zemstę. Gdy tylko mogła głośniej wypowiedzieć, wyrzucić z siebie, ze zmęczonego jazgotaniem gardła jakieś słowa, kropnęła niczym z dubeltówki:

- Wczoraj do twojej studni wrzuciłam kota. Smaczna woda? - zapytała. Kandydatka na czarownicę - ta co mówiła o zapraniu łóżka - od razu poczuła zemstę. Torsie powalily ją na kolana. Mordowały. O mało co żołądek przez przełyk na zewnątrz się nie wydostał. Przez pół dnia chorowała. Bardzo poważne choróbsko ja dopadło. Nic zjeść nie mogła, a wręcz przeciwnie, spróbowała kęs, wyrzuciła kilka.

Dopiero wieczorem zwołała ludzi, sąsiadów biegłych w skopaniu, czyszczeniu studni. Niebawem zgromadziło się kilku doradców. Każdy tryskał swoją mądrością i koncepcją rozwiązania problemu ze studnią.

- Wypompować wodę, albo też studnię zasypać - było najlepszym wyjściem zaproponowanym przez sąsiada, który też wodną z tej studni czasami czerpał. Stańło na tym, że jednak wodę wypompują, albo wybiorą wiadrami. Po półtorę godzinie pracy wychłapano ze studni kilkaset litrów. Okazało się, że na dnie leżą kości zwierząt i zwierzęta w daleko posuniętym rozkładzie. Były stare, zardzewiałe wiadra, łańcuch co to się kiedyś z kolowrotu urwał, śruby, fajery i wiele innych brudnych, zardzewiałych, żelaznych rupiec.

Przetrzepali wszystko, a kota nie było. Półczarownica postanowiła, że prawdy o kocie, a właściwie oszustwa z kotem w roli głównej dociekać będzie przed Wysokim Sadem. Kara musi być. No musi.

Wykombinowała, że oskarży sąsiadkę, że wrzuciła do jej studni psa, a powiedziała, że wpakuje kota. W dodatku ta menda -sklasyfikowała sąsiadkę, ta zolta, odgrażaniem się, że kot wpadł, obrzydła mi wodę - opowiadała każdemu słuchaczowi, który się jej napatoczył. Zażądał finansowego zadośćuczynienia. Gdyby paplała o psie, że to on do studni się wpakował, nawet nie zwróciłabym uwagi. To mniej obrzydliwe zwierzę. Kot jest paskudny - wyjaśniała.

A kot, który niby został do studni wrzucony, miał jedynie sąsiadkę rozsierdzić. I zamiar został całkowicie zrealizowany. Choćby przez łorsję.

Natomiast druga strona czuła się znakomicie. Co prawda, dwie noce nie kładła się do łóżka. Oczekiwała realizowania się klątwy. Nic się nie stało.

**Jożef M.KLUSEK**

## „W ŚWIECIE KOBIECI” MARZENY KĄDZIELI

W środę, 10 marca w Centrum Informacji Turystycznej przy Bibliotece Publicznej w Końskich mieliśmy okazję odbyć niezwykłą, wirtualną podróż do świata kobiet z odległych zakątków Azji, Ameryki Południowej i Afryki. Naszą przewodniczką była Marzena Kądziała, dziennikarka „Echa Dnia” pasjonatka podróży, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Podróżników „Globtroter”.



Bohaterkami spotkania były kobiety, które dziennikarka spotkała podczas swoich licznych wypraw. Uwiecznione na fotografiach mieszkanki Kuby, Meksyku, Kenii, Brazylii, Wietnamu czy Laosu „opowiedziały” historię swojego życia, jakże odmiennego od tego jakie znamy, my Europejki.

Podczas spotkania, Marzena Kądziała pokazała jak wiele różni kobiety na całym świecie, poczynając od stroju na wyborze męża kończąc. Jest jednak jedna rzecz, która sprawia, że wszystkie te różnice zacierają się, a kobiety stają się do siebie podobne, bez względu na miejsce pochodzenia,

wyznanie, kolor skóry. To chęć podobać się, bycia piękną, atrakcyjną. Tatuże na ciele Indianki z Puszczy Amazońskiej, blizny na ramionach mieszkanki Afryki czy misternie upięte sari hinduskich dziewcząt a wszystko to po to, by wzbudzać podziw.

Pośród tysięcy zdjęć jakie Marzena Kądziała przywoziła ze swoich egzotycznych podróży, wybrała te które najlepiej odzwierciedlają kobiecą różnorodność. Na fotografiach prezentowanych na spotkaniu zobaczyliśmy kobiety ubrane od stóp do głów, i takie dla których jedynym okryciem są kolorowe koralki. Kobiety wykształcone i te, które do szkoły nigdy nie chodziły, biedne i bogate, młode i te które młodość mają już dawno za sobą. Wszystko to opatrzone interesującym komentarzem na temat radości i smutków codziennego życia kobiet na krańcach świata.

Marzena Kądziała ma niezwykle dar mówienia o fascynujących ludziach i miejscach w równie fascynujący sposób. Podróż w której uczestniczyliśmy w środowe popołudnie, skłoniła nas do refleksji nad losem kobiet na innych kontynentach, ale również do zastanowienia się nad naszym życiem. Czy jesteśmy z niego zadowolone czy może chciałbyśmy w nim coś zmienić? Czy cieszymy się z tego co mamy? Czy jesteśmy po prostu szczęśliwe...

**Agnieszka Werens**



# KONKURS „KOŃSKIE NOCĄ” ROZSTRZYGNIĘTY

W dniu 12 marca o godz. 16.00 w Galerii Ansibris Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Końskie nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy podsumowującej konkurs „Końskie nocą”, połączone z wręczeniem nagród laureatom. Spośród wszystkich uczestników konkursu jury wyłoniło trzech najlepszych autorów oraz przyznało cztery równorzędne wyróżnienia.

Konkurs fotograficzny „Końskie nocą” ogłoszony w październiku 2009 roku przez Urząd Miasta i Gminy w Końskich oraz Centrum Informacji Turystycznej w Końskich, adresowany był zarówno do profesjonalistów, jak i amatorów fotografii. Celem konkursu „Końskie nocą” było przede wszystkim spopularyzowanie fotografii jako dziedziny sztuki oraz poszerzenie bazy fotografii miasta i gminy Końskie, które posłużyć mają do ogólnopolskiej i międzynarodowej promocji.

Organizatorem konkursu zależało na uzyskaniu fotografii przedstawiających wysoki poziom artystyczny, ale również takich, które spełniały funkcję informacyjną. Prace nagrodzonych twórców spełniały wszystkie te kryteria. Ich fotografie w ciekawy sposób ukazują charakterystyczne zabytki ziemi koneckiej oraz codzienne życie miasta, oczywiście zgodnie z tematyką konkursu wyłącznie pod zimerem i nocą.

**Laureaci konkursu „Końskie nocą”:**

- I miejsce - Kami Błaszczak (Końskie)
- II miejsce - Krzysztof Zajac (Kielce)
- III miejsce - Andrzej Lisiewicz (Gowarczów)



**Wyróżnienia:**

- Grzegorz Lis
- Andrzej Polak
- Paweł Jasztal
- Mariusz Czapski

Nagrodzone fotografie można oglądać w Galerii Ansibris w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy

**Agnieszka Worens**

## NAGRODA KULTURALNA

Corocznie Rada Powiatu Opatowskiego przyznaje Nagrodę Powiatu Opatowskiego, która przyznawana jest za osiągnięcia w dziedzinie kultury. Kapituła złożona z osób wcześniej uhonorowanych tym wyróżnieniem typuje laureata kolejnej edycji. Laureatem nagrody w 2009 roku za całokształt pracy twórczej oraz wkład w promowanie Ziemi Opatowskiej poprzez sztukę filmową, został Pan Jan Siempiński - prezes Telewizji Lokalnej Opatów.



Chyba wszyscy w Opatowie znają zawsze uśmiechniętego, sympatycznego pana Jana, który posiada jakże ciepły, aksamitny głos. Wszystkie ważniejsze wydarzenia realizowane wspólnie z kolegą, współpracownikiem Panem Adamem

Rożkiem są prezentowane w Telewizji Lokalnej Opatów. Przez wiele lat ten charakterystyczny głos laureata towarzyszy filmowym materiałom zrealizowanym w naszym powiecie na przestrzeni wielu lat. Swoją przygodę z filmem Pan Jan rozpoczął już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Będąc nauczycielem Liceum Ekonomicznego, zakochał w Opatowie pierwszy Klub Filmowy. Dzięki swojej pasji i zaangażowaniu skupił wokół siebie wielu młodych ludzi, którym chętnie przekazywał swoją wiedzę. Następnie przez wiele lat związany był z Wytwórnią Filmów Fabularnych w Łodzi. Praca w Łodzi nie odepchnęła Pana Janka od Opatowa. Zgromadził Ziemi Opatowską dokumentował dla przyszłych pokoleń sielskie krajobrazy, pamiątki historyczne, a także tradycje i sztukę ludową naszego regionu. Obecnie z zapałem i działając w Opatowskim Stowarzyszeniu Przyjaciół Kultury Regionalnej jest wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego i istotnego w naszym powiecie, rejestruje i utrwała ważne momenty z życia naszego społeczeństwa. Pan Jan Siempiński jest zdobywcą wielu nagród na przeglądach i festiwalach filmowych. To wyróżnienie adresowane jest również do zespołu redakcyjnego telewizji opatowskiej. Należy pogratulować sukcesu Janowi Siempińskiemu i zespołowi życząc dalszych sukcesów.

**Wiesław Turek**

# WYSZUKANE OBRAZY ZOFII TURNO

Fotografie, pokazujące kawałki świata w nietypowym ujęciu, w Galerii ATUT "Kaesemak" zaprezentowała artysta fotografik Zofia Turno. Wystawa czynna będzie do 22 lutego 2010 roku, w godzinach od 8 do 18.

## Uczta dla oka

Na wernisaż do Galerii ATUT, jak zazwyczaj widzów było wielu. Nie tylko koleżanek, kolegów artystki, konecczanki - członka Związku Polskich Artystów Fotografików Zofii Turno. Na ucztę dla oka przybyli widzowie z Kielc, Opoczna, Końskich. Wiele plastyków, artystów malarzy, rzeźbiarzy. Był prezes ZPAF Andrzej Borys z artystami Okręgu Świętokrzyskiego. Chcieli obejrzeć fotograficzne obrazy pobudzające do refleksji, skupiania się na formach zapisanych światłem.

Wystawę w Galerii ATUT otwierał mąż Zofii Wiesław Turno.

Zgromadzeni widzowie przepytawali artystkę o pracy twórczej za pomocą aparatem fotograficznym. Całkowicie odmiennej od warsztatu malarskiego, jaki dotychczas stosowała.

## Jak to z fotografią było?

Zofia Turno opowiada jak to z fotografią było: - mój mąż niemal od zawsze zajmował się fotografią. W tej branży nigdy zawodowo nie pracował. Jego zainteresowania wyznaczał artystyczny przekaz zdjęć. Od kilkunastu lat w technice gumy pokazuje obrazy, których początkiem jest obraz wykonany aparatem fotograficznym. Zawsze i wszędzie towarzyszy mu aparat. To on również artysta fotografik, był niejako moim profesorem od fotografii.

W moich malowanych obrazach, grafikach z olbrzymiego krajobrazu wybierałam fragment. Ograniczałam go umownymi ramami. I zabierałam się do pracy. Pędziłam, piórkami, ołówkiem. Ale kiedyś spojrzalam przez wizjer aparatu i zobaczyłam znakomity obraz. Tyko nacisnąć migawkę. Pstryknęłam. I to mnie zauroczyło. Powstał obraz, można powiedzieć,

jak marzenie. Teraz aparatem kadruję świat.

Na malowce komponuję obrazy. Część z moich fotografii, które powstały metodą „zdejmowania” prezentuję na tej wystawie. Dają widzowi możliwość szukania, odgadnięcia, co zostało sfotografowane.

## Piękno odpadającego tynku

Wykładowca UJK w Kielcach artysta plastyk, artysta fotografik Waldemar Kozub w słowie wstępnym do katalogu wystawy napisał, między innymi: - Fotografie Zofii Turno odzwierciedlają jej zainteresowania sztukami plastycznymi. Szczególnie bliskie są malarskim czy graficznym sposobom dostrzegania i ukazywania rzeczywistości. Poza przejawianymi zdolnościami plastycznymi Zofia ma dar uważnej obserwacji i postrzegania natury. Z szeroko pojętej natury wyszukuje motywy dla niej interesujące. W fotograficznych kadrach zamyka dostrzeżone wybrane fragmenty: odrapanych murów, gzymsów, obdartych tynków, pęknięć, zacieków i przebarwień na elewacjach budynków, zakamarków, dziur wjezdni.

## Wysmakowany kadr

Zofia Turno artystka na nowo komponuje rytm dachów, balustrad, płotów drzwi i bram. Motyw analizuje, wydobywa z niego światło i cień, rysunek i kolor, fakturę i strukturę, tworząc nowy obraz zamknięty w przemyślany, wysmakowany kadr, którym podkreśla i intensyfikuje przekaz. Swoim emocjonalnym przeżyciom nadaje - obiektom, nową estetyczną jakość. Przysiąc należy, że to nie lada sztuka, by zrobić coś z niczego. Żeby zdjęcia posiadały jakość i harmonię. Fotografie tak „sporządzone” należy postrzegać w kategoriach sztuki.



Foto: M. J. Kłusek - Otwarcie wystawy

#### Ō autorce:

Zofia Turno urodziła się w Słupsku. Mieszka w Końskich. Jest absolwentk Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach oraz Studium Marketingu i Reklamy w Warszawie. Pracuje w firmie "Cer-Art Studio" w Mniszkowie, gdzie projektuje płytki i dekoracje ceramiczne. Zajmuje się grafik komputerow i fotografi. Jest czlonkiem Zwizku Polskich Artystów Fotografików. Aktywnie uczestniczy w ogólnopolskich i międzynarodowych działaniach fotograficznych i plastycznych. Uczestniczyła w ponad dwudziestu wystawach zbiorowych prezentowanych w rónych regionach Polski.



Foto: M.J.Kłusek - Zofia i Węstaw Turno

#### Dorobek twórczy Zofii Turno:

**1995** - „Artibus 95” (wystawa koneckiego środowiska twórczego) - Galeria „DEK” w Końskich, Galeria Nowohuckiego Centrum Kultury w Krakowie.  
**1996** - „Artibus 96” (wystawa koneckiego środowiska twórczego) - Galeria „DEK” w Końskich.  
**2004** - „Zobaczyć Łącko” (wystawa poplenerowa) - Galeria „Ratusz” w Koszalinie.  
**2002** - „Nasz Konecki Montmartre 2002” (wystawa koneckiego środowiska twórczego) - Galeria Biblioteki Miasta i Gminy w Końskich.  
**2004** - „Orońsko” - Galeria „Atut” Klubu Osiedlowego KSM w Końskich, Galeria Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku.  
**2006** - „Nadwarciańskie Krajobrazy - Radomsko 2006” (wystawa poplenerowa) - Galeria Muzeum Regionalnego w Radomsku.  
**2006** - „Gmina z przyszłości - Sołec Zdrój” - Galeria „U Źródeł” Buskiego Samorządowego Centrum Kultury w Busku-Zdroju.

**2007** - „Pałace i Krajobrazy Ziemi Rudnickiej” (wystawa poplenerowa) - Galeria Domu Śródownik Twórczych w Kielcach.  
**2007** - „Nadpilicze krajobrazy - Inowódz- Spala i okolice” (wystawa poplenerowa) - Galeria Muzeum Regionalnego w Radomsku.  
**2007** - „ART-EKO Sielpla 2007” (wystawa poplenerowa) - Galeria ZPAF w Kielcach.  
**2007** - „XI Ogólnopolski Przegld Fotograficzny „Ponidzie 2007” - Galeria BWA „Zielona” w Busku-Zdroju.  
**2008** - „Busko - Ponidzie 2007” (wystawa poplenerowa) - Galeria BWA „Na Piętrze” w Kielcach, Galeria BWA „Zielona” w Busku-Zdroju, Galeria „Atut” Klubu Osiedlowego KSM w Końskich.  
**2008** - „Świętokrzyskie krajobrazy - Kuźnice Koneckie 2008” - Zabytkowy Zakłd Hutniczy w Małeńcu.  
**2008** - „Natura i Krajobraz - Przedborski Park Krajobrazowy” (wystawa poplenerowa) - Galeria Muzeum Regionalnego w Radomsku.  
**2008** - „ART-EKO Opatów 2008” (wystawa poplenerowa) - Galeria Domu Kultury w Opatowie.  
**2008** - „Klimontów 2008” (wystawa poplenerowa) - Galeria BWA „Na Piętrze” w Kielcach, Galeria BWA „Zielona” w Busku-Zdroju, Galeria Sztuki „Atut” Klubu Osiedlowego KSM w Końskich, Klasztor Podominikański w Klimontowie.  
**2009** - „Świętokrzyskie krajobrazy - Rua Pilczycka 2008” (wystawa poplenerowa) - Galeria „Kruźganek” Muzeum Regionalnego w Pińczowie, Galeria „Arslibris” Biblioteki Miasta i Gminy w Końskich, Galeria „U Starosty” Starostwa Powiatowego w Końskich.  
**2009** - „Wystawa jubileuszowa” (30 lat OŚ ZPAF w Kielcach) - Galeria „Piwnice” Biura Wystaw Artystycznych w Kielcach, Galeria „Łźnia” w Radomiu.  
**2009** - „Natura i krajobraz - nadpilicze krajobrazy - Sulejowski Park Krajobrazowy” - Galeria Muzeum Regionalnego w Radomsku.  
**2009** - „Beskidzkie krajobrazy - cztery pory roku” - „Jełednia 2009 - Galeria „Piwnice” Biura Wystaw Artystycznych w Kielcach

**J.M.KŁUSEK**

# FRYDERYK CHOPIN W KOŃSKICH

Kto przyszedł do Galerii ATUT na wystawę obrazów poświęconych Fryderykowi Chopinowi? Pędzla Elżbiety Dudy, z pewnością na długo zapamięta ten wieczór. Można było obejrzeć miejsca gdzie Fryderyk przebywał, koncertował. Na zakończenie spotkania odbył się konkurs wiedzy o Fryderyku Chopinie. Wystawa czynna będzie do końca marca. Warto ją obejrzeć.

## Z muzyką w tle

W przeddzień dwusetnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina, w Galerii ATUT Klubu Kaesemek, swoje obrazy akwarelowe pokazała Elżbieta Duda. Widzowie mogli zobaczyć sportretowane przez malarkę miejsca, w których przebywał wielki kompozytor. Od urodzenia, do śmierci. W tle sączyła się jego muzyka odtwarzana z płyt. Atmosfera stworzona przez autorkę sprawiła, że oglądający odbyli podróż szlakiem wielkiego Polaka. Pokazowi obrazów, towarzyszyła wystawa książek albumów, pism i wszelakich informacji o Fryderyku Chopinie. A w katalogu do wystawy malarskiej o Fryderyku Chopinie autorstwa Elżbiety Dudy, Krystyna Okoń zacytowała fragment „Etiudy”, Romana Brandstaettera:

*„Zamknął w niej moce śpiewające,  
Anielskie, marzycielskie, gwałtowne,  
Powiewne i demoniczne,  
Jak księżycowy krajobraz.  
Przyłóż ucho do róży...  
Usłyszysz płacz kosmosu...  
Usłyszysz śpiew kosmosu...”*



Fot. J.M.Kuszek - Otwarcie wystawy

## Spotkanie z Chopinem

Po powitaniu gości jakie uczynił kierownik klubu i galerii Wiesław Turno, głos zabrała Elżbieta Duda. Pełna skromności mówiła o sobie, a głównie o wielkoformatowym, ponadczasowym twórcy muzyki, Fryderyku Chopinie. Przypomniała pierwsze spotkanie z Fryderykiem:

- Gdy byłem uczennicą drugiej klasy szkoły podstawowej na wsi, pani nauczycielka opowiadała nam o Fryderyku Chopinie. Tak ciekawie mówiła o kompozytorze, że nawet muchy nie brzęczały. Nie miały odwagi jej przeszkadzać. I właśnie tą opowieść uruchomiła

moją dziecięcą wyobraźnię. Bo jeżeli pani z takim przejęciem, zaangażowaniem mówiła o tym człowieku, to musiał to być bardzo wielki, ważny, a może najważniejszy, jakiego polska ziemia wydała. I od tego momentu Chopin szedł koło mnie. Zaczęłam o nim szukać wszelkich informacji. Pewnego dnia, w głóśniku, który w każdym więksim domu wisiał na ścianie i przede wszystkim, przekazywał wiadomości usłyszałam, że w środy o godzinie 16 nadawane są koncerty muzyki Chopina. Doczekałam środy. O godzinie 16 zasiadłam przed głóśnikiem. Posłuchałam muzyki Chopina. Podobała mi się. I do dziś mi się podoba.

## Ślady Chopina

-Szkoda, że żył tak krótko. Ale gdzie się pojawił zostawiał ślad. Trwały, choć muzyka uleciała. Namalowałam większość miejsc, w których przebywał, koncertował, tworzył. Możemy zobaczyć między innymi uliczkę w Valdemossie na Majorce, starą Warszawę, Duszniki Żródł, Paryż, Pragę, Żelazową Wołą – opowiada Elżbieta Duda. Po czym dodaje wiele ciekawostek z życia kompozytora. I wyraża nadzieję, że po obejrzeniu obrazów, wysłuchaniu tego, co o Fryderyku Chopinie powiedziałam, więcej ludzi zacznie słuchać jego muzyki, oglądać filmy, czytać książki, gdzie głównym bohaterem jest nasz wielki rodak, znany w całym świecie kompozytor i pianista. Teraz, po latach kolekcjonowania wszystkiego co z kompozytorem jest związane, posiadam olbrzymią dyskografię. Nagrania z różnych koncertów, z konkursów chopinowskich.

## Kwiaty i życzenia



Fot. J.M.Kuszek - Gratulacje autorce obrazów księżniczce Bonifacy Młodek

Po oficjalnym otwarciu wystawy, Elżbieta Duda otrzymała kwiaty od koleżanek, nauczycielek, znajomych. Niedodłącznym elementem były życzenia. Słowa pełne serdeczności skierował do malarki konecczanin, wielki humanista, znany w świecie poeta, profesor slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego ksiądz infułat Bonifacy Miązek. Możemy się jedynie domyślać, że pochwalił jej inicjatywę upamiętnienia 200. rocznicy urodzin Chopina. Podskluchiwać nie wypadało. Ale po słowach księdza profesora Bonifacego Miązka, twarz pani Elżbiety była promienna bardziej niż zwykle.

#### Widzowie



Warto odnotować, że na wystawę do Galerii ATUT przybyli przedstawiciele samorządu koneckiego i burmistrz Dariusz Kowalczyk. Nie zabrakło widzów w różnym wieku, koleżanek i kolegów nauczycieli z różnych koneckich szkół. Nie przyszli tu jedynie z kurtuazji, spełnienia koleżeńskiego obowiązku, ale zobaczenia czegoś nowego – jak sami mówili – z czym się teraz Elżbieta zmaga. Mogli się spodziewać różnych rzeczy, ale o tym że maluje obrazy, nigdy by się nawet nie dowiedzieli, gdyby nie wystawa poświęcona i dedykowana Chopinowi. Do pokazania obrazów skusił ją Wiesław Turno, szef Klubu Kaesemek. – Przekonał, żeby opróżniła domowe szuflady i swoim ujęciem świata, a nade wszystko miejsc związanych z Chopinem podzieliła się z widzami.

#### Konkurs o Chopinie

Po opowieści o Wielkim Połaku, pani Elżbieta ogłosiła konkurs dla publiczności. Chętnych do udziału było kilka razy więcej niż kuponów uczestnictwa. W przeprowadzeniu konkursu i ocenianiu odpowiedzi pomogły koleżanki ze szkoły: Małgorzata Świtakowska i Katarzyna Mostowska. W pytaniach –testach należało podać datę urodzin Fryderyka, jego ulubiony napój, miejsca odbywających się muzycznych

festwali. No i okazało się, że uczestnicy konkursu znakomicie wywiązali się z zadań konkursowych. Jedenaście osób odpowiedziało znakomicie. I otrzymało płyty, książki, albumy nutowe. To co dla pani Elżbiety i Chopina jest i było najcenniejsze.



Fot. J.M.Klusek  
Nagrodeni w konkursie: Renata Filip, Tomasz Patrynowski, Lukasz Masuch, Marcin Masuch, Elżbieta Płuta, Iwona Gruchotkova, Ola Mostowska, Grażyna Duda, Halina Zaskawa, Margina Pochowska, Barbara Wittek.

#### O autorce:



Fot. J.M.Klusek - Elżbieta Duda

Elżbieta Duda uczy języka niemieckiego. Od zawsze kochała różne dziedziny sztuki. W koneckim liceum stworzyła Teatrzyk Kukiełkowy „Mikrobutki”, który zdobył wiele prestiżowych nagród. Uprawia malarstwo techniką akwarelową i pastelową, ceramikę, rzeźbę, fotografię, decoupage, makramę i inne techniki. Była liderką Stowarzyszenia Stowarzyszenia Pomocy Niepełnosprawnym „Nasz kacik”. Ale od wielu lat wyjeżdża na koncerty chopinowskie, by wciąż i na nowo przeżywać mazurki, etudy, polonezy. Wystawa obrazów ... „Mnie tu wiatr zapędził...” – to słowa Chopina, którego wiatr historii przez całe życie gnał po całym świecie.

J.M.KLUSEK

# Z FRASZEK NOWYCH MARIANA FRĄKA

## ZNAK POKUTY

Głowy popiołem sypią-  
Na człowieka wilkiem typią.

## MĘSKIE OBIECANKI

Złote góry mężczyźni  
kobietom obiecają-  
potem tylko wycieczką  
w Bieszczady fundują!

## ZAPEWNIENIE

Kocham Ciebie teraz  
i będę na wieki-  
choć nie wiem jak,  
gdy zamknę powieki.

## NADUMIERALNOŚĆ MĘŻCZYŹN

W pewnym wieku  
bywa tak:  
bąby są- dziadów brak!

## NA CHOROBE

Najgorzej jak w umyśle  
zagości  
człowiekowi mania wielkości.

## PASKUDZTWO

Do reszty mi to zbrzydło  
jak władza lubi kadzidło.

## PO MIŁOŚCI

Teraz, by Cię wspomnieć,  
powiem: Mogę zapomnieć!

## MODLITWA

Modli się: Ojcze nasz  
-a diabła ma twarz!

## NA AFERY

Wiele jest afer, lecz  
dodam jeszcze jedną:  
To ich wyjaśnianie-  
bez trafiania w sedno!

## PRZYLEPY

Będę całkiem szczerzy:  
każdy rząd lubią afery!

## NA SATYRYKA

Próbuje komentować  
różne sytuacje-  
satyryk rzadko kiedy  
bowiem ma wakacje...

## MAĆENIE CISZY

Postanowił pewien mąż  
zmącić małżeńską ciszę.  
Spytał: Zrobić herbatę?  
A ona: Dobrze słyszę?

## MARIAN FRĄK

# ŁĄKOWE UCIECHY

## SKOWRONKOWE SIANO

Skowronek wiosną pierwszy  
wychodzi na pole  
budzić ciszę i senność  
spod chłopskiej kapyty  
by ksiądz podwiecił owies  
ziano trzeba rzucić  
do nieplączącej ziemi  
dać jalmużną roli  
na całej grubości  
on tu pastorem  
rektorem będzie przez lato  
i profesorem wychowania  
bez wakacji do jesieni  
całodzienny karnodzieja  
poszł i agrotechniki  
a cząstka jego trudu  
pomoceli się w ziarnie  
i będą ludzie mieli  
skowronkowy chleb  
skowronkowe siano

## MARZENIA

Spracowana chłopka  
w pokornej werze czekała  
na jedyne zdarzenie  
przywołania na salony  
jeszcze nie istniejącego  
palacu wyobraźni

Marzyła o stonkowym parkiecie  
pod jabłkowym byrąndolem  
z trawiatym kobiercem  
do owsianej boazerii  
z sienną lampką  
po różanej witrażu

## ŚPIEW KOGUTA

Z bliska patrzone  
na agonii głowy starca  
w słabnącym łchieniu

Uparta głowa  
nie chciała umierać  
w strasznym przenabaniu  
znającej pamięci  
i wtedy nie można  
w żaden sposób pomóc  
odchodzeniu. Żyła

Kapłan rzucił pierwszy  
garść piasku na wieko-  
później zapalił koguty

## KOSĄ WYŚPIEWANE

Nóśł kose wysoko  
na ramieniu powieszoną  
jak bilet wstępu

na salon łkowy  
zacielony na zielono  
wieki stół dostatek  
tały włóki do kłosek  
pierwszego wzruszenia

Przystanął w rozroku  
patrzając na kobierco  
siennego porostu  
wyróżniając uśmiechem  
obrzędowość sianokosów  
gdzie praca i dźwięk  
mają twórczą wymowę  
tekstu liturgii polnej  
znajomego od dzieciństwa

## MINIATURA LIRYCZNA

Przytrunęła wrona  
na sądową gałąź  
czujnie wyrzeszczając  
zielone oczy wokół

Miedzą przeszło echo  
trajektowania po osiach  
na drewnianym klekocie  
w parciarnym zaprzęgu  
procesji srokałych wróbił  
po czterolista koniczynę  
stargana przez motyle

Po chłopskim echu  
zał drogę przechodził  
a dokuczliwy pajak  
spłoszył wronią samotność

## ZAPACH JABŁEK

I teraz jak dawniej  
wiatr żywi wrpnom skrzydła  
ale nie przetamie Żalu  
do przymusowego spoczynku  
przybyły jak cień do krzyża  
na kłęczące godziny

Coraz więcej milczenia  
sił teraz nie mierzy  
ciążarem dźwiganych kamieni  
pobladła skóra rąk  
i coraz więcej zima  
od jesiennej pory życia.

Teraz rumiane jabłko  
utraciły smak kobiecy  
mają zapach niewolniczy  
woda stopy obmywa  
zmerch z siada na polu  
i coraz więcej zima

**Sylwester Jedynak**

# AKT ŻALU /JAK ZAWSZE Z TOBĄ I BEZ CIEBIE/ - fragmenty (Ani Gruszce)

1.

puszka

dzień podobny do nocy  
a ta jeszcze czarniejsza  
od tego który we mnie  
czyha na nie wiadomo co

a mnie już obłąskawił  
swoimi sztuczkami  
podstępem i życiem

każdej nocy zapalam  
teraz lampkę lub świeczkę

sztuczne to światło

pragnę prawdziwej jasności

2.

ból

puszka boli najbardziej  
milczenie większym kłamstwem  
niż słowa  
które tylko ranią  
lub dają nadzieję

wiara  
musi być jednak moja

3.

wiara

taka iskierka  
taki świetlik  
w nocy lecący  
gdzieś przed siebie

takie światełko w tunelu  
taka iskierka  
z której to ognisko  
dające tyle ciepła

4.

ogień

w tej ciszy jest muzyka  
w brzydocie piękno  
we mnie ty  
i ty też i ty  
i ty  
czasami dzwią się  
skąd we mnie tyle miejsca  
na tak wiele  
niepotrzebnych rzeczy

8.

cena

chciałbym widzieć  
jak moje oczy  
i twoje

nie oceniał porównywał  
nie widzieć tego  
czego nigdy nie było  
i daj boże nie będzie

9.

spowiedź

takie przedświątne  
wielkie porządki i jej  
przydadzą się raz  
na jakiś czas

lżej

10.

młodość

nie bójmy się  
kochania

kocha ania  
kochana

11.

ty

jestes ciężka choć nie otyła  
masz usta namiętne  
i już mokra ja gotowy

smakujesz wieliczkę mojej szyi  
potem całą mapę mojego ciała

błądzisz kluczysz  
ja zamykam się w sobie  
by nie pokazać ci drogi  
najprostszej do celu

przecież mogłabyś przerazić się  
widząc tam siebie

13.

przede mną kartka papieru  
jeszcze nie zapisana

wcześniej była drzewem  
a mogła zostać krzyżem  
drewnianym



teraz jest nim  
w innej formie

już zapisana

14.

droga krzyżowa  
druć koczasty  
blizny na plecach  
krew na rękach

jakże inna  
moja i twoja  
kał oprawca i męczennik  
na wieki wieków  
bez końca i początku  
tylko czasami jak woda  
para czy lód  
rosa na trawie  
deszcz grad lub płatek śniegu  
na twojej dłoni  
płaszczu i szalik

16.

ciągle ty

naga i mokra  
wyglądasz pięknie

rozebrałem cię siłą woli  
i zrosłem łzami słonymi  
jak morze martwe

stoisz teraz na łapie  
pełnej stokrotek  
i niezapominajek  
po stokroć oudna

jak fatamorganę  
tam widzę  
zauroczony tobą  
stojąc nad przepaścią

18.

Spełnienie

ta noc zbyt długa  
jak ścieżka którą zmierzam  
na kraj lasu  
by wychodząc wejść  
do twojego domu  
i odlepnąć od światła  
i spaść się od ciepła  
i już nigdy nie być  
na pokuszenie

19.

droga

idę wąską ścieżką  
przez gęsty las  
złoteń trawy  
zachwyca oczy  
a stopy kniewią  
jak gdyby stapały  
po szkło

i ten ból oczu i stóp  
tak niepojęcie nierozdzielny

22.

wkładam do plecaka  
plik zapisanych kartek  
i jak ślimak oddałem się  
w sobie tylko nieznanym  
kierunku po drodze  
zamykam się w swojej  
muszli by zrodzić  
perłę jak kobieta  
wydająca na świat dziecko  
z którego wiadomo co  
wyróźnie

24.

zegar też nie daje za wygraną  
i walczy z czasem  
jak óma z żarówką

może jednak liczyć  
na baterię która rozładuje się  
wkrótce i da mu wychwienie  
na jakiś czas

25.

spokój i cisza  
jak w narkozie

hałas i prawo  
do którego nie mamy  
prawa

możemy tylko prosić  
o lepsze jutro  
dziś które trwa  
stanowczo za długo  
c.d.n.

Zbigniew J. Derda

# WIKTORIA ADAMCZYK

\*\*\*

Wsiadam do wyblakłej i brudnej maszyny,  
która wiezie mnie do domu, patrząc przez  
zarysowaną szybę  
żegnając się z szarością ulic i melancholią  
twarzy miasta płynącą z miejsca między jego  
czołem a nosem.  
I nic, już nic nie powstrzyma mnie i mojej  
zakazanej chęci do ucieczki.

Oczy same próbują podstępem choć tylko na  
chwilę zapomnieć o przebrzaniu  
zaplamionych białą farbą już od kilku dni  
obrazów ulic, zamknąć je... chociaż na chwilę  
być daleko... gdzieś gdzie można objąć  
wzrokiem zielone drzewa, gdzie można  
schować zwykły dzień, zabrać ze sobą  
niebieskie irysy.  
Pozwolić, aby na dłońach przesiady  
promienie.  
Zanurzyć się w ramionach jaśminu.  
Tańczyć przy namiętej melodii ciszy.  
Słuchać barw tęczy.  
Rozmyślać o nowym dniu.  
Grać w kolory z kwiatami.  
Rzucić się w tón kłosew pszenicy.  
I leżeć na łące do końca świata.

Gdzieś w oddali za lasem słyszę sygnał  
zatrzymywania się maszyny.  
Koniec marzeń, zrenie mają nakaz otwarcie  
się  
po 15 min. refleksji.  
Wstaję i wysiadam do rzeczywistości.  
Muszę zapomnieć o woni kwiatów i wrócić  
znowu do miasta.

\*\*\*

Idę przez zatłoczone centrum miasta.  
Jest wtorkowe popołudnie,  
gorączka dnia,  
duszne powietrze zamieszkało  
w betonowych ścianach bloków.  
Mój umysł przejawia chwilową abominację do  
miast.  
Won drzew przerodziła się w duszący zapach  
benzyny  
i oleju spalanego przez silniki starych  
autobusów.  
  
Nie czuję świeżego zapachu kwiatów,  
choć widzę jeszcze ludzi kupujących szare  
konwale,  
wieszających granitowo-różowe pelargonie na  
balkonach,

niewielkie namiastki ogrodu,  
wszystkie już dawno przesiąknięte toksycznym  
powietrzem.

Tylko po drugiej stronie kolorowych szkieł  
spozrzegam subtelny fiolet lawendy.  
Którego zapach istniał jeszcze kilka dni temu.

\*\*\*

Zamykam się w czterech ścianach  
mieszkania,  
on milczy  
i od czasu do czasu jak niewielki kot zamruczy  
delikatnie kiedy przymrużę na chwilę oczy,  
a gdy poczuję subtelny won snu,  
słyszę anielski donośny śmiech i błękit oczu  
nieba szklący się w odcieniach wonnej kropli  
porannej rosy chowającej się w zieleni traw.  
Szmer liści mówiących do mnie czule i koskót  
po opuszkach palców przez lekkie mięśnie  
świu, pozwala mi odpłynąć.  
Przeniostałam się tam by spoglądać na  
zachodzące słońce chowające się przed nocą,  
na jeziora usypiane przy kołysance gwiazd i  
jasny blask księżycy oświetlający mi drogę do  
domu.  
Sen odszedł...  
Zostawił mnie nagą...  
Obnażoną z wędrowki dzisiejszych ryali...  
wstałam nagle...  
przebudzona przez donośny ryk zepsutego  
telewizora i przegrzanego silnika suszarki do  
włosów dobiegających zza ścian.

\*\*\*

Usychające cienie kwiatów wyciągają ręce, aby  
je podnieść.  
Wolają tylko do mnie krwawą czerwieńią swych  
płatków.  
Ich łodygi oplatają niby wąż skrawki plastiku.  
Wokół ludzie .  
deplają po brudnych od zużytych gum do buta  
chodnikach. Bilety tramwajowe sprzed  
miesiąca winują na wietrze, przypomina to lekkie  
taniec.  
Szare i brudne od fabrycznego dymu liście  
drzew miały kiedyś kolor zieleni.  
Niegdyś kiście purpurowych czereśni kapały  
się w słodyczy włosów mojej mamy.  
A seledynowy odcień jabłek raz chował się w  
moich raz w maminich oczach  
I wszystkie nasze pragnienia były spełnione,  
A każdy taki dzień był dla nas świętem.

**Wiktorija Adamczyk**

# DEBIUT POECTYCKI

...Młodość ty nad poziomą wylataj ...  
Milo nam dziś zaproponować Państwu debiut  
poetycki młodej osiemnastoletniej Kasi, jak sama  
mówi o sobie – na co dzień uśmiechnięta  
optymistka z niebieskimi oczami. Mieszka  
w Odrzywole od bodajże 18 lat, jednak pochodzi  
z Opoczna. Wiersze pisze w sumie od dziecka, na  
poziomie i gimnazjum. Na początku jakieś  
pseudo hip-hop'owe rymowanki, następnie już  
wtróćność prawdziwa, szczerza. Na pytanie co ją  
inspiruje? Odpowiada- To, co przeżyłam,  
wszystko co mnie otacza, sytuacje, zdarzenia, no  
i przede wszystkim ludzie. Jej ulubiony poeta? :  
Bursa, Osiecka, Leśmian, Tuwim, Goethe... Po co  
jednak te nazwiska, skoro poezje lubi tak czy tak.  
Ważne żeby miała ona przekaz-prawdziwy.

\*\*\*

Umożliwiłeś mi wdzięczną tulaczkę  
poprzez gąszcz samotności.  
Dzięki Tobie poznałam siebie,  
nauczyłeś mnie barw miłości.  
Odkryłam uczuć panoptikum  
gubiąc się czasem w sobie.  
Byliśmy razem, a jednak oddzielnie,  
dwa ciała w jednym świetle, osobie.  
Byłeś lubieżny, ja – namiętna,  
choć na początku wstydząca się,  
bojaźliwa i obojętna.

Małymi dawkami wstrzykiwałeś pełność siebie,  
zuchwałstwo i słodkie łobuzerstwo.  
Kiedy leku nie potrzebowałam  
-pokazywałeś swoje duchowe i fizyczne  
'mięstwo'.

Jeśli choć trochę mnie jeszcze...  
Jeśli choć trochę czasem o mnie...  
O szyby ciągle blakną deszcze i potoki łez.  
Proszę. Błagam. Kocham. Wróć do mnie.

## 'Bezbronna?'

Nie choj Cię ranić  
Nie choj ranić siebie.

Jednocześnie nie pragnę oddalać się od Ciebie.  
Jednak to co nas łączy, również nas dzieli.  
To kim jesteśmy, to kim będziemy...  
To o kim marzysz, to czego pragnę.  
Ty się nie boisz-ja wspomnienia mam mame.  
Sam w sumie nie wiem-ja się spodziewam.  
Uczuciu nie wierz  
choć ja dostrzegam tylko zar, nic oprócz tego.  
Może się myłę, lecz nie chce ciągnąć...mego  
jak i twego  
czasu na to szkodę.  
Spójrzec w oczy choć raz i powiedzieć:  
'Zbyt wiele słów padło, miłość to nieprzemijająca  
moda.'

\*\*\*

A gdyby umarła,  
Pointformuj go, że zawsze byłam mu wierna.  
Powiedz jak bardzo tęskniłam,  
Kiedy nie był blisko.  
Powiedz, że kochałam ponad wszystko...  
Napisz jej list, że ona była tą najlepszą,  
Jedyną taką.  
I powiedz im, żeby nie płakali,  
bo ja zawsze cenię uśmiech.  
Pochowajcie mnie w słoneczny, ciepły dzień.  
A dzieła mojej 'sztuki' niech ujrzą  
Wasze i innych oczy.  
Aby zrozumieć, że byłam zupełnie ciemną  
osobą.  
Póki zamkną się waz z bukowym wiekiem  
trumny.  
Zapamiętajcie jednak, że byłam pogodna,  
szczerza, wesoła,  
Lecz tak bardzo nieszczęśliwa.  
Pocięła się? Skoczyła?  
Błękit morza przysłał po mnie kół...  
Zaraz! Przecież jestem.  
Zrobić to wszystko, co choj- mogę.  
Czy jednak słoneczna pogoda ducha,  
Nie zakochany śpiew słowika  
I zielona trawa marzeń wystarczą?

## 'Ulotny'

Czasem wystarczy, że dasz o sobie znak,  
wtedy radość ,mnie przepielnia.  
Jeśli jednak nie jest tak,  
to w moim sercu smutku pełnia.  
Kłębią się czarne myśli,  
przypomina jak jestem samotna.  
Oni mówią 'niech sen dalej wylni'.  
zamyka się droga powrotna...  
-Najważniejsze, że nas to nie dotyczy,  
niech sobie przeżywają.  
Przecież to na co ona liczy  
Szczęściem się nazywa...  
Rękę w pół nacięła.  
Nie jak samobójca,  
ale jak kobieta pełna cierpienia i objęła ją,  
Patrzac na szare okna, patrzac na krew,  
przyszła jej do głowy myśl okropna  
-obyd zdechł.

Opr. Aneta Urban

Źródło: Kasia ( Autorka wierszy)

# DEBIUT POETYCKI PAWEŁ SŁOWAK

## Cykl: Rozpatrywania (1)

Położyłem swą duszę na szale.  
Moja przyszłość zacierala dlonie,  
Kwiaty, które nagle wyrosły obok śpiewały  
hymn  
lekki i pusty.  
Ciekawe promienie światła wirowały,  
tańczyły na łzach rosy niezrodzonego smutku.  
Wierzyłem.  
Wierzyłem w mroczne cienie  
niesprawdzalnego,  
W bezbronny śpiew wieczornego słowika.  
Chciałem być cichy.  
I chciałem krzycheć głosem zgałwianych  
pojęć.

Położyłem swą duszę na zepsutej wadze.  
Szala z wiarą, nadzieją i mą duszą  
Były lekkie.  
Dolożyłem me wzję i omamy,  
dolożyłem ból, strach i nienawid.  
Dolożyłem....  
Na próżno,  
Przegrałem.  
Triumfująca szala  
opadała w dół,  
coraz niżej i niżej.  
Spadała w czełuscie nieskończonego.  
Dostrzegłem.  
Była pusta.  
  
Jestem cichy,  
Pośród bełkocących swój hymn kwiatów,  
pośród światła  
tańczącego na kryształowych łzach smutku.  
Zepsuta waga?....

## Cykl: Rozpatrywania(2)

Żyj więc.  
Stary świat zamknie oczy i ...  
rozpyli muzykę zwycięstwa  
bez zwycięstwa.  
Ty dotkniesz drżącą ręką wiary  
że lot ptaka znów zaśpiewa pieśń wolnej  
przestrzeni,  
że stokrotka wdychać będzie do woli wóń  
porannej rosy.  
  
Będziesz trwał.  
Będziesz gryził i kąsał,  
aż przepracowana praca poprosi o...  
cel.

Nie chcesz?  
Śnij więc.  
Śnij, że będzie jutro,  
że wiemy sobie bezdomny pielgrzym  
znajdzie świat swych...  
wzję.  
Śnij o twardym kożu i swym...  
sumieniu.  
Śnij o wiosennych eksplozjach  
banw kwiatów i zieleni pól.  
  
Śnij i śnij.  
Nie chcesz?  
Pytasz jak?  
Styszysz?  
Twój dzwon już bije.

## Cykl: Rozpatrywania(3)

I znów żalonię zawył zegar snów.  
Wyszedłem.  
Błąkał się, szukając miejsca na czas  
nie utracony i sztywiny, lecz usiadł.  
Znalazłem kamień.  
Zdawało mu się, że zna go.  
Czarny i twardy, ale wstał i zaklął.  
Ten sam.  
Dotknął, aż krzyknął mózg.  
Nie znalazł go  
to był on sam  
okrągły i śliski,  
jak z morza powstał szum.  
Zbladłem i przyszyła ona  
Czuła i bezlitosna.  
Więc pamiętała.  
Musnęła go i poszli razem.  
Wśród wirów trójczasowych zdarzeń  
Siedział i patrzył w otwarty obwód  
zieleni i słońca.  
Zrozumiałem.  
On tu już był.  
Więc znowu wracałem  
Wiedziałem, że wrócę.  
Może ona'  
stała tu przed chwilą,  
pamiętam kamień.  
Nie rozumiałem słów, więc  
dlaczego znowu?  
nie krzyknąłem.  
Zmarwiłem się i  
ruszyłem wolno.  
On zaczął grać.  
Zobaczyłem roziskrzone fajerwerki  
Blasku

odległe mgławice  
i zmęczone –  
słońca  
pisały i szeptały jak wesolo  
zauważył.  
Zadumałem się i wszedłem  
oni tam byli,  
grali.

### Mój żar

Mój żar jest czarny,  
Nieskrępowany, daleki jak otchłań i  
niewidoczny.

Wiesz?

Tak bardzo chciałbym,  
tak bardzo pragnąłbym.

Mój mózg wyje.

Uścisk niewidocznej potęgi  
Skreca moją jaźń.

Chciałbym dotykać,

Chciałbym czuć.

Wiesz?

Muszę.

Przekrzyczeć samego siebie,  
By dać bezdenne ujęcie

Mym wziorom,

Zamglonej muzyce nadziei,  
By nauczyć się oddychać,

Tobą.

By czuć wonną rosę Twych łez,  
Raniących mój tępy..

Kształt.

Muszę.

Odchodzisz,

Nie chcę.

Poczekaj choćby jedno życie  
Dotnij mych tętniących skroni.

Tam płynie przecież...

Spieniony szal naszych marzeń,

Cichych i nieśmiałych,

Naszych.

Milczysz?

Jutro będzie za późno,

Zabraknie może jutra

Pozostanie wielkość bez dna,

Zimna i posepna.

Czas jęknie i stanie.

I będzie cisza.

Przerażająco krzycząca.  
Bez naszych oddechów.  
Bez szeptów o sobie.

Wiesz?

Chciałbym by uszy moje były głuche,  
Oczy ślepe.

By zamknąć Twój obraz.

Zaborczy i bezdłotny.

By nie czuć i nienawidzić,

By usnąć.

Chciałbym.

Ty wiesz jak bardzo.

Muszę wierzyć, że nie śnię.

A jeżeli wszystko jest snem,

Chciałbym się nie budzić.

Podaj mi dłoń,

Podaj mi siebie.

Chcę dać Ci wszystko:

Zimny wszechdźwięk dalekich gwiazd i ...

Cichą niezapominającą.

Zaplakane deszczem ulice.

I tęczę w kropli rosy.

Swój świat niezrozumiały,

Swój strach, smutek i...

Nasze szczęście.

Siebie.

Smutno mi.

Tak niewiele mogę.

Mój żar jest czarny.

### Paweł Słowak

**Paweł Słowak** to pseudonim opoczyńskiego poety, który pisze wiersze „do szuflady” już od kilkudziesięciu lat.

# WIERSZE POETKI Z OPOCZNA - JÓZEFY NITY

( fragmenty przygotowywanego tomiku wierszy )

Kwiecień 2007

Moje wiersze nie są z górnej półki  
Moje wiersze chodzą po ziemi  
Wychodzą z zielonego lasu  
Pachnącej ziołami wiosennej łąki  
Z kwitnących kolorami tęczy ogrodów  
Uginających się pod słodkim ciężarem  
dojrzewających sadów  
Rodzą się w sercu  
Z wiary, nadziei, miłości  
I w najgłębszym zakątku  
mojej świadomości  
Chcą trafić do rąk  
Otworzyć serca  
i zostać w pamięci  
TYCH,  
Którzy je przeczytają.

Sierpień 2003

## Opczno Moja Mała Ojczyzna

Opczno moja mała Ojczyzna  
Mieszkam tu od wielu lat.  
Jest piękne, każdy to przyzna  
Folklorem kwitnie jak kwiat.  
Opczno to moja Rodzina,  
Tu moja Siostra i Brat,  
Rodzina razem się trzyma,  
By pięknie przeżywać świat.  
Opczno to moja Parafia,  
Tu chrzest, komunie i ślub,  
Msza, co do serca trafia,  
I moich najbliższych grób.  
Opczno to moja tradycja,  
Strój kolorowy i haft.  
Pieśń, która pięknem zachwyca,  
Taniec, co z „Mazowszem” szedł w świat.

Opczno to domy i szkoły,  
Ludzie i ich codzienny trud,  
Miłość i try i czas wesóły  
I nowych narodzin cud.  
Opczno to moja historia  
Zamek królewski u bram,  
Przegrana i Wiktorina  
I dzięki temu tu trwam.  
Opczno, moja mała Ojczyzna

## Król wielki i miłość wielka A ukochana piękna Esterka

Król jechał polować  
na grubą zwierzynę  
zobaczył w lesie przepiękną dziewczynę  
którą tuż wielki zaatakował  
król swoim męstwem ją uratował  
Ester dla dziadka ziola zbierała  
króla urodą oczarowała  
do swej osoby go przywiązała  
i rozkochało się królewskie serce  
w żydówce Esterce  
Król dworzanina swego udawał  
z piękną Esterą się nie rozstawał  
gorącym sercem tak ją umiłowal,  
że dla niej w Opcznie dom wybudował  
dom blisko zamku, w którym zamieszkał  
gdzie tęsknił nocą i o świtanu  
i ciągle marzył o swym kochaniu  
Kazał zbudować przejście podziemne  
by mieć z Esterką schadzki tajemne  
z zamku tunelem nocami chodził  
i życie swoje z Esterką słodził  
w ciemnym tunelu jak legenda chciała  
drogę do Esterki miłość rozjaśniała.  
Gdy prawda dziennie światło ujrzała,  
o mały włos, a krew by się poliała,  
starszyzna żydowska gniewem zawrzała  
i na Esterkę wyrok wydała:  
taką, co nie chce praw naszych szanować  
za karę trzeba ukamienować.  
Plany starszyny Ester przejrzała  
cichą ucieczkę zaplanowała,  
w ten sposób życie uratowała,  
aż do Krakowa dotrzeć zdołała  
i o opiekę króla błagała,  
a król gorącej pełen miłości  
wziął ją w opiekę aż do starości.

Nie wiadomo na pewno  
ile miłość trwała  
lecz w tej pięknej legendzie  
aż do dziś przetrwała,  
a w legendzie miłość wielka  
Król Kazimierz Wielki  
i piękna Esterka.

Niezbyt mały, niezbyt wielki  
stoi w mieście Dom Esterki  
z nim związana historia  
ciekawa wielce  
O Królu Kazimierzu i pięknej Esterce.

### W opoczyńskiej izbie

Niebiesciutkie ściany  
I pułap drewniany  
A pod oknem ołtarzyk  
Różgami przybrany  
Przed Panną Najświętszą  
Aniołki klęczące  
I w mosiężnych lichtarzach  
Dwie świece płonące  
Dookoła izby piękne wycinanki  
W małych oknach z bibuły strzyżone franki

Lóżko i poduszki ręcznie wyszywane  
Przy nim w kolebeczce dziecię usypiane

W malowanej skrzyni  
Skarby gospodyni  
Kiecki i fartuchy i koszule lniane  
Samodzielnie na krosnach  
„na modę” utkane

Istwa i misy na niej malowane  
nóżki kubki i dzbany  
pękate gliniane  
koszyczki słomiane  
kocanki wełniane  
w pajak powiązane  
wiszą pod powoła  
zdobią izbę cała

krosno kolorotek  
prażniąca z kądzielią  
tu ludzie pracują  
i tu się weselią

### „Duma Opocznianki”

Opoczyńska gospodyni  
Siedem kiecek trzyma w skrzyni,  
Każde wełniana na krośnie tkana  
W pasy, paski i paseczki  
Tkane opoczyńskie kiecki  
W „Ciałkowe”, Seledynowe  
Gąsiafkowe, Różowe, Włniowe,  
„Niebów”, Łowickie, Wiatrowe  
I jeszcze inne pasy kolorowe.  
Kiedy gospodyni swój pasiak utkala  
Kolorowe pasy w naturze widziała:  
Pas różowej koniczyny i żółte lubiny,  
Pas łąki zielonej i białą struga  
A niebieskim okiem ten kwitnący mruka

Złoty łan pszeniczny wiatrem kołysany,  
Czerwonociąg maków gęsto przetykany,  
Pięknem polskiej natury tak się zachwyciła,  
Ze swoją tkaninę w pasy ułożyła.  
Wielka duma Opoczniankę rozpięra,  
Gdy się w święto w swoją kieckę ubiera.

### Dni Opoczna

Dziś w Opocznie śmiech, zabawa,  
Pieśni, tańce, gadki, brawa,  
Bo w Opocznie wielkie święto,  
Dni Opoczna rozpoczęto,  
Idą starsi idą dzieci  
A dokoła tęjąc świeci,  
Hafłowany, kolorowy,  
Opoczyński strój ludowy.  
Ta koszula wyszywana,  
Ta zapaska obszywana,  
I ta kiecka z wełny tkana,  
I ten bucik pod kolana,  
Opoczniaki to ubranie  
Na świąteczne tańcowanie.  
Dalej tyżo, dalej zwawo,  
Nóżki w lewo, nóżki w prawo,  
Tupią nóżki, płynie śpiewka,  
Zapraszamy do oberka  
Tupią nóżki, szumią kiecki,  
Zapraszamy do poleczki.

Dookoła, dookoła, równiutko, równiutko,  
Zatańczymy obereczka drobniutko,  
drobniutko,  
Zatańczymy obereczka, poleczkę, waliczka,  
Kiedy zagra nam do tańca ludowa muzyka

### „Opoczyńskie Święcone”

Borówki, serwetka, koszyczek z kokardą,  
chleb z solą, kiełbasa i jaja na twardo,  
Do tego cukrowy baranek  
i dla ozdoby kilka pisanek.

Gdy podwioję je w kościele,  
to z bliskimi się podzielę,  
W Wielkanocną Niedzielę.

c.d.n.

### Józefa Nita



## DEBIUT POETYCKI: KATARZYNA WIŚNIEWSKA

**KATARZYNA WIŚNIEWSKA** ur. 15.07.1988 w Radomiu. W niedolnym popokadnięciu 15.15) komasim etap dinciofitea, rysewarie (pisanie do tego historyczek za pimefizer [od babci], zabicie jednej żaby patykim w przeddzień pierwszej spowiedzi, ukamienie głębi Pseudokiemu z figurali miasyżtrowej dziadka, próbie podpielenia podwórka, odkrycie impertu w prawej dłoń, czekanie na powrót inteligentnych form życia z kosmosu [miały mnie zabrać do domu], kilka niespełnionych miłościak, przekleśnikowemu ciawczy raz, potem parę przygód, lektury, muzyka koncertu, izolowanie się od ludzi od ukończenia 3-go roku życia (to powinienam chyba napisać, przedtem), podróż w kosmos z warszawskim chuliganem, jego zniknięcie - moje wydalenie go z siebie przez wszystkie pory roku - w słowach - ota początek prawdziwego pisania. W medycyzmie nienasiedz skoficzone etnologia na Uniwersytecie Łódzkim. Teraz - bezrobocie. Ja!'

Abstrakcyjnie racjonalna. Aspołeczna towarzysko. Czasem miła, częściej nie. Najwięcej swoich tekstów opublikowała na [www.poema.art.pl](http://www.poema.art.pl)

Teraz - szczepionka, kompletna. Z afrodyzjakami na życie.

### **mam podobnie jak nikt**

ludzie gdy się skalectą  
zakładają plaster i idą dalej  
ja nie robię nic po prostu  
dalej krwawię

piszę smutne wiersze piję  
mięko wyglądam wciąż tak bardzo  
niepozwalnie

chodzi  
umówmy się na ratowanie czyjeś życia  
najlepiej mojego

a we wtorek będą spadać teoidy  
to nic że deszcz zobaczą je  
tylko jeśli ty  
popatrzysz razem ze mną

\*\*\*

upał to wino i świerszcze  
pociąg, który wypada z torów i staje się  
łodzią  
wśród traw  
leżę i nie pytam o kilometry  
tylko kierunek, w którym cię zabrano

lulaj płace zabaw zakazanych  
zarastają dnem kołczastym i na brzegu rzeki  
wyją psy  
więc pęstoiami z jego taksuży wybiłam sobie  
ciebie z głowy  
wzrusze

dotrzymuje temperatury ciała obcemu  
we wszystkich miastach świata noce bez ciebie  
brzmia tak samo

### **ktokolwiek widział, ktokolwiek wie**

choć wygrać konkurs poetycki, bo źle wybrałam  
orientację naukową i pleć  
kóra mnie podnieca

zganie nagrodę a wtedy nikt już nie będzie pytał  
co widzę na obrazku

chodzę za szybko nie daję  
się gaskać nie lubię słońca i innych ciepł zawsze  
noszę przy sobie szczepionkę do żebów nigdy  
papierosów  
jakby to wyglądało, gdyby potrafił mnie  
samochód i ktoś z rodziny odebrałby moje rzeczy  
a ja przecież nie palę

dobrze, że nie jestem kotem  
już w pierwszym życiu  
zakopałby mnie w ziemi czarnej  
jak dno butelki

strasznie mi z tego powodu  
wszystko jedno  
płacę czasem ale przecież  
to nic nie szkodzi prawda?

### **derby**

moje pięć minut było właśnie z tobą  
zeszłej wiosny  
teraz mam tylko kwadrans na kawę  
i godzinę szczytu bez  
zbędnej refleksji  
i do zobaczenia

on obiecuje  
nie zabije cię i nie zapomnę  
dziś na pewno  
być może nigdy

a ja się zastanawiam, kogo ty dziś  
posłałeś do diabła

i czy iść w górę rzeki od ciebie  
to wystarczająco bezpiecznie zakążyć

**Katarzyna Wiśniewska**





**TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ WĄGLAN**  
**WĄGLANY 50 26-307 BIAŁACZÓW**  
pow. Opoczno, woj. Łódzkie  
tel.(44) 758-12-31



**REGULAMIN**  
**XXX JUBILEUSZOWYCH MIĘDZYNARODOWYCH MISTRZOSTW POLSKI**  
**W POEZJI**

**XXX – „Szukamy talentów wsi” – XVI – Polonijne „Najdroższe gniazdo rodzinne”**  
**XI – „O złote gęsie pióro” – IX – „Dzieci i młodzież do lat 18”**

**Wąglany – Opoczno – Białaczów – 30.04-01.05.2011r.**

**Organizatorzy:**  
Towarzystwo Przyjaciół Wąglan

**Współorganizatorzy:**

Urząd Gminy w Białaczowie  
Urząd Marszałkowski w Łodzi  
Stowarzyszenie w Opocznie  
Stowarzyszenie w Ryplewku Mazowieckim  
Powiatowa Miejska Biblioteka Publiczna w Opocznie  
Urząd Miejski w Opocznie  
Towarzystwo Inicjatyw Społecznych NOWY ŚWIAT  
Grupa Przyjaciół – prosodystów i rymow. Henryk Jagła, Kazimierz Janek, Roman Kujawa, Zdzisław Malyszek, Józef Mąkczynski, Zbigniew Nieruchomy, Marian Orłowski, Marian Zaleski  
Pracownia Technikum Mechaniczne dla Dorosłych – Młodzież Górska

Celem naszego konkursu jest skupienie wokół Wąglan, Opoczna, Białaczowa na Ziemi Opoczyńskiej wspaniałych wierszy z całego świata, bez względu na narodowość, miejsce zamieszkania, wiek, zawód i dotychczasowe osiągnięcia. Kochających piękny język literacki, jego pielęgnację i rozszerzanie go na całym świecie. Umiejących mi wspaniałego poezji się i wymiary dotychczasowej oraz druk nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tym samym almanachu pokonkursowym.

Małżonkowie otrzymują dla wszystkich poezji z całej Polski i zagranicy w cdach całkowicie oddzielnych kategoriach:

1. **Polonijne „Najdroższe gniazdo rodzinne”** – dla Polonii i Polaków za granicą
2. **„O złote gęsie pióro”** – dla poetów z dużych miast
3. **„Szukamy talentów wsi”** – dla mieszkańców wsi i małych miast
4. **„Dzieci i młodzież do lat 18”** – dla wszystkich. Między wierszami nagrodzonych i wyróżnionych 18 najciekawszych.

Prosimy o nadesłanie 3 dowolnych wierszy (tematyka nieograniczona) i w 3 egzemplarzach maszynopisu, lub czytelnego rękopisu z bardzo dokładnymi danymi autora (data urodzenia, dokładny adres zamieszkania i numer telefonu, wiersze opatrzone godłem autora, znaczek w formie do kłosa roku do 21 grudnia 2010 roku (decyduje data stampki pocztowej) z dopiskiem na kopercie kategorii w której zamierza być włączony do albumu.

**Towarzystwo Przyjaciół Wąglan**  
**Myszyna 26-307,**  
**Wąglany 50**  
**26-307 Białaczów**  
**woj. Łódzkie**  
**tel. (44) 758-12-31**

Miło było, widzieć przedstawienie nagrody i szalonymi trzęsieniami poruszone, co stało nam powodzeniem uczestniczyć o wynikach konkursu i wysłać regulaminu do użytku w konkursie.

Jury w styczniu 2011 roku dokonało (fachowej i wiświej) oceny wierszy, nagrodzonych i wyróżnionych 18 najlepszych poezji. Między otrzymują nagrody i wyróżnienia pieniężne, oświadczenie (dotyczy w szczególności) o wartości 5700 PLN.

Nagrodzeni wyróżnieni autorzy zostają zaproszeni na uroczyste podsumowanie konkursu do pałacu Starostwa Marszałkowskiego – Piastów do Białaczowa, Opoczno w dniach 30 kwietnia – 1 maja 2011.

Zastępczymi widać prawo do bezpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w almanachu pokonkursowym i w środkach maszynopisu przyjaźni w Polsce i za granicą, a przy nadesłaniu do Wąglan nie zawieramy! Bardzo liczymy na pomoc i wsparcie bibliotek naszego powiatu, byśmy mogli dotrzeć do poezji w kraju i za granicą, bo nasze środowisko to polska literatura jedną wielką rodziną poezji i podziemia ich rangi i prestiżu wśród społeczeństwa.

Życzymy Wam wspaniałych sukcesów i fortuny, w życiu prywatnym i zawodowym.

**Odmówić nam nie sarkać nie ośmiedzić pokochamy polską poezję!**

**ORGANIZATORZY**

## „PIEKŁO”

Pogodny dzień uceruwyw emisarwał urodą. W otoczeniu rozpanoszyła się młoda wybujała zielen w różnych odcieniach, stanowiąc pyszne ło dla wysepek złota, bieli i błękitu. Dziewczyna zbliżała się do klasztorowego ogrodu, z ulgą zanurzając bosc stopy w chłodzie trawy, której kępy lśniły w słońcu jak nasmarowane brylantyną. Omijała ogniska stokrotek, w obawie, by nie stamsić białych gwiazdek, uważanych przez wiejskie kobiety za kwiatki Matki Boskiej. W pobliżu świeżo zbudowanego z czerwonej cegły klasztoru benedyktynek srebrzyły się mury kościoła, wyciągającego ramiona wieszczek do tak łaskawie usposobionej dziś do świata Opatrzności. Antosia przeżegnała się i wspiąwszy się na masywny kamień, zajązła za solidny mur, otaczający ogród i budynek klasztoru. W centralnym punkcie ogrodu rosła rozłożysta, muskularna jabłoń obasypana zawiązkami owoców, pod płótem przycupnęło stadko drobnych drzewek sliwkowych. Na grządkach strzępiły się pietruszka, marchew i koper, w pozycji „na bacznosc” przępiły się kolonie szczyprion. Na klombach królowały czerwonogłowe piwonie, musujący białą jaśmin przytulał się do płotu. Niby ogród jak każdy inny, a Antosi wydawał się nieomal edenem. Pogrążony w świetlistej ciszy zdawał się nie przynależć do tego świata. Wprowadzał do miejsca, w którym czas przesyrywał się powoli w klepsydрах modlitw, gdzie chłodny spokój wyciszał wszelki ból. Przy grządkach przykucnęły dwie młode zakonnice w niebieskich roboczych habitach i białych welonach. Ich szczebiot i cichy śmiech rozpały w Antosi bolesne pragnienie, by dołączyć do nich, a potem zniknąć w tunelu klasztorowego korytarza, gdzie nie dosięgną jej ludzkie oczy. Ale jednocześnie dziewczyny w błękitnych habitach wydały się jej bardzo odlegle poprzez swą – jak sądziła – nieskazitelnosc, a kjący klasztor też był nie dla takich jak ona.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – nieco drżącym głosem podzrowiała niewiele od niej starsze siostry zakonne.

- Na wiaki wieków amen – wyćwierkała czarnooka, unosząc się znad grządki z garścią zduszonych chwastów w dłoń.

- O, Antosia – poznała dziewczynę. – Po maść do siostry Bronisławy?

- Nie, tacie już się noga wygoła. A może pomóc? – Antosia błyskawicznie zsunęła

z pleców telefonowatą wypuchłą zapaskę z chwastem dla gęsi i zaczęła się szamotać z futką w murze.

Towarzyszka czarnookiej wyzwoła futkę z zasuw i po chwili świecka pomocnica siostr precyzyjnie i zręcznie uwalniała marchew od przytłaczających ją nieproszonych gości. Pomagając zakonnicom zanurzyła się w błogostanie bezpieczeństwa, poczuła się nieomal szczęśliwa. Wkrótce przełożona poprosiła swe podopieczne na obiad, a Antosia dostała od czarnookiej siostry Agnieszki pięć drożdżówek w papierowej torebce. Pożegnawszy się, przytroczyła sobie do pleców zapaskę z chwastem i popieszczenie ruszyła do domu. Krowa już porządnie cielna, więc jej na południe dość nie będzie, ale za chwilę ojciec wróci z pola, może już wróci, a tu ziemniaki na obiad jeszcze nieobrane. Pewnie się zeżł, nic nie pomogą tłumaczenia, że trochę zabawiła w klasztornym ogrodzie. Mijając cmentarz, Antosia poczuła znajome ściśnięcie w gardle. Doświadczała go zawsze, ilekroć pomyślała o mamie, spoczywającej od trzech lat w mogile z solidnym, drewnianym krzyżem, w którego ramionach cierpał srebrny Chrystus pod ząbkowanym, blaszanym okapem. Pomyślała, że dziś mija jej szesnaście lat i zrobiło się jej jeszcze smutniej. Bogata kolorystyka czerwcowego dnia i beztrojskie rozhasanie wiatru w koronach drzew nie tylko jej nie cieszyły, lecz wręcz irytowały. Miał wrazenie, że zatopiony w swym egocentryzmie świat przyrody uraga jej udręce, nieodkrytej póki co przez jeszcze okrutniejszych ludzi. Kiedy wkraczała do swego obejścia, przywitały ją rozwrzeszczane, spragnione nowych doznań smakowych gęsi. Położyła na lewo torbę z buleczkami i rozdaowała ściągniętą z pleców pasiastą zapaskę. Gęsi penetrowały z upodobaniem zielone kłębawisko, a zółty Bunek przy budzie popiskiwiał założnie. Pewnie zardrościł ptactwu radosnego uczowania. Antosia podeszła do psa i objąwszy ramionami kudyły leń, wulfa twarz w miękką sierść zwierzęcia. Teraz, kiedy szczególnie potrzebowała czyjejś bliskości, nie było przy niej nikogo. Piekło, które w sobie nosiła, zapragnęło nagle ujawnić się głośnym skowitem, ale dziewczyna poskromiła je, pozabawając się możliwością doznania przynajmniej krótkotrwałej ulgi. Tylko kilka stonych łez spłynęło na język. Burka przesuwaną się z żarliwością po jej twarzy.

Nie można głośno płakać, ktoś może usłyszeć... Najlepiej nie wzbudzać zainteresowania swoją osobą, być jak cień, jak jeden z wielu kamyków na brzegu rzeki. Tylko jak długo... Jak długo jeszcze... Ludzie przebakują o wojnie. Dobrze, niech będzie wojna, niech ją Niemcy zabiją razem z jej gehenną, niech się zawali cały ten podły świat, na którym nie mogła już swobodnie oddychać, gdzie każdy dzień upływał jak w malignie, a przyszłość patrzyła na nią oczyma drapieżnego ptaka. Mimo czarnych myśli odczuwało się w niej pragnienie przeżycia choć jednej dobrej chwili, więc obdarowała Burka buleczką drożdżową i sama zjadła jedną. Uśmiechnęła się przez łzy, patrząc na pożerającego przysmak psa, wyrażającego swe ukontentowanie serią radosnych podskoków. Trzy zostają dla ojca. Długo go nie ma, pewnie do swojej Staśki poleciał. Wyszperwał klucz ze schowka pod schodami i weszła do domu. Napila się kwaśnego mleka ze stojącego na kominie kamionkowego dzbanka, po czym zabrała się do obierania ziemniaków.

-Pewnie go tam Staśka jajecznicą ze skwarkami uraczy- pomyślała o ojcu- No to najwyższej ziemiaki z barszczem na wieczór? Zjezzała gorliwiej poruszać nożem.

Młode ziemiaki nie wymagały tradycyjnego skrobania, wystarczyło je wyłuskać z delikatnej, przezroczystej skórki.

Na wspomnienie Staśki przebiegli przez Antosia dreszcz gniewu. Ojciec tylko dlatego się z tamtą jeszcze nie ożenił, że z niej ni to mężałka, ni wdowa, bo jej chłop przed kilkoma laty wyjechał za robotą do Ameryki i słuch po nim zaginął. We wsi Staśka uchodziła za kobietę uczynną i pracowitą, lubiano ją, choć nie szczędzono jej również krytyki z powodu niefrasobliwego podejścia do życia, a ostatnio przedmiotem drwin stała się również niestateczność ojcowej ukochanej. Ale Antosia nie dostrzegala zalet słomianej wdowy, dla niej była intruzem usiłującym zająć święte miejsce maty i to wystarczyło, by odpowiadać ponurym zacięciem ust na uśmiechy tamtej i ukryć z niechęcią na dnie kufra ofiarowany przez nią materiał na sukienkę. Gdyby nie ojcowskie amory, może by nie doszło do tego strasznego nieszczęścia, może by teraz latała z dziewczuchami po muzykach, a nie kryła się przed ludźmi jak twardowa. Niechby nawet krzyczał, wymyślał, paskiem po grzbiecie przejechał... Natarczywie przypominało się zimową wariactwó, choć usilnie pragnęła

odciągnąć te wspomnienia, strącić je w sobie. W karnawale po raz pierwszy dopadło ją miłosne szaleństwo niepozwalające się okiełznać. Budziła się i zasypiała z uśmiechniętą zalotnie twarzą Janka przed oczyma. Rozkwitające pożądanie kazało jej zapomnieć o całym świecie. Zawsze sumienna, teraz niedbale wykonywała domowe prace, w jakimś półpijanym zamroczeniu snuła się po izbach, by wieczorem pognać do Janiakowej gospody na muzykę.

A on zwykle już tam był, wysoki, smukły, z piwnymi, wyskrzonymi oczyma, brudną w mocno zarysowanym podbródku i falowaną ciemną czupryną. Przyspiewywał kapele, a Antosia wiedziała, że to do niej. Ze zarażeniem jej w taniec i wszepcze słodkie, rozgrzewające słówko do ucha.

Leci płaszek górą i piszczy, i piszczy, hej, za ładną dziewczyną spoglądają wszyscy.

Gospoda wirowała jak karuzela, kiedy podtrzymywali się krzepko w zawrotnym obrotasie. Były też delikatne walczyki i wtedy jego tors ocierał się o jej falujące w gorącym oddechu świeżo wybujale piersi, a ciało zaskakiwało ją upajającymi tajemnicami. Zwykle zapraszał ją na gorącą kiełbasę i szklaneczkę ciemnego piwa, chciał też odprowadzać do domu, była się jednak skorzystała z jego oferty, pomna przestróg ojca, by z kawalerem sam na sam nie zostawać. Wracała ze skrepijącymi się z zazdrości koleżankami. Raz tylko, kiedy pozbegnawszy się z dziewczuchami, stała rozmarzona przy furcie, wyłonił się z opłoków i porwał ją w ramiona, obsypując lawiną pocałunków i przesyconych zachwytem słów. Mówił o tym, jaką jest smukła w pasie i cudownie rozłożysta w biodrach, ogarniał uwielbieniem błękitne jak niezapominajki oczy, różaną barwę ust. Wyzwał miłość. Jej gruby blond warkocz okrył dookoła swej szyi i dopiero pojawienie się Antosiego ojca na schodach, ostudziło jego zapęły. Przesyciona serią oszalałymi doznań, wysłuchiwała potem ostrej reprimendy.

• Patrzcie ją, smarkata! – piekł się ojciec.- Obłotkować się tu będzie pod moim nosem. Nieżyl cwaniak z tego Mroczykiewicz. On już chyba trochę po dwadzieście ma, żenić się pewnie niedługo będzie, a czy on ciebie, pusty łbie, za żonę weźmie? Bogaty skurczybyk, nie

to, co my Matka pierośki Ani mi się waz mu sprzyja! Latuś w jedwabnych koszulach!

Nie wiedziała, skąd jej się wzięła ta hardość, pewnie srotyczna eklatna adoratora rozbudziła w niej instynkt gwałtownicy.

- A latuś co?! - wykrzyknęła butnie. - Do Staśki latuś nie latają? A co ja zam znow takiego zrobiła? A latuśa czasem po ołych nocach nie ma i dobrze.

Skuliła się w obawie, że ojowska pięć wyłuduje na jej grzbiecie, ale on tylko poczerwieniał jak burak i wysapał zduszonym głosem.

• A co tobie do tego, gówniaro? Ja wódec jestem...

Wspominając to, zrozumiała, że w dużej mierze ona sama była winna tej trwającej do dziś ojcowej obojętności. Poglębiła u niego poczucie wstydu, który coraz bardziej ich rozdzielał. Ojciec dalej robił swoje z osaczającymi go wyrzutami sumienia, dlatego wolał uciekać od niej i oddał się od wszystkiego, co się z nią działo. Ale o całym piekie przeszedł kulowy ostatków wieczór. Tańcowano bez opamiętania, mając na uwadze perspektywę wielkopostnych wyrzeczeń. Może dlatego między Antonią i Jankiem uczyniło się szczególnie ciepło, radośnie i poufale. Dziewczyna dała się namówić na dwie dodatkowe szklanki piwa, a proponującym jej wspólny powrót do domu koleżankom oznajmia, że ona jeszcze trochę zostanie. Wkrótce potem wiół ją odniezioną drogą, chwytając co chwila w objęcia, całując ognistnie i błędząc silnymi dłońmi po wypukłościach piersi. Trochę przerażona jego bezceremonialnością poprawiała spadającą z ramion ciepłą chustkę i odpychała niesłomne ręce. Żądając, by ją zaraz odprowadził do chaty. Ale on się uparł, żeby na moment wstąpił do jego domu, bo śpią tam samotnie zamknięte przez niego na klucz dziesięcioletnie siostry bliźniaczki. Rodzice opijają popłowe u krewnych w Jabłonkowie, a on chciał się wywać na muzykę, więc zaraz z wieczora wpakował dziewczynki pod pierzynę.

A teraz się o nie martwi... Antonia z początku odprowadziła, się jego niepokój o Hanie i Marynie wydawał się uszczęśliwiony, więc dała się wciągnąć do pięknej kuchni z kaffowym kominem, okrągłym stołem i mnóstwem świętych obrazów w złotych ramach, połyskujących dostojnie w blasku zapalonej przez gospodarza lampy naftowej. Zachowywali się cicho, by nie zbudzić małych, śpiących w przyległej izbie. Janek wyciągnął z kredensu fiżanki wraz z butelką wina porzeczkowego i ustawił na stole pokrojoną babkę drożdżową z rodzynkami, więc Antonia była do pewnego czasu zadowolona z niespodziewanej

gościń. Przeraziła się dopiero wówczas, gdy zdrowo podchmielony chłopak, który prawie sam pochłoniął zawartość fiżanki, zamknął kuchenne drzwi na zasuwę i przewrócił ją na przykryte wzorzystą kapą łóżko. Grad pocałunków i gwałtownych, nawet nieco brutalnych pieszczot spadł na wyszarpowane z odzieży ciało dziewczyny. Jej pożądanie pielęgniowane w marzeniach miało jednak określone granice, których on nie respektował. Próbowali się uwolnić od jego samczej namiętności i wolać dziewczynki po imieniu, wtedy ironicznie się rozśmiał.

- Śpią u stryjny Józkowej, nie usłyszą, wymamrotał i bezwzględnie dążył do celu.

Wdarcie się w jej intymność przeszło jej fizycznym bólem i przerażającym poczuciem obojętności. Zawsze był obcy i szczywan jak lis. Jak mogła tego nie zauważyć? Połykając łzy, wyglądała stargane łóżko, sama nie rozumiejąc, dlaczego to robi. Może powodowała nią chęć zatrzeć śladów upokarzającego wydarzenia... Siedział na krześle, doprowadzając do ładu ubranie i uciekając od niej wzrokiem. Szlochając, wybiegła z domu, który odąd kojarzył się jej ze zdradziecką pułapką. Ale to był dopiero początek piekła. Niedługo potem nie pojawiło się mieszczańskie kwawienie, a on przed kościołem najwyraźniej jej nie poznał. Zaczęły się nudności i wymioty. Wystrójona w najlepszą sukienkę z niebieskiego mullinu pobiegła na pierwszą po Wielkanocy muzykę, zdecydowana wyznać mu, co się z nią dzieje, ale tańczył zawzięcie z Władzię od młynarza, nie rzucząc obdarzyć uwiedzioną przez siebie dziewczynę nawet jednym spojrzeniem. Wpatrywał się w bogaczkę, jakby to było nie wiadomo co, chociaż miała ładny koczek na czubku głowy i pley z przodu.

Antonia wyznała swa tajemnicę księdzu na spowiedzi. Zwymyślał ją za utratę wianka i nakazał, żeby ojciec powiadomił rodziców tego dnia o jego występku i spróbował zmusić go do ożenku. Ale dziewczyna zakamieniała w bólu, lęku i nienawiści. Nie wyobrażała sobie, że może zostać żoną zmuszonego do ożenku i kurczyć się dzień po dniu pod brzemieniem jego niechęci i pogardy. Surowe spojrzenia księdza spowodowały, że przestała chodzić do kościoła, co dziewczuchom wydawało się trochę dziwne, bo odwiedzała, że wstępując do zakonu i zamiechała uczestnicząc w większym życiu towarzyskim. Kraj beznaędności i samotności zaciskał się wokół niej coraz mocniej.

Wytrąsane spod zbudziałych krzaków ziemiaki głucho uderzały o dno blaszanego wiadra. Bose stopy grzęzły w wilgotnej ziemi, znaczącej ciemnym szlakiem dół perkalowej spódnicy w kwiatki. Późne sierpniowe popołudnie chyliło się w kwiatki. Późne wieczoru, Antonia wyszła w pole

nakopać ziemniaków na jutro. W pełnym blasku dnia prawie nie opuszczala zagrody, tłumacząc się ojcu złym samopoczuciem. Ten przyglądał się jej z niepokojem i pewną podejrzliwością, chociaż ją zawieźdł do doktora do pobliskiego miasteczka, ale się wzbraniała. Dziewczyna spojrzała na surowe krzyże pobliskiego omentarza i ze szczególną tęsknotą pomyślała o spoczywającej tam mamie. Osada zmarłych nie budziła w niej lęku, nawet wydawała jej się przyjazna. Bardziej obawiała się teraz żywych niż tych z tamtego świata. Niedługo wszystko się wyda. Rozłożyste biodra nie będą już w stanie ukryć jej bolesnej tajemnicy. To coś bezczelnego, co rozwijało się w niej wbrew jej woli, ujrzy światło dzienne i naznaczy ją stygmatem hańby. I samo będzie przez nią cierpiąco. A przede wszystkim przez niego. Antosia wzięła kiedyś takie dziecko w domu kowalowej Raczkowej, ponoć córka kowala miała je z synem rzadcy. Umieszczono je w stojącej na polu wiklinowej opalce, którą z pojawieniem się kogót obcego w izbie wstydliwie wruszono pod wysokie łóżko. Antosia po raz pierwszy pomyślała o tym, co w niej rośnie „dziecko” i wtedy poczuła fałszywą wilgoć spływającą po nogach. Niemożliwe... Przecież dopiero koniec sierpnia, początek siódmego miesiąca. Rozdzierający ból w dole brzucha uzmysłowił jej, że to jednak już. Śmiertelnie przenasza rozjechała się dookoła. Była sama w polu wśród zapadającego zmierzchu. Przywlokła się do kopulastej polnej gruszy i położyła w wysokiej trawie. Ból stawał się coraz intensywniejszy, momentami przyćmiewał się, by znów rozszarpnąć ją ze zdwojzoną energią. Przyzwyczajona do ukrywania cierpienia gryzła dłoń, by głośno nie krzyczeć. Wreszcie ból wyciszył się, stępsiał i poczuła między nogami wilgotny, miękki kształt. Oświecloną nią masochistyczna wręcz ciekawość. Zmusiła się do przyjęcia pozycji siedzącej i delikatnie wydobyla spod spódnicy wilgotnego, małego człowieka. Chłopczyk. Słyszała od Stasiśki asystującej czasem wiejskiej akuszerce, że nowo narodzony powinien wydać swój pierwszy krzyk, lecz dziecko milczało. Jego ciało było bezwładne i chłodne. Nie żyło. Dziewczyna, odrętwiała i skołowana leżała na murawie z martwym noworodkiem pod spódnicą. Rozpętała się w niej mieszaną uczuś. Przez chwilę doznała ulgi. Że przedmiot odnieki niespodziewanie uwołał ją od siebie, lecz odkryła również zdumiewającą więź z istotą, która opoiliła jej ciało. Okrutnie zranione, niefortunne macierzyństwo dało o sobie znać atakiem długo trumionego, głośniego płaczu. Odżył w niej jednak rozsądek. Wtajemniczenie kogokolew w tę historię w niczym jej już nie pomoże. Poczuła w sobie przypływ jakiejś drżkiej energii. Sierpniowe gwiazdy i okrąży jak dymia księżyc rozpraszają ciemność. Sycząc z bólu, przykucnęła na ziemi i odcięszy kozkiem dziecko od zwójów, które łączyły je z matką, ułożyła martwe ciało na odwiązanej od pasa samodziśłowej zapasce. Przy pomocy motyki zagrzebała

pozostałość po porodzie w miękkim kartofliśku. Przez głowę przebiegła jej myśl, by to samo uczynić z ciałkiem dziecka, lecz z przerażeniem odgnała ją od siebie. Przebiegnąwszy się, gorączkowo szukała wyjścia z tragicznej sytuacji. Bliskość omentarza okazała się błogosławieństwem. Antosia przypomniała sobie przeszło stułetni grobowiec dziadka Jabłonkwa, Franciszka Szyńskiego, usytuowany już przy omentarym murze od strony pola. Mogiła była pokryta metalowymi szynami, które przeżarte przez korozję i rozpadające się, częściowo odsłaniały pięknie rzeźbioną, marmurową trumnę. Ksiądz nosił się z zamiarem odrestaurowania grobowca, ale póki co tego nie zrobił. Tu spocznie jej dziecko. Godnie, z panem dzieckiem, w poświęconej ziemi. Otuliła małe ciało zapaską i wzięszy je w ramiona, szła w stronę omentarza, dzwienie silna, nieczuła na ból. Na łcie przy polnej drodze świeciła w blasku księżycy kaluża po wczorajszym ślewie. Antosia przykucnęła przy niej i zaczępiąwszy dłoń wody, obmyła nią głowę synka. Kreśląc na jego zimnym czółku znak krzyża, szepiała:

- Ja ciebie chrzczę, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nadaję ci imię Antoni.

Dzięki furcie w murze, nie musiała okrążyć terytorium omentarza, by dostać się tam główną bramą. Bez trudu dotarła do grobowca Szyńskiego. Najednokrotnie za dnia zerkala nieśmiało na wyzerającą z grobu trumnę i przesywał ją deszcz grzy, a teraz była zupełnie spokojna. Ułożyła ciało dziecka na ścieżce i zdedygowanym nuchem odsunęła jedną z luzno leżących szyn. Ująwszy w dłoń zawieszko, zanurzyła ręce w grobie na całą ich długość i rozprostowała palce. Rozległ się głuchy szeleśt. Ułożyła szynę w dawnym miejscu. Poczuła, że siły ją opuszczają, więc położyła się obok grobowca i zapadła w krótką drzemkę. We śnie wzięła zatroskaną twarz mamy. Mama płakała i chciała jej coś powiedzieć, ale tylko poruszała ustami, jakby nie mogła z siebie niczego wydobyć. Rozdzierający krzyk nocnego ptaka obudził dziewczynę. Z trudem kowarzyła, co się z nią stało, wkrótce jednak odzyskała jasność myślenia. Teraz dopiero opanowała ją Inwaga, która na nowo dołdła jej sił. Podszyla groną wlokła się omentama sieją, pocieszając się myślą, że ojciec pewnie spędza noc u Stasiśki, bo ze spuszczoną głową wymykał się do niej, kiedy Antosia wychodziła w pole. Dom już bardzo blisko. Gdy tam dojdzie, podgrzeje wodę, wymyje się, a potem zrobi sobie podkład z czystych szmal i położy się do łóżka. Przez kilka dni poleży, powie, że brzuch, że głowa boli... Była tylko ojciec nie upierał się względem doktora... Kiedy z trudem dotarła do swej zagrody, usłyszała pełne niepokoju skomlenie Burka. Czarne okna uspokajały i napełniały nadzieją.

**Danuta Ewa Skalska**

# WIELKA AUKCJA CHARYTATYWNA ZA NAMI !!!

Niech żałują Ci, którzy nie byli w Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie wieczorem 11 grudnia br. na kolejnej aukcji charytatywnej urządzonej przez nasze muzeum i Towarzystwo Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie. Bawiliśmy się wszyscy wybornie, sprzedając wspaniałe fanty ofiarowane przez naszych dobroczyńców. Były wśród nich piękne obrazy, książki, biżuteria, porcelana, fantastyczne stroje karnawałowe, monety, kubki do herbaty, filiżanki do kawy, przybory do pisania i inne przedmioty doskonale nadające się na świąteczne upominki.

Organizatorzy przebrani w kolorowe stroje wypożyczone dzięki uprzejmości Teatru Polskiego w Warszawie przechadzali się między uczestnikami aukcji wzbudzając wielkie zainteresowanie.

Gośćmi specjalnymi były aktorki, Panie Zofia Kucówna i Anna Seniuk, które już po raz kolejny uatrakcyjniły naszą aukcyjną spotkaniem, a także podjęły się trudu licytacji. Aukcję prowadziły Hanna Gąsiorowska i Małgorzata Sobieszczak-Marciniak.

Do zabawy zaprosiliśmy także młodzież z II LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Końskich, które w październiku br. przyjęło imię uczzonej. Uczniowie wystąpili tym razem w rolach aktorów, którzy wcieliłi się w postacie młodej Marii, jej rodzeństwa, przyjaciółek, a także Piotra Curie i córki, Ewy i Ireny. Młodzi artyści ogromnie przeżywali swój występ, tym bardziej, że oglądały ich przecież dwie znakomite profesjonalne aktorki.

Kolejną atrakcją naszego wieczoru był Pan Janusz Markiewicz, którego zazwyczaj

możemy spotkać na murach Barbakanu pracowicie wycinającego podobizny turystów pragnących wywieźć ze stolicy swój portret. Uczestnicy aukcji mogli zamówić wycinankę wspierając tym samym aukcję.

Na nasz apel o przyniesienie fantów odpowiedziało bardzo wiele instytucji, galerii, firm, a także osób prywatnych.

Dziękujemy pracownikom muzeum, biurą Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie i wszystkim, którzy przyczynili się do uatrakcyjnienia naszego spotkania.

**Małgorzata Sobieszczak-Marciniak**

(Dyrektor Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie)

Organizatorzy dziękują także:

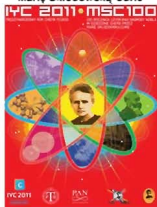
- GALERIE ORIENTE
- GALERIA OPERA
- URZĘDOWI MIASTA WARSZAWY-DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE
- FIRME WYDAWNICZEJK-2
- SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 10 im. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE w Jastrzębiej Zdroju
- II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEM im. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE w Końskich
- ANDELCEREMHAJC
- SKLEPÓW I KAWIARNI „POŻEGNIANIE Z AFRYKĄ”
- FIRME „STARBUCKS COFFEE”
- WYDAWNICTWU „ZYSK”
- KWIACIARNI PANI JOLANTY GUSTOWSKIEJ
- TEATROWI POLSKIEMU w Warszawie
- FIRME OPTYCZNEJ PANA JACKA SIDORA
- KANCELARIĘ PRAWNEJ SOLTYSIŃSKO & SZLĘZAK



II LO z Końskich (w środku Anna Seniuk) po występie w Muzeum

# MIĘDZY NARODOWY ROK CHEMII IYC 2011

100 rocznica uzyskania Nagrody Nobla w dziedzinie chemii przez  
Marię Skłodowską-Curie



## KOLEGIATA P. W. ŚW. MIKOŁAJA W KOŃSKICH PRZEWODNIK PO SACRUM



Z przedmowy:

Z potrzeby serca, dyktowanej miłością do miasta Końskie i parafii św. Mikołaja, jej długoletni pasterz ś.p. Ks. Prałat Józef Barański podjął się niebywałego trudu, który jest z reguły domeną profesjonalnych historyków. Przez długie lata poznawał zasoby archiwalne

wspomnianej parafii. Robił to z wielkim zaangażowaniem i pasją zawodowego badacza przeszłości. Prześledził niemalże wszystkie opracowania dotyczące umiłowanego miasta i parafii, jakie powstawały na przestrzeni minionych wieków. To wszystko zaowocowało wiedzą, którą chciał przybliżyć każdemu, kto tylko tego zapragnie. Jego marzeniem było wydanie przewodnika poświęconego koneckiej kolegiacie. Niestety, z różnych względów to pragnienie autora za jego życia nie zostało spełnione. Miał jednak daną obietnicę, że jego trud nie pójdzie na marne. przyrzekł mu to wydawca przewodnika i słowa dotrzymał. Chwała mu za to. Czytelnik zaś otrzymuje wyczerpujące informacje o parafii św. Mikołaja w Końskich, a przede wszystkim wyjątkową wiedzę o kolegiacie koneckiej. Całość została udokumentowana licznymi fotografiami, którymi hojnie opatrzył tekal ks. Józef Barański i wydawca.

**Ks. prałat Andrzej Zapart**

Opracowanie: **K. Wotniak**

